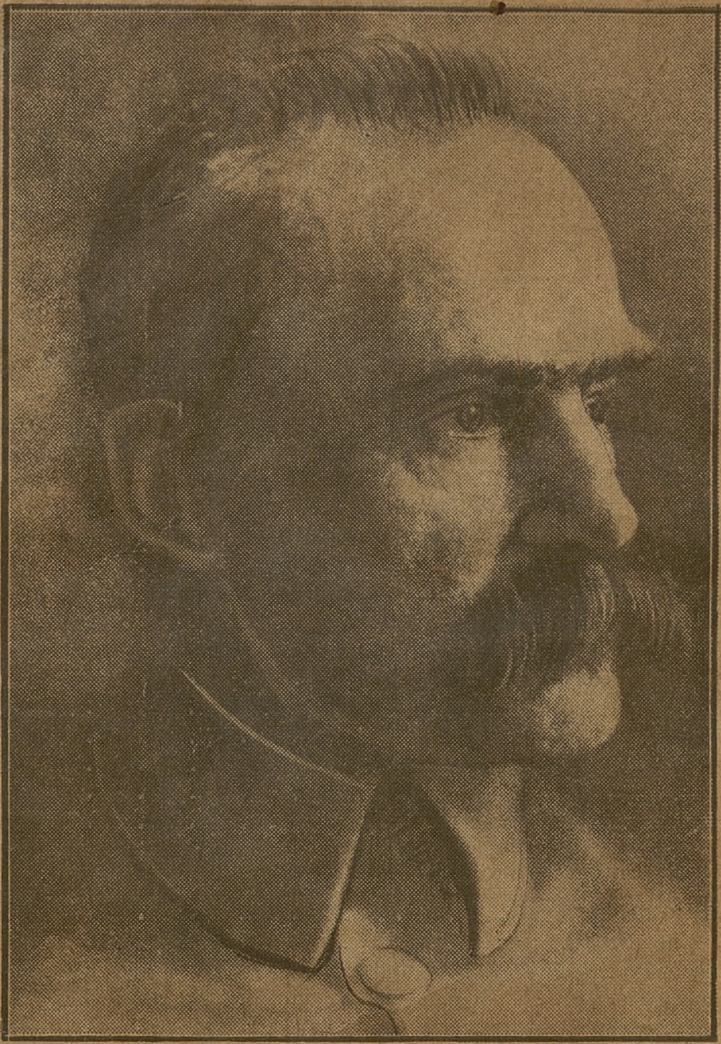


ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P.O.W.

Rok II Warszawa, luty — 1938 r. Nr 1

TREŚĆ

JÓZEF PIŁSUDSKI:

o żołnierzach II Brygady Legionów Polskich:

...wypiastowano tam myśl o żołnierzu, zajmującym się prawie wyłącznie swym fachem i przeróbką siebie na dobrego żołnierza.

(Z odczytu „O wartości żołnierza Legionów" we Lwowie w dniu 5 sierpnia 1923)

do żołnierzy P. O. W.:

Żołnierze! Stoicie na posterunku najcięższym, jaki wypaść może polskiemu żołnierzowi bez błyskotek zewnętrznych, które daje wojsko bezpośredniej walki z wrogiem, pierś w pierś, oko w oko, stoicie zagrożeni zewsząd przez niewidzialnego nieprzyjaciela jak żołnierz, postawiony na posterunku, powszechnie uważanym za stracony. Lecz żołnierze, gdyby was brakowało, brakowało by koniecznego nieodbicie w każdym wojsku polskim ogniwa. Brakowało by tego tonu, który jedynie czyni wojnę — wojnę narodową i zespoloną najściślej z tragicznymi tradycjami walk naszych ojców i dziadów. Powiem więcej: gdy idzie o mnie, którego obwołujecie swym naczelnikiem, to właśnie wy, dzielni żołnierze, godzicie mnie z ciężkim losem, który mi wypadł podczas wojny. We własnym imieniu i w imieniu wojska, którym przewodzę, dziękuję Wam za Waszą pracę. Żołnierze! Znam warunki pracy Waszej i wiem, jak szalenie wpływają one na rozkład energii i woli ludzkiej, jak łatwo wprowadzają w stan zdenerwowania, najniebezpieczniejszy w każdej wojnie. Gdym tu wykuwał duszę nowoczesnego polskiego żołnierza, jako jedno z pierwszych swych zadań uważałem wyrobienie w ludziach spokoju i wewnętrznej równowagi bez względu na to, co się dzieje dokoła. I oto teraz jesteśmy sławni. Właśnie z powodu nadzwyczajnego spokoju, w którym przeprowadzamy pracę wojenną. Wam tego spokoju, tych nerwów ze stali wykutych, więcej niż nam potrzeba. I jeśli tu udało mi się w prędkim czasie uczynić to, co uważano za niemożliwe, dzielne wojsko bez żołnierzy, oficerów z powołania, tak chciałbym z Was wytworzyć inną, tzw. niemożliwość: żołnierza w całym tego słowa znaczeniu, w warunkach pracy konspiracyjnej. Pracy, odwagi i spokoju."

(Rozkaz z 25 lipca 1915, wydany w Łączkach pod Lublinem)

MARSZAŁEK POLSKI EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

Przemówienie w dniu piętnastolecia Rarańczy 19.II.1933 r.

Koledzy! Uroczystość dzisiejsza jest uczczeniem waszej wielkiej daty. Gdy was tu widzę przed sobą, cisną mi się na na usta wyrazy, wiążące się z chwałą żołnierską i nabrzmiałe serdeczną radością, bo był to dzień waszej bitwy i waszego triumfu.

Jestem żołnierzem Pierwszej Brygady. Gdy w tej chwili stwierdzam tę moją przynależność, to czynię to nie w chęci przeciwstawienia sobie naszych brygad.

To przeciwstawienie zbyt często i zbyt smutno, czasem smutniej, niż serce żołnierskie znieść mogło, dokonywało się w ciągu lat przy skwapliwej pomocy ludzi, zbiegiem okoliczności i zrządzeniem polskiej doli, a raczej niedoli. To przeciwstawienie zdziałało, że pożałowano nam wspólnego placu bitwy, że uporczywie nie pozwolono naszym żołnierzom kłaść się obok siebie do grobu za Polskę, to przeciwstawienie miało w sobie tak gryzący jad, że nawet krew z tym samym poświęceniem, z tą samą żołnierską szczodrością wylana, ugasić tego jadu nie mogła.

Więc, gdy mówię, że jestem żołnierzem Pierwszej Brygady, to nie dlatego, by odświeżyć smak goryczy dawno minionych dni... Inna przyczyna mną kieruje. Oto jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości żołnierza Pierwszej Brygady było ogromne skąpstwo w uzewnętrznianiu swych afektów. Zawsze jakby dziwne zażenowanie krępowało jego usta i nie dopuszczało ani patosu ani liryzmu. O najbardziej piekącym bólu nie mówiło się. A największy afekt również nie znajdował swego słowa. Jeden jedyny fakt uzewnętrzniał się w sposób nieskrępowany, pełny i śmiały — to miłość do Wodza, które to uczucie nabrało u nas wyjątkowego stylu, zezwalającego na liryzm i patos. To było nieuniknioną potrzebą duszy żołnierskiej, to było piękne i dobre.

Pozwólcież mi więc, drodzy koledzy, być skąpym w liryzmie, gdy będę mówił o waszym triumfie.

Wywołując wspomnienia sprzed piętnastu laty, podzielę się z wami naszą tajemnicą. Gdy nas po aresztowaniu Komendanta szarpano i poniewierano, walczyliśmy z własnym sumieniem i dygocąc w rozterce robiliśmy rozrachunek z następującym głosem żołnierskiego instynktu.

Nie dać się rozszarpywać, nie dać poniewierać swej godności żołnierskiej, lecz wbić bagnet w pierś okupanta i skończyć mękę po żołniersku. Epilog był do przewidzenia i nie to nas powstrzymało, lecz obawa przed odwetem okupanta na społeczeństwie, które zbite i stratowane mogłoby się nas wyprzeć. Ta niezaspokojona tęsknota zmierzenia się z wrogiem

w otwartym boju żyła w nas i trwała, a wieść o Rarańczy przyleciała, jak daleki odzew.

Koledzy, zazdrościliśmy wam, żeście się znowu wydostali na szeroką drogę wojny. Ta zazdrość żołnierska, to nasz największy liryzm w stosunku do was. Najwyższym patosem było to, że byliśmy z was dumni!

To, co dotychczas mówiłem — płynęło z serca. Teraz zaś dajmy głos analitycznej myśli. Popatrzmy na naszą wspólną przeszłość, której osią zwrotną stała się Rarańcza, jak ludzie szukający w historii narodu jej istotnego wątku, tkanego rękami pokoleń, jak ludzie szukający źródeł siły i zalążków niemocy narodu.

I zapytajmy: — na co potrzebna była ta gorzka rozterka między nami, co wyrosło z waszej i naszej męki dusz, co dobrego dla naszej ojczyzny wynikło z tych wstrząsających przeżyć, wychodzących daleko poza normalne przeżycia, cnoty i powinności żołnierskie?

Koledzy! Potrzebna była odmowa przysięgi, potrzebna była Rarańcza!

Dotykam nabolałych dawnych ran , ale wszak lekko i miło nie rodzą się historyczne siły. Potrzebna była odmowa złożenia przysięgi i potrzebna była Rarańcza z całą waszą przeszłością, aby się odrodził w naszym pokoleniu nowy nieodzowny element rozwoju i wielkości narodu, a mianowicie poczucie odpowiedzialności Polaka za los Polski. Tego elementu siły brakowało w Polsce. Wy i my tworzyliśmy go w swych duszach wśród ciężkich i twardych przejść. My w poczuciu odpowiedzialności za los Polski odmówiliśmy przysięgi. Wy, w poczuciu tej samej odpowiedzialności, uderzyliście na okopy austriackie pod Rarańczą.

Obowiązkiem naszego pokolenia jest przekazać pokoleniu następnemu nie tylko tężyznę żołnierską, ale i duszę Polaka, wzbogaconą o ten nowy pierwiastek. Nie chcemy, aby historia się powtarzała, aby jakiś przyszły Stefan Batory na próżno szukał w Polsce siły.

Jakżeż to w jego czasach było? Wojna grozi Polsce, ktoś się buntuje, ktoś czai się z napaścią u granicy... A niech tam, niech skarb będzie pusty, kraj ogołocony z wojska — nie nasza to troska i nie nasze zmartwienie. Jest król, niech on się martwi! A gdy król surowo uczy ich, że i oni, obywatele państwa, mają myśleć i pracować dla Polski, to stają się tak wyzywająco bezczelni, iż im przypomnieć musi, że nie urodził się w stajni i nie brakło mu jadła ani odzieży, nim na prośby i nalegania Polaków przybył do Polski.

Narastanie i przebudowa naszych dusz poszła nam łatwiej, bośmy byli pod bezpośrednim wpływem Wielkiego Budowniczego nowej Polski. Wy mieliście więcej męki i zmagań.

A jak jest dzisiaj? Dzisiaj stoimy obok siebie pod rozkazami tego samego Wodza, na jednym wspólnym froncie, który się nazywa przyszłością Polski, na jednym wspólnym odcinku, którego żaden podkop nie rozdzieli!

RAJMUND BERGEL

Żelazna Brygada

WŚRÓD GROMÓW I BURZY, WŚRÓD KRWAWEJ ZAWIEI,
GDY POLSKA ORKANÓW BIEŻAŁA ZAGŁADĄ,
W BÓJ POSZŁA NIERÓWNY, CHOĆ PRZECIW NADZIEI
ŻELAZNA, TUŁACZA BRYGADA.

W BÓJ POSZŁA SZALONY, W BÓJ GROŹNYCH ODWETÓW,
CO PROTEST NIEWOLI PRZED ŚWIATEM ZAKŁADA
I IMIĘ OJCZYZNY NA OSTRZACH BAGNETÓW
PONIOSŁA ŻELAZNA BRYGADA.

W BÓJ POSZŁA BEZ LAURÓW, BEZ BLASKÓW, BEZ CHWAŁY,
W ŚLAD ZA NIĄ SMĘTNICA POWLOKŁA SIĘ BLADA,
I JENO MOGIŁY A KRZYŻE ZOSTAŁY,
GDZIE PRZESZŁA TUŁACZA BRYGADA

ORAŁY PIERŚ KULE, PŁYNĘŁA KREW ŚWIEŻA,
TO POSIEW PRZYSZŁOŚCI W BOJOWISK ŁAN PADA.
O WOLNOŚĆ — O POLSKĘ — O HONOR ŻOŁNIERZA
WALCZYŁA ŻELAZNA BRYGADA.

ŻE SZCZĘŚCIA NIE BYŁO W GRANICACH OJCZYZNY,
ŻE WRÓG TAM PANOWAŁ I KRZYWDA I ZDRADA,
WIĘC BÓLEM SKRWAWIONA NA SZLAKI OBCZYZNY —
ODESZŁA TUŁACZA BRYGADA.

ODESZŁA — BY SROMEM NIE SPLAMIĆ SWEJ DUSZY,
TYM DUMNA, ŻE CZOŁA POD JARZMO NIE SKŁADA,
ODESZŁA — I W OFIAR, W ROZŁĄKI KATUSZY
HART BRAŁA ŻELAZNA BRYGADA.
CHOĆ SZCZERBY I STRZĘPY ZOSTAŁY Z SZEREGÓW,
CHOĆ W BOJU ROZPACZNYM UGIĘŁA SIĘ SZPADA,
LECZ Z KATORG — Z NAD DONU — Z MURMAŃSKICH GDZIEŚ BRZEGÓW
KU POLSCE SZŁA DRUGA BRYGADA.

KU POLSCE SZŁA Z SERCA PRZYSIĘGĄ ŻARLIWĄ —
CO KIEDYŚ POTOMNYM ZA SZTANDAR SIĘ NADA —
LECZ W SŁUŻBIE DLA SPRAWY PO ZGONU AŻ ŻNIWO —
WYTRWAŁA ŻELAZNA BRYGADA.

PRZEMINIE — WŚRÓD BOJÓW I ZNOJÓW — BEZDOMNA,
BEZPAŃSKA, ŻOŁNIERSKA GROMADA,
LECZ W DZIEJACH OŻYJE — JAK SYMBOL OGROMNA —
SIEROCA, TUŁACZA BRYGADA.

I KIEDYŚ, PO LATACH, GDY WOLNI ŚNIĆ BĘDĄ
JAK ŻYCIE SIĘ Z WALKI I OFIAR UKŁADA,
TO WSKRZEŚNIE W ICH SERCACH PŁOMIENNĄ LEGENDĄ —
ŻELAZNA, TUŁACZA BRYGADA!

Dr. B. PAWŁOWSKI

RARAŃCZA

15.II.1918

Poeta legionowy Rajmund Bergel w swoim wierszu „żelazna Brygada“ krótko a pięknie podniósł dwie zasadnicze cechy II Brygady Legionów Polskich, mianowicie: czysto żołnierskie jej pragnienia, by imię Ojczyzny roznieść szeroko na ostrzach bagnetów i jej smutny los tułaczy, który skazał ją na działania przeważnie z dala od kraju. I w samej rzeczy zaraz we wrześniu 1914 r. rzucona na Węgry, musi dopiero w krwawym trudzie przebijać się przez Karpaty do Galicji. Tam śmiało stawiwszy czoło w pierwszej większej bitwie ze znacznie przemagającym nieprzyjacielem, pod Mołotkowem, znowu w przeważnej swej części broni przełęczy karpackich pod Okörmezö, Prislopem itd., by wreszcie po zdobyciu Kirlibaby powtórnie wedrzeć się do Galicji i sięgnąć po Niżniów i Stanisławów. Po tych wstępnych bojach karpackich, które były bardzo ciężką, ale zarazem bardzo dobrą szkołą — w których wyrabia się dzielność i ta specjalna psychika żołnierska, a równocześnie i rośnie sława II Brygady, zostaje ona skierowana na wiosnę 1915 r. na front bessarabski. Okres ten pełen jest chlubnych jej czynów, żeby wspomnieć wspaniałą szarżę ułanów Wąsowicza pod Rokitną, lub świetne walki czerwcowe piechoty pod Rarańczą.

Ale najcięższe boje czekały Brygadę na Wołyniu, dokąd została przesunięta jesienią 1915 r. Kostiuchnówka, Gruziatyn, Bielgów, Sitowicze, Rudka — to miejscowości zroszone obficie krwią jej żołnierzy. A do tych bojów z nieprzyjacielem przyłącza się stokroć gorsza walka wewnętrzna z samym sobą. Oto bowiem w jesieni 1916 r. po dymisji Komendanta Piłsudskiego rodzi się coraz silniej dręczące pytanie — na co zdały się dotychczasowe wysiłki i czy warto trwać dalej w szeregach? Kryzys przysięgowy w lipcu 1917 r. znowu wysuwa tę kwestię.

Ostatecznie znaczna większość Brygady ciężkie te wątpliwości rozwiązuje po żołniersku — postanawiając nie wypuszczać karabinu z garści, jak długo jeszcze jest jakaś nadzieja służenia nim dla własnej Sprawy. W decyzji tej wytrwała, mimo że skutkiem tego skazana została na dalszą tułaczkę. Oto bowiem Niemcy, obawiając się, by to wrzenie, panujące wśród legionistów, nie doszło do jawnego buntu — oddali resztki Polskiego Korpusu Posiłkowego Austrii. Wobec tego II Brygada znalazła się we wrześniu 1917 r. w Przemyślu, skąd w kilka tygodni później przerzucona została na dawniej już sobie dobrze znany front bessarabski. Z razu stanęła w rejonie Kocmania, jako odwód trzeciej armii, następnie zaś 24 listopada zajęła odcinek okopów pierwszej linii pod Rarańczą.

Z początkiem listopada 1917 r. nastąpił przewrót bolszewicki w Rosji,

który też rychło doprowadził do zupełnej dezorganizacji wojsk rosyjskich. To odbiło się również na odcinku frontu pod Rarańczą, gdzie na skutek porozumienia dowództwa austriackiego z rosyjskim nastąpiło 29 listopada nieoficjalne na razie zawieszenie broni. Skutkiem tego II Brygada została z początkiem grudnia wycofana z okopów nieco w tył w rejon Mamajowiec.

Choć wszczęte wówczas w Brześciu rokowania pokojowe państw centralnych z nowym rządem rosyjskim i ukraińskim zapowiadały już rychły koniec wojny, II Brygada nie poddawała się tym pokojowym nastrojom, lecz ze zdwojoną energią zabrała się do szkolenia oficerów i żołnierzy, wciąż żywiąc jeszcze nadzieję, że rychło już powołana zostanie do służenia z bronią w ręku własnej Ojczyźnie.

Wśród takich jej zajęć państwa centralne, nie mogąc na razie dojść do porozumienia z przedstawicielami nowej Rosji, 9 lutego 1918 r. zawarły dla zaszachowania sowietów pokój z Ukraińską Centralną Radą i ofiarowały jej duże połacie ziem rdzennie polskich: Chełmszczyznę i Podlasie. Na wiadomość o tym nowym rozbiorze cały naród polski, bez względu na różnice podziałowe i orientacje polityczne zawrzał oburzeniem. Rada Regencyjna wydała odezwę, w której podkreślała, że odtąd będzie „czerpać prawo sprawowania zwierzchniej władzy państwowej, opierając się na woli Narodu". Gabinet Kucharzewskiego podał się do dymisji — w ślad jego poszli oficerowie i urzędnicy w lubelskim generalnym gubernatorstwie. Posłowie polscy do parlamentów austriackiego i niemieckiego zgłosili zbiorowe deklaracje protestacyjne. W Warszawie i innych miastach na znak protestu wybuchły strajki i różne demonstracje.

Ale najsilniejszym i najgłośniejszym protestem przeciw bezprawiu państw centralnych był zbrojny Czyn II Brygady.

Pierwsza wiadomość o traktacie brzeskim doszła do niej dopiero 12 lutego i wywołała ogólne oburzenie. Wśród tego ogólnego podniecenia, poczęły rodzić się najrozmaitsze pomysły czynnego zaprotestowania przeciw temu aktowi. Jedni myśleli wówczas o marszu do Galicji albo w Lubelskie, w celu wywołania tam zbrojnego powstania, drudzy o skierowaniu pracy na tory konspiracyjne P. O. W., inni wreszcie o przebiciu się przez front austriacki do istniejącego już na stronie rosyjskiej Korpusu Polskiego gen. Dowbór-Muśnickiego. Zwyciężyła ostatnia koncepcja, jako mająca najwięcej jeszcze szans powodzenia. Wieczorem 14 lutego ułożono na zebraniu oficerskim, odpowiedni do niej plan działania. Pod pozorem nocnych ćwiczeń miały wszystkie oddziały wyruszyć nazajutrz o godz. 18-ej z swych kwater przez Sadogórę do Rarańczy, przejść pod tą miejscowością przez słabo tylko obsadzony front austriacki i udać się na stronę rosyjską, w celu poszukiwania najbliższych oddziałów polskich.

W skład II Brygady wchodziły wówczas dwa pułki piechoty 2-gi i 3-ci, rozlokowane w Mamajowcach, oraz pułk artylerii, stojący w rejonie Koc-

mania. Całość wraz ze sztabem dowództwa Polskiego Korpusu Posiłkowego liczyła około 200 oficerów i 4.000 żołnierzy. Pułk 2-gi ułanów został wycofany w styczniu z Bukowiny do Synowódzka koło Stryja, ponadto zaś w Bolechowie znajdowały się oddziały uzupełnień.

Przebicie się Brygady przez front austriacki zostało przeprowadzone w myśl z góry ułożonego planu, z pewnymi zmianami, wynikłymi już w toku samej akcji. Choć przedsięwzięcie to było podjęte w największej tajemnicy i choć przerwane zostały dość wcześnie połączenia telefoniczne między dowództwami austriackimi — to jednak podejrzany ruch wśród legionistów wywołał zwiększenie czujności organów nadzorczych. Skutkiem tego sztab austriacki nie był zaskoczony tymi wypadkami i zaalarmował dwie dywizje piechoty i dwie dywizje kawalerii, polecając im otoczyć Brygadę w czasie jej marszu ku Rarańczy. Mimo to jednak polska piechota doszła bez przeszkód pod tę miejscowość. Tam dopiero idący na przodzie pułk drugi zetknął się z zastępującym mu drogę pułkiem 53 austriackim. Wywiązała się krótka walka, w której nieprzyjaciel został zupełnie rozbity.

Następnie zaś po stoczeniu jeszcze szeregu drobniejszych utarczek z oddziałami przeciwnika, oba pułki przeszły o świcie okopy austriackie i doszły około 8-ej rano do Rokitnej, znajdującej się już po stronie rosyjskiej — odbywszy bardzo uciążliwy nocny marsz prawie 40 kilometrów, wśród niezwykle trudnych warunków terenowych.

Przez front zdołała przebić się tylko piechota. Natomiast artyleria, zakłady i tabory zostały przez Austriaków zagarnięte po zaciętej walce i następnie zaprowadzone do obozów internowanych w Huszt, Saldobosz i Marmaros-Sziget. Niespełna 2.000 poszło na wschód. — Przewijając się wśród watah bolszewickich, dociera Druga Brygada do Sorok, łączy się z drugim Korpusem Wojsk Polskich i razem już maszeruje w kierunku Kijowa. Dochodzi do Kaniowa. Tam jednak Niemcy zwartą ławą otaczają siły polskie — 11 maja 1918 wywiązuje się bitwa, w której przewaga zwycięża. Żołnierze Karpackiej Brygady idą znowu na dalszą tułaczkę. Wśród najrozmaitszych, częstokroć tragicznych przeżyć, jedni docierają przez bolszewicką Rosję na Murmań, drudzy na Syberię, inni wreszcie na Kaukaz. Stamtąd, znacząc gęsto szlak wędrówki swoimi ciałami, wracają różnymi drogami do Polski, by spełnić swe marzenia i z bronią w ręku wytknąć jej nowe granice.

Zbrojny protest Karpackiej Brygady przeciw paktowi brzeskiemu był czynem nawskroś żołnierskim, wypływającym z jej nawskroś żołnierskiej ideologii. Drobna garstka nie wahała się rzucić rękawicę dwom cesarzom. Czynem tym druga Brygada dowodnie stwierdziła przed światem całym, że nie pozwoli frymarczyć bezkarnie jej ziemią ojczystą i że zawsze odeprzeć gotowa ostrzem swych bagnetów każdy zamach na jej całość.

JÓZEF ZAJĄC

Wspomnienia przejścia pod Rarańczą

(wygłoszone przez gen. Zająca w kole Trzeciaków w dn. 15.II.1932 r.)

Koledzy!

Wygłaszam na ten temat swoje wspomnienia, jako ten, który jest w tej sali z II Brygady najstarszy. Chcę wobec kolegów krótko podać, co sam przeżywałem wtedy i dlatego głównie ograniczę się do tych rzeczy, w których sam brałem udział, jako dowódca 3 pułku Legionów, którym wtedy miałem zaszczyt dowodzić. Będę unikał wszelkich frazesów i omówień, a ograniczę się do podania faktów.

Znacie, Koledzy, atmosferę w jakiej znajdowaliśmy się wówczas. Żyliśmy tą nadzieją, że staniemy się kadrą armii narodowej. 12 lutego przychodzi wiadomość o pokoju brzeskim. 13 lutego msza żałobna za ś. p. mjr. Mężyńskiego, a potem odprawa przez naszego ukochanego dowódcę ś. p. gen. Zielińskiego.

We wszystkich umysłach żyła myśl odwetu za Brześć. I tego dnia odbywa się narada dowódców. W tej naradzie uczestniczyli: brygadier Haller, dowódca 2 p. p., dowódcy batalionów i kompanii z 2 p. p., z 3 p. p. starsi oficerowie, nie wszyscy; przypominam sobie, że byli tam od nas: Czuma, Jakubowski, Zabdyr, Hubert i ja, może kogoś zapomniałem; dalej z dowództwa: Górecki, ks. Panaś.

O tej naradzie słów kilka chcę powiedzieć.

Narada była gorąca. Wysuwają się właściwie dwie koncepcje.

Oficerowie 2 p. p. stawiają sprawę przejścia przez front i marszu do Muśnickiego. Gorąco tę myśl wykłada Lawicz. Druga koncepcja, którą wysunąłem wtedy, to jest rozpatrzenie takiej ewentualności, ażeby wejść na drogę pracy P. O. W. Być może, że były jeszcze inne koncepcje. Brygadier Haller wtedy nie wypowiedział się definitywnie i opuścił zebranie, gdyż udawał się właśnie na odprawę dowódców do gen. Zielińskiego. Na tym zebraniu nie padła decyzja — ten moment właśnie jest nieściśle odtworzony w relacji jaką nam daje płk. Spiechowicz. W każdym razie myśl była rzucona i została konkretnie postawiona. I proszę Kolegów, jeżeli być może, niektórzy przypisują sobie pierwszeństwo tej myśli — że jeden pierwej powiedział niż drugi, to mam wrażenie, jest to nieścisłe, bo ona kiełkowała u wszystkich, wszędzie. Więc, proszę Kolegów, to była myśl. To nie była decyzja. Dlatego postaram się dalej przedstawić, jak przyszła do skutku decyzja, następnie jak wydane zostały rozkazy, jak przystąpiono do wykonania — opierając się, oczywiście, o moje przeżycia osobiste i głównie o 3 pułk.

Po naradzie wyszedłem z oficerami 3 p. p. Nie wiem, czy przypomi-

na sobie tę drogę kolega Zabdyr. Było kilku oficerów — dowódców batalionów — między innymi nieobecny tu ś. p. kpt. Hubert, który gorąco popierał myśl przejścia. W czasie drogi bardzo gorące rozmowy. Proszę Kolegów. Chcę podkreślić, to były myśli rzucane, które kiełkowały, ale chodziło o decyzję. Bo wiedzą Koledzy, jako dowódcy, że co innego są myśli, a co innego decyzje.

Dowódca — przynajmniej ja to tak czułem — ponosi grubą odpowiedzialność, bo nie wystarczy wyrazić dążenie do tego, żeby „bluzgnąć krwią“ jak się ktoś wyraził, bo dowódca ma ciężką odpowiedzialność. O ile mogę odtworzyć w myśli to, co przeżywałem wówczas, to mniej więcej to się przedstawiało tak: Przede wszystkim miałem wątpliwości co do możliwości tego pójścia do Muśnickiego. Miałem te wątpliwości. Z drugiej strony, jak powiedziałem, przy wysunięcu koncepcji pracy w P. O. W. przyszły innego rodzaju wątpliwości: czy nasz żołnierz jest do tej pracy w ogóle zdolny.

Wiem, że tą kwestię także omawiałem z kolegami. Wątpliwości były i tego rodzaju, że najpiękniej, to prawda, rzucić się, „bluzgnąć krwią“, no, ale dowódca jest odpowiedzialny za innych. Proszę Kolegów mogę powiedzieć, że był bardzo ciężki dla mnie ten moment, chcę jednak stwierdzić, że przy tej pomocy tej dyskusji z Kolegami, powziąłem jednak decyzję za 3 pułk.

Jeśli chodzi o wątpliwości wykonania marszu do Muśnickiego, to przez to, że przyszły już wiadomości konkretne, że część wojska jego jest bliżej Winnicy i w Sorokach, sprawa zaczęła wyglądać zupełnie realnie. Oczywiście nie były wyjaśnione sprawy, o których myślałem:

1) co jest po tamtej stronie frontu, bo z tegośmy sobie sprawy dokładnie nie zdawali,

2) naturalnie nie wiedzieliśmy, co myślą robić Austriacy, którzy już prawdopodobnie w tym czasie coś podejrzewali.

Proszę Kolegów — zupełnym jasnym się stało w nocy z 13 na 14 lutego, że sprawa inaczej nie może być załatwiona, tylko przez przejście frontu. I już odrazu 14-go z rana zaczynam pracować: więc wysyłam zwiady, samodzielnie; prawdopodobnie dowódca 2 p. p. robił to samo. Wysyłam do Czerniowiec, do dywizji austriackiej, która składała się z polskich pułków, co tam u nich mówią. Tam wyjechał, o ile sobie przypominam, Józwa. Następnie do Sadogóry, bo otrzymywaliśmy wiadomości, że tam przyszło 12 austriackich oddziałów karabinów maszynowych.

Co tymczasem działo się w pułkach? W dniu 14, kiedy właśnie dowódcy byli gotowi, przypominam sobie jeden szczegół. Przychodzi do mnie sierżant Zubrzycki ze sztabu pułkowego — on żył bliżej z nami — przedtem był dowódcą kompanii. Więc zaczął mi mówić o nastrojach, o których wiedziałem i powiedział, że żołnierze chcą przejść front. Ja mu na to nic nie powiedziałem, mimo, że decyzję miałem gotową, dlatego, bo, nie chciałem — ażeby tak odrazu, jeszcze w tym dniu, kiedy nie mamy

gotowego planu, koncepcja szeroko się rozchodziła i ażeby przez to nie narazić samej roboty. Mówili między sobą oficerowie, podoficerowie, legioniści, ale nigdy o jakichś radach mowy nie było. Koledzy, jeżeli mówiłem o tym, że powziąłem decyzję za 3 pułk to nie chcę być źle zrozumianym. Decyzja była w tym wypadku niesłychanie łatwa, z tego punktu widzenia, że wszyscy tego samego chcieli: daj Boże, żeby każdy dowódca, mający powziąć jakąś ciężką decyzję, miał tą samą sytuację.

Proszę Kolegów, nie wiem zupełnie, jak się odbyło w 2 pułku. U nas było tak, jak przedstawiłem.

14 lutego zbieramy wiadomości i komunikujemy je sobie wzajemnie z dowódcą 2 p. p. Dowódca 2 p. p., o ile wiem, zwracał się do oficerów sztabu korpusu. Ja sam przy pomocy Kędziora, który był uprzednio w 3 p. p. (a wtedy był w artylerii) komunikuję się co do tego, co jest w pułku artylerii. I teraz z delegatami, z oficerami oddziałów, a więc z dowódcą 2 p. p. Góreckim, Panasiem, reprezentantem pułku artylerii, o ile sobie przypominam z Wierzchlejskim, Jakubowskim, Hellmanem, umawiamy się na naradę do mnie, na moją kwaterę, celem opracowania planu. Zebranie zostało wyznaczone na 8 wieczorem — schodzimy się. Są tam, jak sobie przypominam, dwie koncepcje: pierwsza — przejście przez Czerniawkę i te lasy, które tam były na wschodzie, 2) — przejście przez okopy pod Rarańczą, które świeżo opuściliśmy, gdzie każdy szczegół był nam dobrze znany. O ile sobie przypominam, odrzuciliśmy koncepcję przejścia przez Czerniawkę także dlatego, że po drodze było Oberscherauz — obóz wyszkolenia austriackiego — były tam także nasze oddziały, które się później przyłączyły — z drugiej strony, ponieważ dawno byliśmy tam, więc odstraszała nas kwestia przejścia przez nieznane lasy i okopy: wybraliśmy noc z 15 na 16 lutego.

Wiem, która była wyznaczona godzina wymarszu dla 2 i 3 pułku piechoty: 18 wieczór. Omówiliśmy szczegóły co do taborów. Kładliśmy z dowódcą 2 pułku nacisk na to, by brać jak najmniej taborów tak ze strony dowództwa korpusu, jako też i pułku. Niestety, jak wiecie Koledzy, na wojnie jest zupełnie inaczej; chcieliśmy wziąść mało, a było dużo.

Teraz co do samego sposobu wykonania. Przyjęliśmy projekt dowódcy 2 p. p. co do porządku, 2 pułk na czele, później artyleria, tabory, 3 pułk na końcu, wszystko w jednej kolumnie. Na to zgodziliśmy się. Później okazało się, że ta koncepcja taktycznie była wadliwa i zrobiliśmy inaczej. Po omówieniu szczegółów idziemy do brygad era. Tutaj zastajemy dowódcę pułku artylerii.

Proszę Kolegów, czy brygadier Haller miał wtedy decyzję, bo prawda jest możliwe, że tak jak myśmy każdy z osobna do decyzji doszli, tak i on doszedł. Na to pytanie ściśle odpowiedzieć Kolegom nie mogę. Wiem o koncepcji brygadiera Hallera, która polegała na następującym: ponieważ wiedzieliśmy, że mamy ruszać na Ukrainę dla okupacji z wojskami austriackimi i my podobno, — więc mówił mi brygadier Haller o tej koncepcji, że

chciał dopiero wtedy sprawę odwetu za Brześć załatwić, gdy będziemy już w marszu, a nie w tych warunkach: 30 km za frontem.

Czy wtedy, kiedy myśmy przyszli, miał tą czy inną decyzję, nie wiem. Wiem jednak, że co do samego planu, co do projektu rozkazu ani jednej nie miał wątpliwości, ani jednego zaprzeczenia. Od razu zaakceptował tą decyzję i propozycję. Jeśli chodzi o szczegóły, omawialiśmy kwestię artylerii. Między innymi była koncepcja, żeby dział nie brać, ale iść tylko z ludźmi i końmi i to z tego powodu, że, jak sobie przypominają Koledzy, pułk artylerii jeszcze w dniu 15 odbywał ostre strzelanie pokazowe dla oddziałów tamtejszej armii austriackiej. To strzelanie miało być ukończone do 12-ej Działa musiały zostać na stanowiskach jeszcze po południu. Była także rozważana kwestia wzięcia z nami tych Polaków z dywizji austriackich, które stały w Czerniowcach, bo, jak przyszły wiadomości, tam także wrzało. Niestety, musieliśmy od tej koncepcji odstąpić, bo już zanadto austriacy zaczęli domyślać się, że to coś będzie nie w porządku. A ponieważ nie można było zrealizować tego w dniu 15-ym, przeto trzeba by było całą akcję odłożyć i w ten sposób narazić całość na niepowodzenie. Postanowiliśmy wtedy zniszczyć przed samym wymarszem sieć telefoniczną i telegraficzną i to samo robić w ciągu całego marszu oraz przygotować do wysadzenia mosty na Prucie pod Czerniowcami, aby przeciąć ewentualnie drogę austriakom.

Brygadier Haller powiedział, że trzeba upozorować przejście „ćwiczeniami nocnymi brygady“; jeżeli w dniu następnym nie wyda jakichś innych rozkazów, to sprawa tak, jak została ułożona, ma być przeprowadzona. Na tym zebraniu jak i przedtem myśleliśmy także o 2 p. uł., który, niestety, nie mógł wziąć udziału w naszej akcji, bo dla wypasania koni poszedł do Synowódzka. Myśleliśmy o tych kolegach także, którzy byli w Bolechowie. Niestety, zrobić się nic nie dało.

A teraz przechodzę do wydania rozkazów i ich wykonania. Wszyscyśmy mało spali tej nocy z 14 na 15, bo ekspediowało się listy do rodziny, narzeczonych, to znowu załatwiało się wszystkie drobiazgi. Mam w oczach jeszcze tego kaprala 4 kompanii, któremu wydawałem rozkaz, że ma zostać w Mamajowcach, po wyruszeniu dopiero w jakie dwie godziny ma dołączyć się do Brygady. Oczywiście przy wykonaniu tego rozkazu zdawałem sobie sprawę jak ciężkie ma zadanie i on łzy miał w oczach.

Jak zostały wydane rozkazy? Wyznaczyłem odprawę dowódców batalionów i kompanii na godzinę 8 rano. Tutaj mały szczegół: ś. p. Czaderski, ówczesny adiutant pułku nie zrozumiał mnie i zebrał na odprawę wszystkich oficerów. Oczywiście jest to tylko drobiazg, ale chcę podkreślić dlatego, że było to zamierzone i wykonane przynajmniej u nas w 3 pułku w formie właśnie, jak to mówił kolega Zabdyr, w formie rozkazu. Ta odprawa przypominacie sobie pewno, Koledzy, cóż zawierała? Poinformowałem o całości dowódców, omówiłem szczegóły, przypominam sobie, że zwracałem uwagę, że przecież tak wszystko jest drobiazgowo przygotowane, że powodzenie jest pewne. Następnie poleciłem wtedy, ażeby żołnierzom nie mówić

o tym, że przechodzimy front — to są ćwiczenia. Tu chodziło o jedną rzecz: chodziło o ustalenie odpowiedzialności. Prawda, każdy z żołnierzy wiedział, co to jest, ale chodziło o to, ażeby ograniczyć odpowiedzialność późniejszą, ewentualną. Dzień 15 zeszedł na przygotowaniach. Pamiętam, jak ekspediowaliście za pośrednictwem ś. p. Przepilińskiego bagaże do Czerniowiec na przechowanie do OO. Jezuitów. Cały dzień przychodziły wiadomości o tym, co robią austriacy. Wieczorem wszystko gotowe. O godzinie 17 wysyłam patrol przez Prut dla zniszczenia głównej trasy telefonicznej i telegraficznej, idącej z Czerniowiec do Śniatynia i z Kolomyi do Czerniowiec. (Główne połączenie armii austriackiej). O godzinie 18 raport. Przypominam sobie por. Parafińskiego, jak kończąc wydawanie rozkazów powiedział: „A jak dalej będziemy wykonywali ćwiczenia, to wam w drodze objaśnimy". Naturalnie wszyscy rozumieliśmy o co chodzi.

Maszerujemy boczną drogą do Sadogóry. W Sadogórze zawód: nie ma artylerii. Trudno — czekamy jakiś czas. Nie możemy czekać. Pod Rarańczą 2 pułk wywalcza przejście, bierze do niewoli austriaków. Okazała się część z nich przynajmniej nieszkodliwa, byli Chorwaci. Ci sami zdeklarowali, że nic nie będą robili. Ale tutaj następuje pierwsza zmiana wobec tego oporu Austriaków. Idziemy na południe, obchodząc Rarańczę od południa. Jest tam taki mały wzgórek z krzyżem. Zbieramy się: brygadier Haller, dowódca 2 p. p. i ja. Przypominam sobie, był przy tym Ciwertniak — może byli i inni. Teraz główną trudność mamy z taborami, bo tabory pułkowe ugrzęzły, belki się wyłamały w mostku, nie wiadomo co robić. Naturalnie ten tabor nie jest taki ważny. Decydujemy się zostawić. Do pomocy zostaje temu taborowi znaczna część kompanii Józwy. Maszerujemy dalej. Z tego marszu na przełaj pamiętam jeden ciekawy szczegół: jest to zmęczenie. Pamiętam, że w chwili takiej ważnej, gdy kolumna zatrzymała się na chwilę, żołnierze natychmiast zasypiali, przez to między pierwszą kompanią, z którą szedłem, a resztą, powstawała przerwa. Trzeba było posyłać, ażeby nawiązać łączność.

Samo przejście: Marsz przez okopy odbywa się wśród ciągle zapalających się rakiet austriackich oraz drobnych walk przy użyciu karabinów i granatów ręcznych. 2 pułk idzie tak, jak szedł, przez okopy pod Rarańczą, 3 pułk zbacza na prawo. Przechodzimy przez druty. Świta. Zaczyna szarzeć. Po drugiej stronie wychodzi naprzeciw nas tylko jeden bolszewik. Okopy puste. My oddajemy się radości, żeśmy przeszli. Naturalnie jest nieporządek. Pamiętam, brygadier Haller odrazu nas zwołuje, każe porządkować oddziały.

Wybucha pieśń: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród..."

W dalszej drodze koło Rokitny zaczyna strzelać artyleria austriacka. Padają zabici na drodze pod kościołem do Rokitny.

Tak zaczęła się tułacza epopea II Brygady.

Teraz jeszcze pozwolą Koledzy, że na zakończenie słów kilka o tak zwanej ideologii.

Naturalnie, że najważniejsza to jest wymowa czynów, jest ona trwalsza, lepsza niż wszystkie ideologie, ale ponieważ niejednokrotnie może błędnie się na nasze dzieje zapatrują, chcę tutaj stwierdzić:

1) że czyn ten, Rarańcza, to nie była żadna ekspiacja II Brygady, to był tylko dalszy ciąg tej myśli naszej przewodniej, która przyświecała nam przez cały okres naszych dziejów, to jest poprostu „trzymać mocno karabin w garści i nie dać go sobie wyrwać“;

2) nigdy, Koledzy, mogę to stwierdzić, jako bądź co bądź starszy dowódca, nie daliśmy się nigdy użyć do ubocznych celów, choć służyliśmy może w znacznie trudniejszych warunkach, niż koledzy nasi z innych brygad, bo tamci mieli Wodza, który wiedział czego chciał, myśmy mieli, możemy to stwierdzić, tylko dobrych, dzielnych dowódców;

3) mówią niektórzy, że my, II Brygada, popełniliśmy błąd zasadniczy, Proszę Kolegów, przyznaję się i ja i każdy z dowódców do popełnionych błędów taktycznych. Być może, teraz inaczej byśmy dowodzili kompanią czy batalionem, niż dowodziliśmy wtedy. Ale mam wrażenie, że zasadniczego błędu nie popełniliśmy. Jeżeli nasze zachowanie się, nasze wytrwanie żołnierskie ktoś może określić jako błąd, to mówię, daj nam Boże, byśmy zawsze takie błędy popełniali w służbie dla Ojczyzny, jak ten błąd, który doprowadził nas do tego, że jak to pięknie powiedział kolega Zabdyr: — Biliśmy się w rogatywkach z Moskalami, a w beselerkach z Austriakami, a w szynelu rosyjskim z Niemcami.

TADEUSZ MALINOWSKI

POWRÓT

Z końcem kwietnia 1918 roku na odprawie oficerskiej II korpusu na wsi koło Bogusławia na Ukrainie spotkaliśmy się wszyscy razem, ostatni raz.

Gniady Władek wrócił był właśnie przed miesiącem z Jass, z dworu króla rumuńskiego, z konferencji z ambasadorami czterech mocarstw — Anglii, Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., Francji i Włoch — przywożąc podnoszącą ducha deklarację reprezentantów tych państw o niepodległości Polski, wręczoną naszym wysłannikom komitetu polskiego frontu rumuńskiego, w skład którego wchodził Gniady.

Rudek Brandys, kochany nasz najmłodszy kolega, świeżo wsławiony udziałem swym w przebiciu się 2 pułku Legionów pod Rarańczą — cieszył się tymi sukcesami, ale to był żołnierzyk z krwi i kości, zakochany w swej kompanii i zapatrzony w możliwości organizowania nowych polskich oddziałów, by z nimi własną siłą zbrojną wrócić do kraju. To też interesowały go więcej sprawy ściśle wojskowe.

Ostatnio właśnie przybył z kraju na tę odprawę Szul, zgnębiony nieco stosunkami, wyzyskiem okupantów, trochę chory i rozgorączkowany, ale płonący cały troską o zorganizowanie oddziałów polskich dla odradzającej się ojczyzny. Z gorącymi ogniami w swych głębokich ciemnych oczach, ściskając dłonie, szeptał tylko radośnie: „No! Nareszcie z wami, nareszcie z wami!“

Przywiezione przezeń wiadomości i listy z kraju i od kolegów z frontu włoskiego rozchwytywano, czytając z zapartym oddechem słowa uznania i zachęty i dumą napawające zwroty: „Cześć waszemu czynowi pod Rarańczą“, „Wrócimy razem do Wolnej i Niepodległej“, „Teraz na was kolej“.

Czy czwarty nasz kolega, Józef Mączka, ułan - poeta był z nami wówczas na Ukrainie — nie pamiętam. Ale były z nami jego drogie piosenki i wiersze, pełne polotu ideowego i zrozumienia żołnierskiego serca legunów.

Po tej odprawie wypadki potoczyły się szybko.

* * *

Niemcy, po nieudanych próbach zatrzymania i rozwiązania korpusu, przeprowadziwszy wywiad o jego siłach i zasobach, przycichli, proponując rodzaj „paktu o nieagresji“ — podziału terenów, eksploatacji kraju, ba — nawet prosili o założenie telefonu, by dowództwa mogły doraźnie likwidować ewentualne zatargi, wynikłe między stojącymi obok siebie oddziałami. Dowódca korpusu, zasugerowany listami Rady Regencyjnej, zaklinającymi na wszystkie świętości, by wstrzymał marsz i w żadnym razie nie wdawał się w walkę z Niemcami, istotnie zahamował rozpęd marszowy korpusu i nie przekraczając Dniepru, zakwaterował wojska w tymczasowym rejonie Kozin Potoki — Jemczycha, śląc posłów do Warszawy, którzy mieli zobrazować naszą specjalną sytuację, agresywne wobec nas wystąpienie niemieckiego gubernatora z Kijowa, gromadzenie sił przez Niemców wokół nas, wreszcie przedstawić nasz plan przeprawienia się za Dniepr i po zajęciu w gubernii czernihowskiej rejonu na podstawie układu z rządem ukraińskim — zebrania tam wszystkich wojskowych Polaków, zorganizowania z nich oddziałów regularnych do dyspozycji rządu polskiego.

Po wysłaniu kilku oficerów w poszczególnych sprawach, takim generalnym posłem i rzecznikiem naszej sytuacji miał być major Władysław Gniady Trzecieski, drogi nam wszystkim kolega, adiutant 2 pułku Legionów, a ostatnio operacyjny oficer korpusu. Był on najlepiej poinformowany o sytuacji, miał ją przedstawić i przywieźć ostatecznie decyzje Rady Regencyjnej. Dzień wyjazdu wyznaczono na 3 dni przed bitwą kaniowską, 8-go maja 1918 r.

Całą noc spał Władek Gniady mało, rozważając swoją misję. Rano, gdy majowy dzień wstał i roztoczył cudną słoneczną pogodę nad ogrodem w Masłówce — wyszliśmy do sadu.

Nie zapomnę nigdy wzburzenia, z jakim ten znany nam wszystkim z opanowanej i oszczędnej w słowa milkliwości kolega — wyraził swoje rozczarowanie i niewiarę w dalszą możność tolerowania okupantów. „Oni

nas tam w Warszawie nie rozumieją, nie orientują się — trzeba było walić naprzód, nie oglądać się na nikogo. Wiesz, gdy tak dalej pójdzie — mówił ze znanym swym półuśmiechem — nie ma tu co robić — mam jeszcze w kraju oszczędzone trzy czy cztery tysiące koron — jedziemy do Ameryki zmobilizować tamtejszą Polonię! — Starczy na przejazd dla nas obu."

W parę godzin później Gniady odjeżdżał powozem na stację do Mironówki. Wybiegłem sam na próg dworu, pożegnał mnie mocnym uściskiem dłoni — a gdy stojąc zadumany, patrzyłem za nim długo, obejrzał się jeszcze raz na zakręcie z parku ku drodze, machając serdecznie ręką na pożegnanie.

Zostałem w moim pokoju sam. Do korpusu przybywało teraz coraz więcej gości, był z Moskwy Tadeusz Teslar, przyjechał z I korpusu Henryk Bagieński, przyjechało kilku oficerów z Warszawy.

Mimo pozornej ciszy, w powietrzu wyczuwało się burzę. Wytrenowany w marszach i ciągłym ruchu żołnierz, zastygł na długim postoju i popadał, po kilku dniach potrzebnego odpoczynku w bezczynność. Dowództwo nakazując szkolenie zaczęło myśleć o większych ćwiczeniach, co ruchliwsi oficerowie wprowadzili „normalne" zajęcia z oddziałami, zaczynał się jakby jakiś obóz letni.

Henryk Bagieński przywiózł przygotowane w I korpusie regulaminy. Brak map i regulaminów powodował bowiem, że oficerowie musieli improwizować programy i uczyć „z pamięci".

Po wyjeździe Gniadego miała się odbyć w korpusie jakaś odprawa na ten temat. Przed południem zjawił się u mnie Rudek Brandys z propozycją pisania naszych własnych regulaminów. On zamierzał pisać musztrę i walkę, a mnie werbował do napisania służby polowej i potrzebnych części regulaminu służby wewnętrznej. Był najlepszej myśli, chodziliśmy długo w koło tego samego gazonu przed dworem, układając plany wyszkolenia. „Byle tylko wyrwać się stąd i iść do jakiegoś rejonu, gdzie zbierzemy tysiące wojskowych Polaków i zrobimy z nich nowe bitne wojsko."

Tego samego dnia wieczorem Niemcy wezwali korpus do rozbrojenia się. O północy, wysłannik ich por. Castellane, odwołał w imieniu generała Zierholda to żądanie, jako nieporozumienie, ale we dwa dni później, 11 maja 1918 r. nad ranem o samym świcie, Niemcy wykonali koncentryczny napad na wszystkie oddziały korpusu, znosząc ubezpieczenia w Kutelewce, zajmując Potoki, po krwawej walce i kontrataku zaskoczonej 5-tej dywizji piechoty.

4-ta dywizja wyszła z Kozina, zajmując na czas stanowiska między Kozinem, a wsią Jemczycha na płdn. wschód od Kozina.

Wówczas to kapitan Brandys na czele swej 4-ej kompanii, otoczony w chwili opuszczania Kozina przez główną siłę nacierających Niemców, z bagnetem na broni, przebija się w kierunku cerkwi. Wywiązuje się zajadła walka. Brandys sam z karabinem w dłoni pośrodku garści swoich żołnierzy idzie do szturmu, wielokrotna jednak przewaga Niemców przygniata garść naszych. Dwadzieścia kilka bagnetów niemieckich przygwa-

żdża do ziemi padającego bohatera, który tym czynem wytrzymał na sobie pierwszy napór szturmu niemieckiego umożliwił pułkom naszym uszykowanie, którego Niemcy do końca bitwy ruszyć już nie mogli.

W tym samym czasie major Gniady w fatalnych warunkach dojeżdża do Podwołoczysk. Tam musi się przekradać w przebraniu nocą przez jakieś bagna, byle tylko ujść Austriakom i dojechać do Warszawy.

Gubiąc w tych tarapatach rzeczy, okradziony z płaszcza, w jednej bluzie strzeleckiej zdąża zimnymi nocami do pierwszej tajnej placówki polskiej, a stąd, chociaż nagli, dociera dopiero we dwa dni po bitwie pod Kaniowem do Warszawy i staje wieczorem w domu pułkownika Januszajtisa, prosząc, by mu umożliwiono zdanie przywiezionego raportu. Z uwagi na swój stan i wysoką gorączkę, nagli wszystkich i zażądawszy jedynie szklanki wina, przez całą noc do trzeciej nad ranem zdaje sprawę z sytuacji, projektów i wniosków. Ukończywszy raport, traci przytomność, a nie odzyskawszy jej już, oddaje trzeciego dnia bohaterskiego ducha, jak niezłomny rycerz polskiego Maratonu.

* * *

Po Kaniowie większość legionistów, uchodząc z niewoli niemieckiej, zbiera się w Kijowie, w zorganizowanych przez II korpus, w większych miastach Ukrainy, komendach placu i po rozsianych po całej Ukrainie placówkach P. O. W., by stąd po kilku małymi oddziałkami odpłynąć do nowych formacyj polskich nad Don, na Syberię i na Murmań.

Wśród nich wyjeżdżają dwaj stróże ducha żołnierskiego, żołnierze i poeci, twórcy legionowych piosenek, major Bogusław Szul Skjöldkrona na północ na Murmań i stary ułan karpacki, rotmistrz Józef Mączka, do oddziałów generała Żeligowskiego na Kubań.

Wysłany z Kijowa przez pułkownika Łukoskiego do Moskwy, a stamtąd na Murmań, nie spotykam się tam już niestety ze Sławkiem Szulem. Gdy bowiem po tygodniu pobytu w Moskwie i 11 dniach podróży koleją, przez Wołogdę, Zwankę, Petrozawodzk, Kolę stanąłem wreszcie nad Białą Zatoką, Szul, przywiózłszy na Murmań jedną partię Kaniowczyków, odbywał już tę ciężką drogę napowrót do Moskwy. Gdy zaś w kilkanaście dni później wsiadłem 4 lipca 1918 na okręt „City of Marseille", który wiózł generała Hallera z kilku oficerami do Anglii i Francji, Sławka Szula jeszcze na Murmaniu nie było. W trakcie bowiem 3-go odbywania tej krzyżowej, 2500 kilometrów liczącej, drogi murmańskiej, został on na jednej ze stacyj przez bolszewików aresztowany.

Przeznaczony, jak tylu innych, na rozstrzelanie i zamknięty w pustej stodole, wykopuje się Szul, w nocy, rękami po pod ścianę i wydobywa się z matni. Następnie idzie pieszo prawie tydzień wzdłuż linii kolejowej murmańskiej. Kto przebywał i zna tundry, wśród których się snuje wątły w czasie wojny budowany tor na Murmań, ten wie, czym mogła być taka droga dla samotnie wędrującego polskiego oficera. Wysiłkiem niezłomnej woli przebywa ją Szul, maszerując skrycie opodal toru, prawie

bez pożywienia, by wreszcie zupełnie wyczerpany dotrzeć do swoich, do oddziału polskiego w Koli.

Odtąd przez całą ciężką, ciemną, siedmiomiesięczną noc — zimę podbiegunową pozostał Szul na Murmaniu, a potem jako szef sztabu oddziału polskiego w Archangielsku, hartem swego charakteru i pogodą ducha, staje się osią moralną tego oddziału. Dopiero w lutym 1919 spotkaliśmy się w Paryżu, gdzie Sławek Szul przybył z partią 70 oficerów z Archangielska. Jego wydatny nos i gorejące oczy, dawne rany przestrzelonej szczęki, otwarte wśród mrozów, nadawały mu wygląd młodego nastrzępionego orła. Objąwszy w sztabie dział O. S. A. (Odesa, Syberia, Archangielsk) zajął się żywo zorganizowaniem kontaktu z tymi, tak po krańcach Azji i Europy rozrzuconymi oddziałami. Wtedy to zetknąłem się może najbliżej z tą piękną, niezłomną istotnie orlą duszą.

Niestety, zaledwie rok cieszył się Szul urzeczywistnieiem swych marzeń, służbą w wolnym odrodzonym, urastającym w siły, wojsku polskim. Przydzielony do służby w sztabie generalnym, wyrywał się jednak do dowodzenia w linii, to też w roku 1920 obejmuje dowództwo baonu w 52 pułku piechoty, a potem dowództwo grupy, złożonej z baonu piechoty, dyonu kawalerii i kompanii technicznej.

W ustawicznych bojach, nie szczędząc osobistego wysiłku, prowadzi ppłk Szul każdą akcję, wiedzie sam nocne wypady kompanij, szarżuje z ułanami na bolszewików. z

Na jednym z takich wypadów koło Trościańca na Ukrainie pod wsią Czetwertynówka dosięga go kula bolszewicka, raniąc ciężko tak, że w parę godzin, uniesiony przez wiernych żołnierzy, wyzionął ducha.

* * *

Wspólna mogiła skryje dzisiaj święte prochy rycerzy.

Powstanie jeden jeszcze kamienny słup, najmocniejsza twierdza, orłom i orlętom gniazdo, nieprzekraczalny dla wroga próg.

Dziś chylą się czoła nasze i siwizną już nieraz sprószone skronie, biją mocniej wierne żołnierskie serca, z zadumą w dal patrzą oczy tam, gdzie oni odeszli i zostaną już na zawsze młodzi i piękni, jakim byli wówczas.

MIECZYSŁAW BORUTA SPIECHOWICZ

PRZEBICIE SIĘ II BRYGADY
POD RARAŃCZĄ

W październiku 1917 roku II Brygada została transportami przerzucona z rejonu Przemyśla do rejonu Kocmań — Łużany — Mamajowce i weszła w skład 7 armii generała broni Krzyteka. W ślad za Brygadą przyjechał do Łużan dowódca Polskiego Korpusu Posiłkowego, generał brygady Zieliński. Wkrótce Brygada obsadziła okopy austriackie na odcinku „Rarańcza".

W styczniu 1918 roku zostaje zawarty z Rosją Sowiecką przez państwa centralne rozejm. Wskutek rozejmu przedostają się z Rosji do Brygady wiadomości o tworzeniu się Korpusów Wschodnich, które Brygada, będąca w okopach, chwyta łakomie. Wieści idące z Rosji są wyolbrzymione, działają jednak na psychikę legionistów, rozpalając w głowach nowe plany i nowe możliwości. Każdą wiadomość o tym nowym wojsku polskim rozchwytywano żarliwie i w duszach rosła podświadoma myśl złączenia sił polskich ku wspólnym celom. Innymi oczami patrzyła na to Austria i, na wszelki wypadek, wycofała Brygadę trzydzieści km w tył, do rejonu Mamajowce.

Postój w rejonie Mamajowiec, to okres szkolenia i organizacji, a łącznie z tym, okres ciężkich zmagań duszy legionowej, niepewne jutro, nieufność do poczynań Austrii i Niemiec, świadomość osamotnienia Brygady wskutek kryzysu przysięgowego i zmniejszenie się gromadki legionowej o tylu dzielnych kamratów z innych Brygad.

Z jakąś gwałtowną chęcią uspokojenia kotłującej się w mózgach krwi rzucają się wszyscy do pracy. Szkolą się oficerowie i chętnie szkolą się żołnierze. Krzytek na inspekcjach wali pochwały, a legioniści milczą.

Przyjeżdża i staruszek nasz kochany, nasz dzielny i wytrwały bojownik, wyraz cnót żołnierskich, Zieliński, generał. Czyni przeglądy, burczy, gdzie może, ale ukryć zadowolenia z postawy i wyszkolenia legionistów nie jest w stanie. Czuje to w duszy legun-wiarus stary i wyciągnięty jak struna, aż ziemia jęczy, krokiem, na wermachtowski sposób, defiluje. Wreszcie krótkie omówienie. Mało duserów, kilka fachowych uwag, kilka nagan za kradzież kur, łamanie płotów itp. Leguny słuchają, kiwają głowami, a wszyscy skruszoną mają minę. Kiedy wreszcie generał zakończył swoje uwagi, leguny się zrywają. Staruszka na ręce biorą i z okrzykiem „Niech żyje" po polach noszą, póki nie pryśnie zupełnie maska duszy dowódcy i nie ukaże się prawdziwe, kochające nas wszystkich, oblicze żołnierskie i póki On nie wchłonie w siebie naszych bólów i trosk i kochania naszego. Potem znowu do pracy, znowu do szarzyzny życia żołnierskiego, przeplatanego piosenką.

Dnia 12 lutego doszła do Brygady wiadomość o traktacie brzeskim. Gazety polskie ukazały się w czarnych obwódkach, rozrywane przez wszystkich i komentowane na „gorąco".

W mózgach poczęło się palić. Świadomość bezczynności Rady Stanu i odosobnienie Brygady potęgowało gorącość krwi. Ściskano coraz mocniej pięści, a w garściach dzierżono „gwery" austriackie z jakąś niebywałą dotąd zaciętością.

Dzień 12 lutego — to sprawdzian ideologii Brygady, to kropka nad „i" naszego bezgranicznego trwania z determinacją na obczyźnie, z dala od kolegów ze „Strzelca" i „Drużyn", to żelazna konsekwencja naszej świadomości, której kolebką chaos bitewny, ofiarna krew braci, bohaterstwa młodocianych i starych wiarusów, śmierć robotnika i studenta, królewiaka i galileusza, świadomości wielkich poczynań, bojów zwycięskich, sławy i chwały, świadomości czynu. To — zacięcie się twarde dusz leguńskich, mimo często krzywdzących opinii towarzyszy z innych Brygad, to tęsknota za Wodzem, który tam na ziemiach polskich dowodzi i ściągnąć swe syny z wygnania nie może.

Do tej chwili żołnierzowi II Brygady pozostawało jedno: że broni, którą posiada, nie puści, chyba, że mu ją wyrwą wraz z życiem. A teraz, gdy traktat brzeski odebrał mu ostatnie nadzieje, powstaje w głębi jego duszy bunt i pragnienie czynu się rodzi.

A kiedy duch wojska był już na wysokości Czynu, mózg nie nadąża jeszcze, by odpowiedzieć gotowością na pragnienie duszy żołnierskiej.

O gen. Dowbór Muśnickim wiedziano niewiele. Wiadomości były przesadzone i nieścisłe. O Rosji wiedziano jeszcze mniej, a wiadomości były tak sprzeczne, że równie dobrze, według nich, można było być rozbrojonym po przejściu do Rosji, jak, również, być przyjętym otwartymi rękami. Wreszcie można było w okopach bolszewickich spotkać się z ogniem, względnie okopy te zastać pustymi. O oddziałach polskich, tworzących się w Rumunii, nie wiedziano prawie nic. Nie wiedziano też o zamiarach państw centralnych pójścia w głąb Rosji. — Mimo wszystko jednak, dojrzewała myśl złączenia wysiłków wojska polskiego na jednym terenie, mimo, iż nie widziano ani dróg, ani możliwości tego złączenia.

Dnia 13 o godzinie 9 odbywa się msza żałobna za duszę ś. p. majora Mężyńskiego. W czasie mszy, którą celebruje ksiądz Panaś, zostaje wygłoszone kazanie, zakończone zerwaniem z piersi odznaczeń austriackich, jako protestem przeciwko aktowi brzeskiemu. Po skończeniu mszy, odśpiewano Rotę. Przed kościołem, właściwie cerkwią, generał Zieliński zwołuje oficerów na odprawę, na której przemawia w duchu uspakajającym, oddając polityczną stronę działania władzom w kraju.

Popołudniu tegoż dnia dowódcy oddziałów i szefowie służb zostają wezwani na odprawę do generała Zielińskiego, na której generał rozkazuje czekać na rozkazy Rady Regencyjnej, przewidując, w najgorszym razie, rozwiązanie Polskiego Korpusu Posiłkowego, co uważa on za honorowe

rozwiązanie sprawy. żąda wpłynięcia na podwładnych i nakazuje spokój.

Dnia 14 odbywa się zebranie oficerów 2. i 3. pułku do dowódców kompanij włącznie. Wszystko jest gotowe do największych poświęceń, a przygnębienie wśród wszystkich przeciąć można tylko: zerwaniem z państwami centralnymi. Wszyscy rozumieją konieczność działania wspólnymi siłami. Gorąco, a zapalczywie przemawiają młodsi oficerowie.

Rozpatrzono możliwość działania i spośród kilku planów, wybrano najbardziej realny, mianowicie plan przebicia się Brygady pod Rarańczą do Rosji, celem złączenia się z wojskami generała Dowbora Muśnickiego.

Dla opracowania rozkazów dowódcy obu pułków podpułkownik Żymierski i major Zając udali się do Nowych Mamajowiec.

Koncepcja rozkazu została ukończona o godzinie 24.

O tej godzinie dowódcy pułków wraz z oficerami, biorącymi z nimi udział w naradzie, udali się do brygadiera Hallera, celem przedstawienia napisanych rozkazów.

Brygadier Haller przedstawione plany zaaprobował przy czym postanowił przygotowania do przebicia się Brygady upozorować chęcią robienia w dniu 15 ćwiczeń szkolnych.

Myślą przewodnią planu jest działać natychmiast całością sił Polskiego Korpusu Posiłkowego, przy czym przebicie się wykonać nocą z dnia 15 na 16; wysłać wcześniej mniejsze oddziałki dla unieszkodliwienia artylerii austriackiej, stojącej na odcinku przebicia się Brygady; generała Zielińskiego zabrać z wolą, czy bez jego woli, ze sobą, w przekonaniu, że postawiony wobec faktu dokonanego, zgodzi się na objęcie dowództwa.

O godzinie 18, dnia 15 oddziały ruszają.

Zapada chłodny lutowy wieczór, śniegu w polach mało, tylko szron mocniej niż zwykle pokrywa ziemię.

W skupionej ciszy przesuwają się cienie małych kolumienek, mających wkrótce uróść w jedną wielką smugę cienia, sunącego bez głosu na wschód.

Gdyby ktoś wsłuchał się uważnie w tę, przesuwającą się, gromadę ludzi i chciał czytać w zbiorowej duszy ich, ileż wtedy usłyszałby głosów, ileż radości i smutku, ileż nadziei i wiary.

Brygada przeżywała w tej chwili jedno uczucie: drżała ona wewnętrzną radością czynu, co za chwilę ma wybuchnąć głośnym śpiewem w o l n e g o c z ł o w i e k a.

Na zewnątrz panuje, niczym nieskalana cisza, a w głębi tych istnień ludzkich wali serce mocno, jedyny świadek ich przeżyć.

Rzucamy kraj nasz na długo, może na zawsze. Idziemy w świat nieznany nam wcale. Idziemy na długą poniewierkę, aby płynąć po przez wzburzone fale Rosji, aby złączyć się z nieznanym nam elementem polskim.

Oto zrywamy wreszcie z systemem biernego posłuchu żołnierskie-

go. Żołnierz legionowy czuwać musi, aby jego patriotyzm nie przerobiono w austriacko-niemieckim kociołku — na poddańczość służalczą.

Oto niedawno przeżyliśmy męczarnie kryzysu przysięgowego. Nie chcieliśmy rzucać raz chwyconej broni, jak gdyby instynktem wiedzeni, że nie potrafimy konspiracyjnie pracować. Sądzono nas często mylnie i my często, do przesady, byliśmy dobrymi żołnierzami. Dzisiaj nadszedł dzień, w którym trzeba zerwać z systemem „dobrego żołnierza“, a przedzierżgnąć się w „leguna“, co nietylko dobrze bić się umie, lecz czujny na wszystko kraju ostoją chce być i w obronie wolności lub dla jej wywalczenia życie oddać gotów.

Nadszedł wreszcie dzień decydowania o własnym losie. Nadszedł dzień, że drogi legionistów złączyły się znowu, jak ongiś, gdy z jednego pnia wyrastały.

Teraz nastąpi potwierdzenie zasady II Brygady, że broni dobrowolnie nie odda. To nie rehabilitacja, lecz mocna konsekwencja tej zasady — czyn, czyn zbrojny. Za chwilę padną strzały, za chwilę będzie wolnym żołnierzem. — Oto pierwszy bój się zacznie, w którym już bez żadnej wątpliwości dla innych, bić się będzie żołnierz polski. Krzywda musi być pomszczona, a legionista prawym bojownikiem, którego celem: wolna niepodległa Polska.

Cicho sunie kolumna. Burza serc, skuta wolą tysięcy, nie przedostaje się na zewnątrz. Targane zwątpieniami i nadzieją życia ludzkiego, kroczą wciąż naprzód z nieprzepartą chęcią, aby to: „Stań się“, możliwie prędko nastąpiło, aby możliwie prędko wiedzieć już prawdę, która za chwilę ma się stać.

W milczeniu idzie kolumna, jakby czuła, że w tej ciszy jest cała możliwość zaskoczenia, cała możliwość skoncentrowania wysiłku w miejscu, gdzie decydować przyjdzie.

Chcemy przejść i to stać się musi.

Tymczasem w Czerniowcach austriacka grupa generała Kossaka, której Brygada bezpośrednio podlegała, zaczyna chwytać pierwsze jaskółki gotującego się czynu legionowego.

Dnia 15 o godzinie 15,30, a więc 2 i pół godziny przed ruszeniem kolumny z Mamajowiec austriacki komendant żandarmerii krajowej składa meldunek, że w Polskim Korpusie Posiłkowym w Łużanach i Mamajowcach dzieje się coś nadzwyczajnego. Przez swoje podkomendne oddziały zauważył on:

1) że tabory legionowe rozpoczęły we wszystkich oddziałach legionowych jakieś podejrzane marsze;

2) że są one eskortowane przez uzbrojonych żołnierzy legionowych;

3) że wydano ostrą amunicję i żywność;

4) uszkodzono niektóre połączenia telefoniczne i kolejowe;

5) legioniści zwierzają się w listach o jakiejś niezrozumiałej dla niego akcji.

O 19,20 austriacki posterunek żandarmerii w Mamajowcach melduje o gotowości odmarszu taborów i zakładów. Już o godzinie 20.30 generał Kossak wiadomości powyższe podaje do dowódcy 7 armii.

O 21,40 szef sztabu 36 dywizji melduje telefonicznie, że o godzinie 22,00 legionowa kompania szturmowa z miejscowości Oberszerauc odmaszerowała w największej ciszy w kierunku, jak sądzono, na miejscowość Waskouc, jednak wiadomości bliższe podają o zamierzonym przedarciu się Brygady przez Rarańczę do Rosji.

O 22 szef sztabu 2 dywizji kawalerii melduje, że wysłane zwiady w kierunku na miejscowość Sadogóra, stwierdziły o godzinie 21,15 kilkanaście kompanij legionowych i że o godzinie 21 wszystkie połączenia z dowództwem dywizji do pododdziałów zostały przerwane. Szef sztabu jednak zdołał już wydać stosowne rozkazy na podstawie otrzymanych z dowództwa grupy Kossaka wiadomości.

Przeciwko Brygadzie zostają skoncentrowane dwie dywizje piechoty i dwie dywizje kawalerii.

Myślą przewodnią Austriaków jest wykorzystać dyzlokację własnych wojsk i przez natychmiastowe okrążenie przebijającej się Brygady, zapędzić ją w kocioł lasu, znajdującego się na zachód od miejscowości Rarańcza. Stawiających opór rozbroić, nie cofając się przed użyciem broni.

W chwili gdy rozkaz austriacki generała Kossaka, telefonicznie podawany był dowódcy 2 dywizji kawalerii, jako dowódcy mającego przeprowadzić osaczenie, a niektóre oddziały tej dywizji, oraz dywizji 36 i 5 stały już zaalarmowane, czoło II Brygady wchodziło do Sadogóry.

Sadogóra zdawała się spać spokojnie, a błyszczące światełka w niektórych chatach zdawały się mówić o spokojnym pełnieniu służby przez oddziały austriackie.

Nigdzie żadnego podejrzenia ruchu, zbiorowiska ludzi, ruchu jezdnych lub pieszych. Zdawało się, że wszystko śpi i że nasz zamiar szczęśliwie, bez wszelkich ofiar, uskuteczniony zostanie.

Straż przednia sunęła dalej, artylerii jeszcze nie było, jak w ogóle zresztą nie było jej sądzonym zdążyć na czas.

W następnej wsi również spokój. W dowództwie 2 dywizji kawalerii przyćmione światełko, jakby uspokoić chciało i nawoływać do dalszej akcji. Przerwane połączenia przez oddziały legionowe dawały jakby rękojmię, że nawet kiedy się zbudzą, nie zdążą już za Brygadą. Nie wiedział bowiem nikt z Brygady, że spokój Austriaków i przyćmione światła były już wtedy robione na rozkaz.

Za Alt — żuczką, a przed Mahalą Brygada skręciła na Rarańczę. Około godziny 23,30, gdy szpica dochodziła do koty 243 koło krzyża na szosie, po kolumnie przebiegł, jak zgrzyt, cichy szept „Austriacy na drodze“.

Więc jednak nadszedł ten moment. Zostaną wreszcie zerwane pozorne więzy, łączące z konieczności legionistę z Austrią i nastąpi wyzwolenie.

Polska od dziesiątek lat zyska znowu swego, bez zastrzeżeń, wolnego żołnierza. Już za chwilę.

Na drodze rozlega się znajome „Halt". Niespodziewanie zatrzymana na 10 kroków w kolumnie czołowa kompania trzeciego batalionu dębieje i miast rzucić się z bagnetem, cofa się kilka kroków w tył. W ciemnościach szpica gdzieś znikła a kompania na kilka kroków przed sobą widzi tylariery austriackie i karabiny maszynowe obok drogi — gotowe do strzału. Po przez tę kompanię, która rozdziela się na boki do pobliskich rowów, wzdłuż szosy idących, wydostaje się na czoło następna kompania również w kolumnie. W tej chwili drugie „Halt", wreszcie trzecie i obaj dowódcy z rewolwerami w rękach stają naprzeciwko siebie. Krótka rozmowa i z rąk oficera legionowego pada pierwszy strzał, potem drugi, trzeci — rewolwerowe. Oficerowie austriaccy padają. Austriacy za nim zdołali się opanować, już wiara legionowa siedziała im na karkach. Karabiny maszynowe austriackie, zaledwie zdołały oddać kilka strzałów, gdy już stały się łupem legionistów. Wkrótce rozwinął się cały batalion III, prąc na Rarańczę. Dwa baony 53 pułku austriackiego zostają rozbite i wzięte do niewoli. Trzeci batalion tego pułku, nadchodzący z Rarańczy, zostaje przyjęty ogniem c. k. m. i salwą trzeciego baonu, leżącego okrakiem na szosie. Cały 53 austriacki pułk pobity i przed Brygadą w Rarańczy nie ma nikogo.

Teraz pozostaje wytężyć wszystkie siły. Do pierwszej linii okopów austriackich pozostaje jeszcze do 5 kilometrów, a do okopów rosyjskich 7. Teraz dla Brygady rozpoczął się prawdziwy marsz na przełaj. Noc stała się zupełnie czarna, a maszerujące oddziały oślepione ze wszystkich stron zapalającymi się rakietami austriackimi. Ta przestrzeń, oddzielająca oddziały legionowe od pierwszych linij austriackich okopów, to jedno zbiorowisko rowów i okopów głębokich często do dwu i pół metra.

Obładowani zapasami amunicji i żywności ,jak ołowiane bryły waliły się chłopy do tych jam czarnych ,przygniatani często towarzyszami, spieszącymi za nimi. Z dawnych kolumn czy dawnego porządku kolumny marszowej nie pozostało ani śladu. Waliła masa, jak rozlana z krateru lawina. Nie było już możności dowodzić tą masą. Silniejsi szli na przedzie, jak przy wyścigu, słabsi za nimi, dowodzi nimi Duch wspólnego pragnienia. — Na wschód, możliwie prędko na wschód, nadrobić stracony czekaniem czas, bo za trzy, za dwie, za godzinę — świt. Kości rzucone. Świt w granicach okopów austriackich, czy międzypola, wraz z wrogimi wojskami austriackimi — to wróg.

Zmęczenie Brygady słowami nie da się określić. 30 kilometrów nocnego marszu i te 5 kilometrów, dzielące od wolności, to praca nadludzka.

Za każdą rakietą, co oświetli pole, musi legun padać — taki rozkaz. Pada on więc i wtedy, gdy rakieta zaświeci i wtedy, gdy, oślepiony nią, leci w głębokie rowy. Coraz łatwiej pada i coraz trudniej mu powstać. Spocony, zmęczony, sunie coraz wolniej. Rzuciłby on, jak to nieraz bywało

i plecak i trochę ładunków, ale dzisiaj — teraz, nie wolno, to najsilniejsze „Nie wolno", które sobie człowiek sam powie. Idzie, ale więcej pada. Do okopów kilometr, a na okopach jeszcze bitwy się spodziewa i to bitwy może krwawszej i cięższej niż ta przed chwilą. Wreszcie już tylko 500 metrów dzieli Brygadę od pierwszej linii. Poznają wszyscy okopy, które często własną ręką robić było trzeba. Teraz leguny są już u siebie w domu. Znają każdy rów, każdy trawers, każdą ścieżkę. Wiedzą gdzie jest przejście po pod drutami, gdzie kozły, zasłaniające te przejścia, którędy droga na Rokitnę. Jednego tylko nie wiedzą, oto czy w okopach nie czai się za trawersem gotowy do strzału karabin i czy okopy nie są najeżone bagnetami.

Trzeba się zatrzymać trochę, choć trochę uporządkować. Czas to nie stracony. Za chwilę świtać pocznie. Krótka odprawa dowódców i pada rozkaz:

W okopach sytuacja nieznana — wybadać. Dowódcy na czele własnych kompanij, przeć naprzód do znajomego przejścia. Zdobyć je i przygotować dla przejścia reszty. Obok w prawo rozwija się 3 pułk.

Z rewolwerami w ręku, na czele swych kompanij, dowódcy podchodzą do pierwszych linij. Okopy puste. Znane przejście przed nimi. Kilku zuchów już rozszerza przejście. Rozwiązuje i rozsuwa kozły. Krótki, ustny meldunek w tył i oddziały przelewać się poczynają poprzez cienką szyję drutów na rozległe tereny międzypola. Za chwilę brzask. Rozrzucona na szerokim polu brać legionowa zbiera się i gdzieś po środku linij obu stron — zatrzymuje. Szarzeje ledwie, gdy ktoś z gromady, spoconej i szarej, gromady zrastającej się w jakąś całość niepodzielną, gromady, co bezwiednie za ręce się chwyta i jakieś drżenie radosne sobie przedaje. Ktoś głosem czystym, trochę nieśmiało, intonuje „Rotę". Pieśń tę podchwytuje napływająca brać legionowa, pieśń początkowo cicha — potężnieje. Rozproszona wiara scala się w jedno. Coraz głośniejszy śpiew. To pobudka i hasło zbiórki, to radosny, wolny wolnego Polaka śpiew. To Duch skrzydlaty rozwinął swe skute dotychczas skrzydła i szybuje po nad tą biedną strudzoną masą ludzi, co z radości łzę roni i jak uradowane dzieci, ściska się i całuje.

Śpiew grzmi. Świtać już poczyna, a niejeden czuje niebezpieczeństwo. Artyleria austriacka może zacząć prać. Każdy tu kwadrat obliczony, każdy strzał może być celny. Jednak przerwać tej pieśni nie może nikt, nikt, choćby jeszcze więcej trzeba krwią okupić tę chwilę. Co znaczy krew, co znaczy w takich chwilach życie! Śpiewamy do końca. Za chwilę ruszamy dalej. Dnieje. Pierwsze szrapnele trzaskają. Przed nami rzeka Rokitnianka, a za nią już okopy rosyjskie. Rozwijamy się. Okopy rosyjskie puste. Strzały artyleryjskie padają. Od nich krwawi 3 pułk. W rozwiniętym szyku idziemy na Rokitną. Przeszliśmy.

Przeszła piechota, pułk 2 i 3, karabiny maszynowe i kilka koni. Artyleria, tabory i zakłady zostały odcięte.

Pierścień przerwany pod Rarańczą zdołali Austriacy zamknąć. Jedy-

ny sprzymierzeniec — noc — rozpływała się w pochmurnym poranku dnia.

Rozpoczęła się walka nierównych sił. Osłona taborów w walce na bagnety torowała drogę ku wolności. Miażdżący pierścień zacieśniał się coraz bardziej. Artyleria austriacka bić poczęła w tabory. W kłębowiska wozów, koni i ludzi prażyły teraz karabiny maszynowe. Walka zamieniła się w utarczki poszczególnych grup, mimo wszystko pragnących się przebić. Garść wolnych duchów uległa przemocy.

W dwie różne strony kroczyły teraz kolumny legionowe.

Jedna szła na wschód — druga, jakby okupić chciała pierwsze zwycięstwo, — pod bagnetami szła ku obozom Husztu i Saldoboszu i więzieniom Marmarosz-Szigetu.

Pierwsza w świat cały niosła bunt ducha narodowego, druga w obozach protestowała przeciwko tendencjom nowego podziału Polski.

Obie niosą wysoko czoło, dumne, że hart ich ducha niezłomny, a choć drogi ich różne, jedne są ich pragnienia i jedno dążenie. Rozdziela je przestrzeń, ale Brygady nie rozdzieli nikt.

Zerwawszy w ten sposób z państwami centralnymi, wchodziła II Brygada, ze śpiewem na ustach, w szerokie przestrzenie Rosji.

Postanowieniem mocna, celu zrozumieniem silna, zbrataniem duszy żołnierskiej i wolnością upojoną, szła Brygada, aby przed całym światem obwieścić wolę ludu polskiego, że wolnym chce być, że krwią pieczętuje, to — do wolności dążenie.

WIKTOR BRUMER

NAJPIĘKNIEJSZE DOKUMENTY

Nie zapomnę nigdy tego nastroju, jaki zapanował w szeregach II Brygady po zawarciu traktatu brzeskiego. Żołnierz zrozumiał, że jego ideologia trwania musi przybrać inną formę. Trwać — to trwać, ale nie po stronie państw centralnych. Ratować resztki legionów, ale tam, gdzie tworzy się wojsko polskie. Żołnierz, który nigdy nie politykował, zrozumiał, że musi nastąpić ideowe połączenie z więźniami Szczypiorna.

Byle działać. Nie zwlekać. Przypominam sobie słowa jednego z oficerów, który w ten sposób uspakajał żołnierzy: „Trzeba będzie bryzgnąć krwią, ale się nie damy“.

„Bryzgnąć krwią!“ To uspokoiło żołnierzy, którzy nie mieli Wodza, a tylko dowódców, a teraz odczuli łączność z działaniem Komendanta.

Oto kilka urywków z listów, pisanych przez żołnierzy do rodzin i bliskich, listów, które napisane bezpośrednio przed przebiciem się, nie doszły do rąk adresatów, lecz zostały skonfiskowane przez władze austriackie i dołączone do akt procesu w Marmarosz Sziget.

Z trwogą i niecierpliwością oczekiwaliście wówczas, adresaci, wiadomości od waszych najdroższych. Teraz, po dwudziestu latach przeczytajcie te słowa, świadczące o tężyźnie żołnierza II Brygady.

„Jak wam wiadomo — pisze żołnierz 2 p. p. — wielki zawód spotkał Polaków. Oto hr. Czernin w imieniu państw centralnych podpisał pokój z Ukrainą, na mocy którego państwa centralne przyznają Ukrainie Chełm i Podlasie, ziemie czysto polskie. Tak więc nastąpił czwarty rozbiór Polski... W legionach wzburzenie jest ogromne, wszyscy wołają, żeby natychmiast przejść granicę i połączyć się z gen. wojsk polskich w Rosji Dowborem Muśnickim, który stoi na czele ćwierćmilionowej armii i oczekuje stosownej chwili, żeby przejść granicę i wkroczyć do Królestwa Polskiego".

A oto list pisany przez żołnierza, ledwie władającego piórem, list, rojący się od błędów ortograficznych, a jak bardzo kochany:

„Kochanie! Przykro mi, bo musimy się rozstać i może raz na zawsze, ale ojczyzna pierwsza. Dziś przechodzimy granicę — zdaje się, że nie obejdzie się bez bitwy. Musimy się przebijać, da Bóg, że przejdziemy i połączymy się z polską armią, która jest w Rosji. Nie mamy innego wyjścia jak bić się z odwiecznym wrogiem t. zn. Niemcem".

„Będziemy — pisze inny z dumą — przechodzić koleje życia jak niegdyś wojsko polskie, które służyło pod Napoleonem".

„Bóg dopomoże nam. Dzisiaj w nocy odmarsz. Bagnet nam drogę otworzy. Nie przyjdzie do rozbrojenia. O nie! Chyba po naszych trupach pozabierają sobie wrogi broń, jedyną naszą obecnie pocieszycielkę. Wolę zginąć, aniżeli wracać teraz do kraju".

Z humorem pisze legun — na imię mu Walek — dwa listy:

„Kochany Tato! — czytamy w jednym — wobec takiego obrotu sprawy polskiej postanowiliśmy dziś w nocy przedrzeć się na Mohylew (zwracam uwagę na to dumne: „postanowiliśmy" — dop. aut.). Przykro mi, że nie byłem przedtem na urlopie, ale znów z drugiej strony jestem zadowolony, bo zostałbym na lodzie i nie byłbym z wiarą. Proszę do mnie nie pisać z tej prostej przyczyny, że mnie już nie będzie, a o ile wyjdę cało z tej charataniny, to kiedyś (co nie nastąpi szybko) dam znać o sobie. Jesteśmy wściekli, tak, że śmierć będzie tym, którzy nam drogę zastąpią".

Drugi list Walka: „Kochany grubasku! No i widzisz, nie mogę się przyczynić do roztrwonienia Twojego dodatku drożyźnianego z tej prostej racji, że mam coś lepszego do roboty. No i cóż ty, grubasku, na to, że uczyniliśmy nowego wica komuś. Komuś przypisaną jest śmierć: albo nam albo im. Śmiech mnie pusty porywa, na myśl jak szeroko otworzy oczy nasz c. k. komendant armii, jak się dowie, że nas nie ma.

A zresztą, kto wie — może domyślili się i wysłali parę pułków, by nam przeszkodzić, ale w takim razie radziłbym im wziąć worek na swoje kości jak chcą wszystkie mieć przy sobie".

Teraz krótki, zrównoważony list: „Idziemy niewzruszeni, zdecydowani na wszystko, nie cofniemy się przed niczym, nawet przed groźbą nie zobaczenia swoich ukochanych".

List pesymisty, pisany 14 lutego:

„Droga Marylko! Oczy całego społeczeństwa na nas są zwrócone, wszyscy oczekują co my zrobimy, a my... — jakkolwiek dzieli nas od granicy przestrzeń, którą w sześć godzin lub mniej możemy przebyć, jakkolwiek w nas wszystkich krew się burzy, każdy aż pięści ściska — nic nie robimy, bo „czekamy“ rozkazu, czekamy bo to dla nas najlepsza wymówka, czekamy aż nas gdzieś wywiozą lub przyślą kilka pułków, by nas pilnowały. — Tak to Polacy potrafią — ale tylko czekać i tego się doczekać, czegośmy się teraz doczekali.

W pułkach w ogóle wszędzie aż kipi, ale nie mamy poparcia z góry, wprawdzie znaczna ilość oficerów jest za tym, ale jednak widać u nich niepewność. Coś zrobimy, gdyby choć kilkunastu dało początek. Może da Bóg, że jeszcze się opamiętają i zdecydują. Tu nas nie potrzeba, lepiej zginąć na pierwszym kilometrze wymarszu aniżeli wrócić cało i być świadkiem tych okrutnych scen...

Ale teraz za to my się będziemy musieli wstydzić przed całym narodem, nie będziemy mieli czoła innym w oczy spojrzeć, bo powiedzą „to ci, co za ojczyznę walczyli, jak nic nie było, a jak ojczyzna była w strasznym i wprost rozpaczliwym położeniu, to oni czekali“! Czekamy w strasznym naprężeniu, każda chwila jest droga, a tu nic! żadnego rozkazu! — Rozpacz poprostu ogarnia wszystkich! Gazet i pism to bardziej tu wyczekujemy, niż po prostu największej jakiej niespodzianki. Nie spodziewajcie się zatem niczego po nas, jesteśmy już zgnuśniali, nie jesteśmy zdolni do walki w imię wolności ojczyzny. Chyba, że cuda i teraz się dzieją! albo nic nie mamy innego do czynienia, jak już raz załatwić się z odwiecznym naszym wrogiem, choćby nawet nikt z nas żyć nie miał, choćby żadnego pożytku z tego nie było. — Zginąć, a nie być świadkiem!!! — Tak, Marylko doczekaliśmy się szczęśliwej chwili! Teraz „słodko“ żyć! Nie ma iskry, by to naprężenie wybuchło, nie ma ludzi! Zapał tu nadzwyczajny, ale nie podsycony ugaśnie. Jak w ogóle zwykle pesymistycznie zapatruję się na wszystko, tak teraz już nawet we wszystko zwątpiłem. Będziesz widzieć i wspomnisz to, co pisałem, że nic nie zrobimy! Bo czekamy, aż nam Pan Bóg coś gotowego z nieba zrzuci! Napisz mi co, ale dałby Bóg, by list, który do mnie wyślesz, zastał nas już po tamtej stronie!

P. S. Proszę Cię, nie pisz nic do mnie wpierw nim ode mnie czegoś nie dostaniesz, listu lub kartki. Ja będę o ile możności często pisał. Nie rób sobie nic z tego. Bądź o mnie spokojna. Da Pan Bóg, że jakoś to będzie. Oficerów mamy wszystkich za sobą. Mimo to jednak źle z nami. Słyszałem o wypadkach w Krakowie. Tak, teraz bez ofiar i to wielkich się nie obejdzie i kto wie, czy się na co przydadzą? Proszę Cię więc bardzo, nie smuć się, bo ja się wcale nie smucę, jestem jak nigdy jakiś zadowolony i może szczęśliwy. — Proszę ode mnie pozdrowić rodziców i uspokoić, niech się tym wszystkim zbytnio nie przejmują. — Pozdrawiam Cię serdecznie i ściskam Twe łapki i całuje Cię“.

I jeszcze kilka tak charakterystycznych urywków:

„Jutro już prawdopodobnie będę walczył o lepszą przyszłość dla naszego narodu. Idę tam, gdzie mnie ojczyzna woła“.

„Idziemy walczyć dalej za naszą świętą sprawę... Zapłacimy psubratom za czwarty rozbiór“.

„Idę w bój bez słowa protestu, z największą ochotą i silną wiarą, że my musimy znaleźć sprawiedliwość dla swojego narodu. Wolna i niepodległa Polska, walka na śmierć i życie to nasze hasło... Jesteśmy żołnierzami II Brygady, owymi, których wielu jeszcze dotychczas nazywa zaprzańcami i najemnikami innych państw. Pokażemy jednak światu, nawet wbrew wszelkim szykanom własnych rodaków, że Polska w nas żyje, że dla niej gotowi jesteśmy oddać życie“.

„Droga Mamo i Stacho! Ostatnie to słowa, jakie na nieokreślony czas mogę do Was napisać! Nie dziwcie się, sumienie kierowało naszymi krokami“.

„Kochana żono! Nie martw się, że to ostatni list, pisany do ciebie z tych stron. Może Bóg da, że wrócę zdrów. Pamiętaj, bądź mi zawsze wierną, nie płacz, nie lamentuj, ja idę tam, gdzie każdy Polak iść winien“.

„Ukoić nasze rany jedynie zemsta potrafi... P. S. Niech Tato nie złorzeczy, bo by się skompromitował“.

„Jesteśmy wszyscy jednego zdania, tak oficerowie, jak żołnierze“.

„Najukochańsza żoneczko! Żegnam Cię. Przyszła chwila działania. Nie damy się. Nie dopuścimy do czwartego rozbioru Polski, żoneczko!“

„Tyle ofiar dała Polska tym Niemcom, a dziś oni szydzą z nas. Ale przyszedł już czas, że będziemy się z nimi liczyć, nie mową i protestem na papierze, lecz z bronią w ręku. Boga nie byłoby, gdybyśmy przegrali“.

„Honor żołnierza nie pozwala być razem ze zdrajcami. Żegnaj mi, ukochana, na długie miesiące. Ból mi serce rozrywa, ale jako Polak muszę poświęcić swe szczęście osobiste, by swej ojczyźnie ostatnią kroplę krwi poświęcić“.

Oto garść urywków z tych kochanych listów żołnierskich, najdroższych i najpiękniejszych dokumentów, świadczących o tym, że jedna myśl przenikała wszystkich żołnierzy Drugiej Brygady w pamiętnych dniach lutego 1918 roku na Bukowinie.

A jak wysoko oficer legionowy cenił honor żołnierski — o tym niechaj zaświadczy list jednego z głównych bohaterów procesu w Marmarosz Szigett, obecnego generała Góreckiego, list pisany w oczekiwaniu wyroku śmierci: „Tak działałem jak mi moje polskie sumienie nakazywało. Przez krótki czas — zaledwie 24 godzin — byłem prawdziwym polskim oficerem, a to było przecież celem naszym głównym być polskimi oficerami i za to iść na śmierć nie jest zbyt wielką ofiarą“.

Listy te nie doszły do rąk adresatów. Wydobyłem je z akt procesu w Marmarosz Sziget, by dzisiaj, po dwudziestu latach świadczyły o honorze i wysokim obywatelskim poczuciu żołnierza Drugiej Brygady.

FELIKS OLAS

PO 20 LATACH

Upływ czasu zaciera w pamięci daty, nazwiska i kolejność zdarzeń, ale nie zatrze nigdy nastrojów towarzyszących najważniejszym w życiu chwilom.

Taką najważniejszą, bo przełomową chwilą w życiu naszym, żołnierzy 2 p. p. Leg. Pol. była Rarańcza. Wiara w celowość naszych wojennych poczynań, którą w ciągu 4 lat wpajaliśmy usilnie w siebie, nieraz wbrew nadziei, prysła w jednej chwili. Zdradzono nikczemnie w Brześciu sprawę dla której ofiarowaliśmy wszystko. Oszukano haniebnie cały naród i zlekceważono nasz wysiłek dotychczasowy, z którego tak bardzo byliśmy dumni. Potraktowano nas jak knechtów najemnych, a do tego zrobiły to durne „trepy", którymi legun tak gardził.

Toteż obok rozpaczy skutecznie hamowanej przez dowódców, z którymi wiara się zżyła i których darzyła całkowitym zaufaniem, zapanowała wśród legunów zawziętość na fałszywych „trepów", mało powiedzieć zawziętość — pasja i wściekłość.

Umyślnie zestawiam z sobą wysokie nastroje jakie w pułku zapanowały na wieść o paktach brzeskich, z ludzkimi, a ściślej mówiąc leguńskimi uczuciami, bo przy największym poświęceniu dla Ojczyzny legun nie był cierpiętnikiem i nie lubi za takiego uchodzić.

Toteż kiedy starszyzna powzięła decyzję — wiara odetchnęła.

Najlepsze i jedyne wyjście. Pożegnać godnie dziadów austriackich i iść na drugą stronę frontu. Tym bardziej, że i tam pono nasi biją w tarabany...

Nikt nie wątpił w powodzenie. Musi się udać, a jeśli „trepy" będą chciały przeszkadzać pokaże im się co legun umie. Przecie karabin skakał w naszych rękach lepiej niż łyżka z talerza do gęby, tyleśmy różnych przeszkoleń przeszli.

Byle już jak najprędzej, by nie powstał nawet cień wątpliwości w honorze żołnierza legionowego, żeby zrehabilitować się wobec kolegów z I Brygady i wobec samych siebie, że legun dał się „trepom" wykiwać. Przecież to będzie nasz leguński egzamin po paroletnich studiach u fachowców „centralnych", których szkołę mamy ostatecznie opuścić.

Dowiedzieliśmy się później, że egzamin nie wypadł najgorzej. Piechota jak huragan przejechała po karkach austriackich ilu ich tam po drodze było.

Artyleria i tabory... ale to już inna historia.

* * *

Na szerokich przestrzeniach Ukrainy nie wiedzącej wówczas, kto jest jej panem zaczęła się nowa pieśń epopei legionowej. Krew przelana pod

Rarańczą spłukała bez śladu kurz i brud austriacko-niemiecki jaki wskutek współdziałania z „Kriegskameradami“ jeszcze mógł kalać mundur legionisty. To polski żołnierz maszerował „starym szlakiem“, żołnierz szukający drogi do Ojczyzny.

Potem Kaniów...

Nie było dane Legionom dotrwać w zwartych oddziałach do chwili powstania Polski. Wracaliśmy małymi grupkami lub pojedyńczo. Wielu spośród nas wykruszyło się po drodze, dla spełnienia proroctwa, że aby Polska powstała muszą jej synowie użyźnić swymi kośćmi obce kraje. Bieleją też leguńskie kości obok kości dziadów na stepach Ukrainy, na Syberii i gdzie indziej. Starym szlakiem...

* * *

Nie ma Was, a my tu w Wolnej Polsce święcimy jubileusz!

My krzyże mamy na piersi, a z was dziś nieraz nawet nazwisko nie pozostało i jeden żołnierz Nieznany wszystkich was musi reprezentować.

Cześć Ci żołnierzu Nieznany, część i chwała wiekuista!

(Hołd składam Twojej pamięci Panie Chorąży Karolu Łaptasiu, któryś w mękach zginął na Syberii).

* * *

Poważni Jubilaci. Wspomnijmy jeszcze starych Polaków. Byliśmy świadomi swej misji, ale nie byliśmy karawaniarzami. Dobrze nam było z sobą w kompanii, dobrze i nie smutno. Mieliśmy własne zainteresowania życiowe, własne radości i smutki począwszy od historycznego „relutona“, który systematycznie domagał się strawnego, tudzież rumu.

Nawet ukochany dowódca naszego pułku choć stale podkreślał żartobliwie swoją cesarską, pułkownikowską godność przerobił się z czasem na modłę leguńską. Sławne były jego dialogi z relutonami.

Szkoda, że tych dialogów nikt nie notował, jak w ogóle szkoda, że nie mieliśmy wśród siebie literatów, którzy by zachowali dla potomności zdarzenia i typy leguńskie. Ha — trudno, więcej byliśmy żołnierzami, niż pisarzami.

Bo wiarus legionowy nie ustępował sławnemu wiarusowi napoleońskiemu. Spryt leguna odczuli na własnej skórze jego przejściowi suwereni.

Znana była „trepom“ owocna działalność sławnych „Łaziken-kommando's“.

Mniej znane są leguńskie perypetie pokaniowskie.

Więc naprzód transport legunów-jeńców po bitwie pod Kaniowem. „Proisy“ stosowali do legunów wypróbowany na Moskalach i innych nacjach sposób transportu i eskortowania jeńców. Koń by się uśmiał! Jeszcze na terenie Ukrainy większość legunów zwiała.

Jechały leguny na Murman, nad Don i na Syberię. Jedzie taki Danił Daniłowicz Twercow czy inny Jermołow z guberni Kostromskoj „korzenny“ kacap z wesołym leguńskim spojrzeniem, umie powiedzieć po rosyjsku tylko „da, da“, „towariszcz“ i „charoszyj wozduch“, a i to jeszcze z akcen-

tem krowoderskim lub łyczakowskim. Nie szkodzi, już on potrafi wytłumaczyć towarzyszom podróży, że powraca z „plenu“, gdzie zapomniał języka ojczystego. Opowiada przy tym tak zajmująco, że sympatycznym jeńcem cały wagon się opiekuje, dostarczając mu w dowolnej ilości niezbędnych „siemiczek“.

Albo służba kurierska między zakonspirowanymi ośrodkami organizacyjnymi w Moskwie, Kijowie, nad Donem, Warszawie, Lublinie, Lwowie i Krakowie. Jechał kurier w mundurze oficera austriackiego, na piersiach, oczywiście, dyndały mu medale, rozpierał się w wagonie, niższe szarże „gehorsamst“ mu się meldowały. Nie gadał nic, albo gadał głupstwa, co jednak nie szkodziło, bo u „trepów“ to rzecz zwyczajna. Dojeżdżał, gdzie chciał, bo i szwabom nie chciało się badać austriackich papierów.

Nie zawsze naturalnie było tak wesoło, nieraz i niejednemu wypadło zahaczyć o kryminał bolszewicki, niemiecki lub austriacki, a były inne jeszcze większe opresje, o których tylko szeptem się mówi...

* * *

„Kiedyś po latach“ jakiś autor grzebiąc w pożółkłych papierach osnuje na dziejach legunów z 2 p. p. Leg. Pol. powieści, które pod względem sensacji nie ustąpią historyjkom najzmyślniej wyimaginowanym.

Przeżyliśmy bowiem wielką przygodę.

R. W. HOROSZKIEWICZ

NA MONTE TOMBA

Nie przeczuwali strzelcy Józefa Piłsudskiego, wychodząc z Krakowa dnia 6 sierpnia 1914 r. w wielki swój marsz ku wolnej Polsce, jakie przyjdzie im przemierzyć drogi, jakie będą losów ich koleje, nim cel zostanie osiągnięty. że ten gościniec, którym wówczas szli z Krakowa do Kielc, marząc o dojściu do Warszawy, doprowadzi ich wreszcie do stolicy własnego państwa, ale wcale nie dojdą do niej prosto i bezpośrednio, przez bój i walki tylko na polskich, własnych ziemiach staczane. że pójdą przez Ukrainę daleką, przez Kijów i Odessę i Murmań podbiegunowy, i przez Syberię całą, i przez wenecką dolinę, którą przecież kiedyś również już wędrowały legiony, tylko, że przed stu przeszło laty pod wodzą Dąbrowskiego.

Od jesieni już 1917 r. bili się żołnierze I Brygady na włoskim froncie. przymusowo wcieleni do austriackich szeregów. I od jesieni też układano projekty przejścia w pojedynkę o przechodzeniu nikt nie myślał do Włoch na drugą stronę. Przejście traktowano jako jeszcze jedną demonstrację polityczną, jako jeszcze jeden krok konkretny w sprawie polskiej. Wykonanie tego jednak było rzeczą bardzo trudną. Byliśmy przecież szeregowymi tylko najwyżej w rangach sierżantów-kadetów. Zbioro-

wo więc coś zorganizować było prawie niemożliwe. Aby zaś w dodatku nie ściągnąć żadnych zarzutów na żołnierskie polskie męstwo — postanowiono nie prędzej coś w tym kierunku przedsięwziąć, aż sława żołnierska legionistów należycie będzie ugruntowana, aż większość odznaczona zostanie za waleczność, i pod względem bojowym nikt już nie będzie nam mógł nic zarzucić.

Minęło kilka miesięcy — do rejestru naszych walk przybył cały szereg potyczek i patroli, przybyła przede wszystkim krwawa i wielka bitwa pod Cortelazzo z dnia 19 grudnia 1917 r. Do dawnych odznaczeń austriackich i niemieckich przybyły nowe.

Całym nastrojem, całą pracą legionową na froncie włoskim kierowała Rada żołnierska—ta dawna rada z I-ej Brygady, jeszcze jesienią w 1916 r. nad Stochodem powstała. Duszą jej był Lis-Kula, a chociaż odjechał ranny, pozostali inni, pozostał przede wszystkim duch i kierunek prac.

Przejście jednak masowe uniemożliwiły znowu teraz warunki terenowe. Front austriacki oparty był o rzekę Piawę. Zrozumiałem jest, że wpław jej przebyć nie można było w większej liczbie. Nie wykluczało to usiłowań jednostek, nie wykluczało innych sposobów porozumiewania się. Opowiedzieć by wiele o nich potrafili kpt. Wir-Konas i ppor. Zygmunt Piwnicki (który przecież nawet delegata wysłał w styczniu 1918 r. do Włochów, ob. Barana, ostrzeliwanego przez oba fronty w czasie przepływania rzeki).

Z biegiem czasu zmniejszała się jednak liczba legionistów na froncie coraz bardziej. Już nietylko ranni czy chorzy odjeżdżali na tyły, już wycofywali Austriacy całe oddziały, umieszczając je w specjalnych grupach „podejrzanych“, jak np. batalion „A“ pod Udiną.

Udało się jednak jedno przejście większej grupy i ten wypadek chcę właśnie opowiedzieć.

Gdzieś w lutym 1918 r. dowództwo austriackie, tworząc nowe pułki, — I-szy batalion 100-go pułku (w którym służyła większość legionistów z dawnego I batalionu 1 p. p. I-ej Brygady), przerzuciło w Alpy do świeżo sformowowanego 120 pułku piechoty. Działał ten pułk w okolicach Feltre. Z końcem lutego doszły nas wieści o przejściu II Brygady pod Rarańczą. Dolało to naturalnie oliwy do ognia.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w pierwszych dniach marca dwa plutony 3 kompanii I batalionu 120 pułku piechoty wyznaczone zostały jako obsada punktów oporu we wsi Allano. Leżała zaś ta wieś nawprost słynnej Monte Tomba, od której oddzielona była niewielką rzeczką, a na prawo wznosiły się naprzeciw ośnieżone szczyty Monte Grapa i Monte Spinuzia.

Pustą pół zniszczoną wioskę Allano, oprócz dwóch naszych plutonów bronił jeszcze pluton karabinów maszynowych, znajdował się też tutaj artyleryjski posterunek obserwacyjny. Dowódcą całości był austriacki lejtnant, Chorwat, świeżo przydzielony do pułku. Legionistów było około

20, z chorążym Janem Płachtą i sierżantem Mieczysławem Mijałem na czele.

Od razu zaczęli nasi w ten sposób służbę kombinować, aby dnia pewnego wszyscy legioniści znaleźli się razem. Kilka dni tylko upłynęło, gdy tak się stało, że dnia 8 marca wieczorem komendę na trzech wystawianych placówkach objęli: starszy szeregowiec Zdzisław Geneja, na placówce nr 15, kapral Turek-Turlik na placówce nr 16, a st. szer. Błażej Jurand-Wójcicki na placówce nr 17. Wszystko I Brygada. Oficerską zaś służbę objął chorąży Płachta z sierżantem Mijałem jako zastępcą... Wśród około trzydziestu szeregowych zaś, znaleźli się wszyscy inni legioniści, (Długosz Jan, Józef Wdowiński, Szkodziński-Szkułkowski, Karol Łoboz, Lech Stefan, Dąbrowski i inni...), kilku Słoweńców, Węgier i kilku austriackich Niemców i Czechów...

Spokojnie, w dobrych humorach, chociaż ze zrozumiałym biciem serc objęli nasi służbę... Na placówki wychodziło się ze zburzonego, piętrowego domu, leżącego nad brzegiem rzeki. Noc była ciemna, mżył też lekki deszcz... Wszystko było przygotowane i obmyślone szczegółowo. Na patrole łącznikowe i pojedyńcze czujki wyznaczono Austriaków, Słoweńcy dawno już zmówieni byli z legionistami, z Węgrem tylko nie wiadomo było co począć...

Gdy ciemności zapadły, poszedł naprzód Wdowikowski z jednym ze Słoweńców, mówiącym dobrze po włosku Bałdacem. Mieli oni uprzedzić Włochów, i po przygotowaniu przejścia wystrzelić dwie rakiety na znak dla pozostałych.

Rozpoczęło się długie oczekiwanie... Pokazało się później, że Monte Tomba obsadzili nie Włosi, a Francuzi. Ani zaś Wdowikowski, ani Bałdarz nie umieli po francusku. Zanim więc sprowadzono tłumacza, zanim zrozumiano, że chodzi o wystrzelenie rakiet (wydało się to też początkowo podejrzanym upłynął dłuższy czas.

Oczekujący w Allano legioniści ujrzeli wreszcie błysk rakiet nad pozycjami włoskimi. Z miejsca, w ciszy zupełnej ruszyły placówki. W ostatniej chwili napisano zbiorowym konceptem list do komendy pułku z wypowiedzeniem służby, w formie jednak takiej, że nie można go przytoczyć. Głównym jednak jego motywem była ogólnie znana propozycja. Tak to legioniści nie dbając na powagę chwili, nie troszcząc się o historię, która przecież mogła zanotować tu jakieś piękne, patriotyczne zdanie, dali tylko upust swemu wisielczemu humorowi. List ten otrzymał Węgier (znalazło się więc i dla niego zajęcie) z poleceniem oddania go samemu dowódcy pułku do rąk, jako meldunku.

Tak nie dramatycznie, nie po literacku odbyło się przejście legionistów pod Monte Tomba... Przyjęli ich Francuzi wspaniale. Pierwszym meldunkiem naszych, którzy zresztą przeszli kompletnie uzbrojeni, było zgłoszenie się do armii polskiej we Francji. Na zapytania o pozycji austriackiej, odpowiedział sierżant Mijał, że przechodząc jako żołnierze,

nie chcą nic zdradzać. (Na to zresztą major francuski, uznając to stanowisko, że śmiechem pokazał mapę, z dokładnym oznaczeniem pozycji całej i ze szczegółami, których nawet nikt z naszych nie znał).

* * *

Nakarmieni i napojeni, opowiedziawszy Francuzom całą historię Legionów, spisali ją dla nich na miejscu Mietek Mijał i Zdzisiek Geneja — odjechali po jakimś czasie legioniści wygodnie, drugą klasą, eskortowani tylko „grzecznościowo“, do obozu formujących się we właśnie we Włoszech polskich pułków armii gen. Hallera, by powrócić z nią razem do Polski w r. 1919.

* * *

Gdy jednak tych dwudziestu kilku legionistów włoski pociąg wiózł do polskiej armii, po stronie austriackiej zawrzało. W 120 p. p. służyło ich przecież jeszcze w innych kompaniach około 30. Aresztowano wszystkich i oddano pod sąd polowy. Ciągnął się proces długo, siedzieli nasi w Feltre w więzieniu, następnie w kompanii karnej, skazani na kilkuletnie więzienie każdy, do odsiedzenia na „po wojnie“.

Dzieje tego procesu, i dzieje legionistów zebranych we wspomnianym już „A“ batalionie w Udinie, to znowu osobna karta z wędrówki naszej do Polski.

P. O. W.

(SZKIC HISTORYCZNY)

Po rewolucji 1905 roku, zmaganiach ducha polskiego z przemocą carską, zapłonął ogień, zaświtał ideał — Polska Niepodległa.

Związek Walki Czynnej był punktem wyjścia prac nad stworzeniem zaczątków kadr przyszłego wojska polskiego przez Józefa Piłsudskiego.

Prace te podjęte przede wszystkim na ziemiach polskich, w miarę rozwoju organizacji, prowadzone były w każdym zespole Polaków.

Przed samym wybuchem wojny szeroko szły wieści o istnieniu i poczynaniach polskich organizacyj wojskowych i o ruchu niepodległościowym, obejmującym czołową część naszego społeczeństwa nie tylko w trzech zaborach, ale i w ośrodkach życia polskiego w Rosji, Szwajcarii, Belgii, Francji i innych w Europie i Ameryce.

Gdy ziemie polskie rozbrzmiały szczękiem oręża, gdy żołnierze armii zaborczych mieli wtargnąć do chat i zagród naszych wsi — na zew Józefa Piłsudskiego pod sztandar wojska polskiego stanęły polskie organizacje strzeleckie i wyruszyły dnia 6 sierpnia 1914 roku z Oleandrów Krakowskich na bój, by świątu udokumentować, że... „Jeszcze nie zginęła“.

Na ziemię polską, już nie pierwszy raz w naszych dziejach, zeszła chwila osobliwa: drgnęły serca, radość i duma ogarnęła wielu, a tłumio-

ne echa wspomnień powstańczych wstawały żywe, gdy wkraczały do Kielc pierwsze oddziały strzelców.

I wówczas w sercach naszych, w duchu naszym — po różnych zakątkach Polski, po obydwu stronach frontu, powstała ogromna, żarliwa, a mocna i nieugieta wiara w Polskę, w walkę o Niepodległość, w Komendanta Józefa Piłsudskiego i każdy z tych, kto pojął treść zasadniczą, chciał już zaraz coś uczynić dla Polski.

JÓZEF PIŁSUDSKI W OTOCZENIU OFICERÓW KOMENDY NACZELNEJ P. O. W.
(wiosna 1917 r.)



W środku Józef Piłsudski, siedzą od lewej: Sławek, Krok-Paszkowski, Sosnkowski, Kasprzycki, Zdanowicz-Opieliński; stoją od lewej: Libicki, Gąsiorowski, Jędrzejewicz W., Miedziński, Hempel, Skwarczyński.

Wojna narodowa rozpoczęła się, a wyrazem łączności wojska z narodem stała się Polska Organizacja Wojskowa, stwarzająca więź pomiędzy narodem a zaczątkiem regularnego wojska polskiego, jakim była Pierwsza Brygada Józefa Piłsudskiego.

W ślepym posłuszeństwie idei, pomni tradycji walk naszych ojców i dziadów, w ciężkich więzach podziemnego spisku odważnie szykowano broń przeciw najeźdźcy, zachowując spokój w czasie walk i nie tracąc nigdy nadziei.

W Warszawie, na tyłach armii rosyjskiej, już w sierpniu 1914 r., z połączonych organizacyj strzeleckich, pod dowództwem Karola Rybasiewicza i jego z-cy Adama Koca, a od 22 października 1914 roku pod rozkazami Tadeusza Żulińskiego, przysłanego z Pierwszej Brygady, powstała Polska Organizacja Wojskowa.

Stworzyła ona początkowo sprawną sieć organizacyjną, prowadząc propagandę, szkolenie i wywiad.

W dniu 30 listopada 1914 roku w Warszawie został utworzony — „Oddział Lotny Wojsk Polskich“, który działając, jako detaszowany oddział I Brygady, przeprowadzał akcje czynne przeciw armii rosyjskiej na jej tyłach (niszczenie mostów i połączeń komunikacyjnych oraz list poborowych i inne prace).

W końcu 1914 roku Komenda Naczelna P. O. W. w Warszawie łączy organizacyjnie okręgi: warszawski, lubelski, radomski, siedlecki i płocki, oraz wydaje w tym czasie pismo „Podchorąży“.

W drugiej połowie 1914 roku zorganizowana została P. O. W. w Petersburgu, Kijowie (późniejsza K. N. 3 P. O. W. — Wschód), obejmująca obszary Rosji, ziemi Ukrainy i Kaukazu.

Gdy wojska rosyjskie w lecie 1915 roku wycofywały się na wschód, opuszczając ziemie polskie, z poszczególnych ośrodków pracy peowiackiej szły oddziały do I Brygady Leg. Pol. (Łódź, Radom, Lublin, Siedlce i tzw. Baon Warszawski, który wymaszerował 22.8 1915 r. z Warszawy).

W końcu sierpnia 1915 r. Józef Piłsudski, Komendant Główny P. O. W. zarządza wstrzymanie werbunku do Legionów, a równocześnie nakazuje rozszerzyć organizację na całe b. Królestwo Kongresowe. Dążąc do wzmocnienia kadr organizacyjnych i instruktorskich w P. O. W. Komendant przydziela do służby w jej szeregach cały zastęp oficerów i podoficerów I Brygady. Wytwarza się w ten sposób coraz ściślejsza łączność, coraz bliższe powiązanie ze sobą Brygady i P. O. W., a zarazem staje się możliwym przekształcenie P. O. W. w mocną i zwartą armię konspiracyjną. Praca zaczyna szybko wydawać owoce. Na początku 1916 roku w b. Kongresówce było już zorganizowanych 10 okręgów: I — Warszawa, II — Płock, III — Kalisz, IV — Łódź, V — Piotrków, VI — Kielce, VII — Radom, VIII — Lublin, IX — Siedlce, X — Łomża, a Wilno stanowiło XI okręg.

Prace organizacyjne i wyszkoleniowe rozszerzały się. Zastępy zorganizowanych rosły liczebnie, zjawiała się konieczność dostosowania ram organizacyjnych do potrzeb życia. Z punktów organizacyjnych powstawały komendy lokalne czyli miejscowe i komendy miast, wykonywujące rozkazy komendanta obwodu, obejmującego z reguły powiat, który podlegał komendantowi okręgu, obejmującemu terytorialnie w przybliżeniu niektóre obecne województwa lub b. gubernie.

Wprowadzony został obowiązek składania raportów miesięcznych o stanie organizacji z załącznikami: szkolny, polityczny, kasowy, pocztowy, kolportażu i inne.

Organizowano w obwodach kursy instruktorskie parutygodniowe, powstawały szkoły podoficerskie przeważnie w miastach, oraz szkoły podchorążych przy komendach okręgu, a Komenda Naczelna P. O. W. w Warszawie zorganizowała szkołę oficerską.

W miarę rozwoju prac organizacyjnych i coraz większego zagęszcze-

nia sieci organizacyjnej na poszczególnych terenach, w celu ułatwienia kierowania pracami w poszczególnych okręgach zostały powołane do życia już 18 sierpnia 1916 roku tzw. grupy okręgów. Pojęcie o wynikach pierwszego roku pracy P. O. W., prowadzonej już pod bezpośrednim kierownikiem Komendanta, dać może porównanie stanu liczebnego w tym czasie. Gdy w dniu 4.7 1916 roku pod Kostiuchnówką oddziały legionowe wszystkich trzech brygad liczyły około 700 oficerów i 15.000 szeregowych, to w początkach 1917 roku Komenda Naczelna P. O. W. w Warszawie liczyła w 19 okręgach około 600 oficerów i podoficerów i 15.000 szeregowych.

Rozwój organizacji sprawił, że podział na okręgi z początku 1916 roku przestał wystarczać. Przeprowadzona reorganizacja powiększyła liczbę okręgów o nowe osiem, a mianowicie utworzone zostały okręgi: I A — Włocławek, I B — Warszawa miasto, przyczym I — Warszawa prowincja, II A — Pułtusk, III A — Koło, IV A — Łódź miasto, a IV — Łódź prowincja, V A — Częstochowa, V B — Zagłębie i VIII A — Zamość.

P. O. W. rozwijać zaczęła również działalność wydawniczą, powołując do życia nielegalne periodyczne publikacje: „Przegląd wojskowy" i „Strzelec", oraz wydając w postaci książek i broszur (Komisja Wydawnicza P. O. W.) regulaminy, podręczniki i inne.

W tym czasie wydziały Komendy Naczelnej obejmowały sprawy:

I — wewnętrzne, organiz. ogólne, inspekcje, kancel., K. N., poczta,

II — szkolne — program, instrukcje i inspekcje, pomoce szkolne, Komisja Wydawnicza,

III — polityczne — odprawy, propaganda, dział leg. i op. nad żołn.,

IV — Centralne Biuro Ewidencyjne — C. B. Mob., person., Pom. Kom. Woj., sanit.,

V — Skarb — kontrola i organizacja, kasa centralna, Pol. Skarb Woj.

W lutym 1917 roku zostało powołane do życia przez P. O. W. dla celów propagandowych, jako legalna placówka, towarzystwo gimnastyczno-sportowe „Piechur", które przetrwało jeden rok, po czym wkrótce po traktacie brzeskim, zawartym 9.2 1918 r. zostało zamknięte przez okupantów na terenie obydwu okupacyj.

Aresztowanie i wywiezienie do Magdeburga Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego w dniu 22 lipca 1917 r. zaczyna nowy okres historii P. O. W. Przesilenie wywołane odmową złożenia przysięgi przez pułki legionowe pociągnęło za sobą dla P. O. W. konieczność dostosowania się do zmienionej sytuacji. Częściowa likwidacja pułków legionowych, internowanie legionistów w obozach w Szczypiornie i Benjaminowie, wysyłanie innych na front włoski, a niedługo potem represje na legalne ekspozytury P. O. W. i na działaczy niepodległościowych — wszystko to zmuszało do zwiększenia wysiłków w celu usprawnienia i rozszerzenia zasięgu dotychczasowych kadr organizacyjnych. Rewolucja rosyjska stworzyła zupełnie

nowe możliwościi objęcia wpływami dotychczas niedostępnych terenów. W takich warunkach objął Komendę Główną P. O. W. Edward Śmigły-Rydz. Siedziba Komendy Głównej została przeniesiona do Krakowa, szefem sztabu został mianowany Julian Stachiewicz.

W drugiej połowie 1917 r. powstaje Komenda Naczelna 2 P. O. W., której podlega Zachodnia Małopolska, a od stycznia 1918 r. Wschodnia Małopolska. W K. N. 2 P. O. W. zorganizowane zostały trzy okręgi: Kraków, Lwów i Podkarpacie (Drohobycz), a po 1.11 1918 r. zorganizowano okręgi: Stanisławów, Kołomyja i Tarnopol, które istnieją do 31.5 1919 i w okresie likwidacji do 31.8 1919 r.

W pierwszych miesiącach 1918 roku z dawnych ośrodków organizacyjnych P. O. W. w Rosji powstaje K. N. 3 P. O. W. — Wschód z siedzibą w Kijowie, która w październiku 1918 r. obejmuje Ukrainę i większe skupienia Polaków w Rosji, posiadając następujące okręgi: A—Kijów, B—Odesa, C—Płoskirów, D—żytomierz, E—Winnica, F—Równe, G—Mińsk Litewski, L—Moskwa, M—Charków i prowadząc swe prace w Rosji Centralnej od początków 1919 r. na Białorusi do 10 września 1919 r., a na Ukrainie do 1921 r.

W 1918 roku zostają wyodrębnione okręgi okupacji austriackiej, jako K. N. 4 P. O. W. Przy Komendzie Naczelnej P. O. W. w Warszawie, noszącej teraz nazwę K. N. 1, zostają okręgi okupacji niemieckiej.

Wielkopolska prowadzi swe prace konspiracyjne od marca 1917 r. do 19 stycznia 1919 r., a Górny Śląsk od 1 lutego 1919 do 1 września 1921 r.

Przez cały czas swej działalności P. O. W. była w ścisłym kontakcie ze stronnictwami niepodległościowymi i z organizacjami społecznymi. W 1917 r. P. O. W. przystąpiła do tworzenia pomocniczych Komitetów Wojskowych, których zadaniem miało być zapewnienie szybkiej i sprawnej mobilizacji P. O. W. Inną formacją cywilnego społeczeństwa, powołaną do życia przy P. O. W. był „Polski Skarb Wojskowy". Przenikając w ten sposób głęboko do wszystkich warstw ludności kraju, P. O. W. miała możność przygotować społeczeństwo polskie do zrzucenia jarzma okupantów z chwilą, gdy w początkach listopada 1918 r. oddziały P. O. W. rozpoczęły rozbrajanie załóg wojsk okupacyjnych.

Polska Organizacja Wojskowa w okresie całej swej działalności liczyła około 50.000 członków, a przez Legiony przeszło w latach 1914 — 1918 około 50.000 ludzi.

W listopadzie — grudniu 1918 r., według dotychczasowych danych, peowiacy weszli do różnych formacyj W. P., przy czym stanowili większość w składzie następujących dwunastu pułków piechoty Armii Polskiej: 11 pp., 21 pp., 22 pp., 24 pp., 25 pp., 29 pp., 30 pp., 31 pp., 32 pp., 33 pp., 37 pp., 41 pp., ponadto mieli wpływ poważny na organizowanie ośmiu pułków — 17 pp., 23 pp., 26 pp., 27 pp., 28 pp., 34 pp., 35 pp. i 75 pp.

ORGANIZACJA VI OKRĘGU P.O.W. KIELCE

Budowa organizacyjna okręgu VI Kielce oparta jest na archiwum P. O. W., znajdującym się w Instytucie J. Piłsudskiego poświęconym Badaniu Najnowszej Historii Polski, relacjach b. szarż P. O. W. oraz zjazdach historycznych.

Wszelkie uzupełnienia prosimy nadsyłać pod adresem: Warsawa, Zielna 45 m. 6, Zarząd Główny Zw. Peowiaków, dział historyczny.

Komendanci techniki

od 12.7.16—15.10.16 Rozłucki - Paszkowski

Technika prasowa

15.6.16 Habdank - Toczyski
17.7.16 Murski
17.8.16 Winkorski - Bieńkowski
8.9.16 Szczęsny - Lewandowski

Kasa techniki

8.9.16 Bromirska

Poczta

od 16.10.16 do 5.3.17 Rozłucki Paszkowski
od 5.3.17 Haliński - Wiewiór
27.6.17—1.18 Halszka - Pławińska
1.5.16—30.9.16 z-ca Sławska - Olędzka
7.17 z-ca Cześka-Czapińska
10.17—1.18 z-ca Jaga - Żuchowska

Poczta przyjmująca

10.16 Rawicz

Poczta wysyłająca

10.16 Żubr

Poczta listów prywatnych

27.9.16 Bronisławska

Kolportaż

15.7.16 do 16.10.16 Jastrzębowski
od 16.10.16 Sławska - Olędzka
10.16—12.16 Szczepanowski - Kłodawski
1.17—2.17 Maniewski - Dąbrowski
od 5.3.17 do 13.6.17 Wronicz - Lipski
4.17 Alzema
6.17—8.17 Jasińska
5.10.18 Jaga Żuchowska

Biblioteka

od 15.9.16 do 1.10.16 Winkorski - Bieńkowski
od 20.12.16 Szczęsny - Lewandowski

Skarb

1.5.16—26.9.16 Helenowska
od 16.10.16 do 1.12.16 Rozłucki - Paszkowski
od 5.3.17 Szczepanowski - Kłodawski
4.17— 12.17 Korynski - Nowaczek

Okręgowy instruktor objazdowy P. S. W. i P. K. W.

29.3.17 Sępski - Heloman

Komendanci okręgu

10.15—4.16 Ulrych
od 1.5.16 do 17.10.16 Sewer - Kirtiklis
od 17.10.16 do 5.18 Janicki - Herfurt
od 10.8.18 do 11.18 Świeżyński-Nowowiejski

Zastępcy komendanta okręgu

od 17.5.16 do 3.17 Konrad - Puszczyński
od 10.5.17 do 23.7.17 Spalski - Kosterski
od 23.7.17 do 1.11.17 Bosak - Hauke - Nowak
od 1.8.18 do 5.11.18 Spalski Kosterski

Adiutanci

od 30.9.16 do 5.3.17 Maniewski - Dąbrowski
od 10.18 Pancewicz - Olędzki

Referenci polityczni

od 14.10.16 Jarosław Jarecki
od 1.3.17 Kozłowski
lata 1917 do 11.18 Witold - Wojewódzki

Komenda placu

od 6.16 do 17.8.16 Habdank - Toczyski
od 15.3.17—31.7.17 Zbigniew - Pławiński
8.8.17 Józef - Tymiński
7.12.17 Wronicz - Lipski

Żandarmeria

29.4.16 Rdzawicz - Małolepszy
od 1.3.17 Rdzawicz - Małolepszy

REZERWA

od 30.9.16—25.10.16 Habdank - Toczyski
od 25.10.16—11.1.17 Szczęsny - Lewandowski

Biuro przyjmujące

od 1.9.16 do 1.10.16 Winkorski - Bieńkowski
od 12.10.16 do 5.3.17 Choiński - Zarębski
od 5.3.17 Spalski - Kosterski
30.6.17 Rdzawicz - Małolepszy

Kierownictwo ewidencji

17.8.16 Sławosz
od 10.3.17 do 20.8.17 Spalski - Kosterski
od 20.8.17 do 3.10.17 Rymwid - Margosz
od 3.10.17—12.17 Hezma - Szartowska

Sekretariat

1.6.16—11.1.17 Helenowska - Szartowska

Archiwum

3.17 Helenowska - Szartowska

Obwód I Kielce — miasto

Komendanci plutonów

11.16	Czarny - Domański 1 pluton
11.16	Wichura - Polcar 1 pluton
25.11.16	Szczęsny - Lewandowski 3 pluton
30.12.16	Olbromski - Grunert 4 pluton
1.17	Szczęsny - Lewandowski 5 pluton
1.17—3.17	Rdzawicz - Małolepszy 4 pluton
3.17	Narbut - Dębowski 4 pluton
1.17—6.17	Olbromski - Grunert 3 pluton
25.5.17	Wichura Polcar 2 pluton
6.17	Lisowski-Chruścielewski 5 pluton
6.17	Wronicz - Lipski 3 pluton
1.10.17	Kmdt Szkoły Podchor. Spalski - Kosterski
30.10.17	Kmdt Szkoły Podofic. Zawisza Biały - Fazanowicz

Komendanci obwodu i zastępcy

od 17.5.16 do 23.6.16	Konrad - Puszczyński
od 23.6.16 do 17.8.16	Habdank - Toczyski
28.7.16	p. o. Alf - Kozłowski
od 21.10.16 do 5.3.17	Choiński - Zarębski
od 10.11.16 do 5.3.17	z-ca Spalski - Kosterski
20.12.16	p. o. Urban
—.1.17	Szczęsny - Lewandowski
od 5.3.17 do 10.4.17	Spalski - Kosterski
	z-ca Szczęsny-Lewandowski
od 5.3.17	Sokolnicki - Bielawski
6.17 do 20.7.17	Nemo Fliderbaum
od 20.7.17—17.10.17	z-ca Olbromski-Grunert
6.7.17	z-ca Zawisza Biały - Fazanowicz
od 11.8.17—30.10.17	czasow. Spalski-Kosterski
od 17.10.17—1.11.17	p. o. Zawisza Biały - Fazanowicz
od 10.11.17—20.1.18	Miriam - Kareś
26.10.18	

Instruktorzy

od 1.9.16 do 7.3.17	Czarny - Domański

Komenda rezerw

21.5.17	Lisowski - Chruścielewski

Oddział żeński

26.10.18	Siła

Poczta

6.17—6.17	Wira
7.17	Mery

Kolportaż

od 20.1.17 do 4.4.17	Stalicki - Gniwiński
od 4.4.17	Koryncki - Nowaczek
28.4.17	Sulimczyk - Wysokiński
7.17	Pancewicz - Olędzki
7.17—26.9.1.	Wronicz - Lipski

Skarb

od 1.9.16 do 25.9.16	Winkorski - Bieńkowski
od 11.16 do 2.17	Pancewicz - Olędzki
28.12.16	Alf - Kozłowski
od 12.3.17—31.5.17	Zbigniew - Pławiński
30.6.17—1.12.17	Sulimczyk - Wysokiński

Biblioteka

25.9.17	Pancewicz - Olędzki

Sekcja dramatyczna

25.9.17	Wilski - Wydrychiewicz Stanisław

Obwód 2 Busk — Stopnica

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Busk punkty organizacyjne: Mikułowice, Szczaworyż.
   3.4.17—28.8.17 Luśnia - Nowak
2. Chmielnik p. org.: Potok, Ciecierze.
   28.3.17 Kosma - Braciszewicz
   11.6.17 Kędzior
3. Śladków p. org. Jakubówka, Szyszczyce.
   11.6.17 Kosma - Braciszewicz
   11.6.17 z-ca Seweryn
4. Piotrkowice p. org.: Grabowice, Celiny, Suliszów.
   11.6.17 Niemojewski - Mysior
5. Szaniec p. org.: Grzymała, Piestrzec, Błotna Wola, Oblekoń, Wełnin, Wójcza, Pacanów.
   11.6.17 Sikorski - Wojciechowski
6. Stopnica p. org.: Kozina, Sędziejewice.
   11.6.17 Sokół - Bernauer
   11.6.17 Orzeł
7. Kurozwęki p. org.: Rytwiany, Staszów, Szydłów, Oględów.
   11.6.17 Buyno

Komendanci obwodu i zastępcy

5.8.16 do 8.8.16	Konrad - Puszczyński
19.8.16 — 25.8.16	p. o. Wilk
26.8.16	z-ca Gorzechowski
do 25.11.16	Ogończyk
od 28.11.16 do 2.12.16	p. o. Sępski - Helcman
od 28.11.16	z-ca Iskra - Rydzy
od 5.3.17 do 11.8.17	Rozłucki - Paszkowski
11.1.17	Choiński - Zarębski
4.7.17	z-ca Czarny - Domański
od 11.8.17 do 1.1.18	Maniewski - Dąbrowski
1.3.18	Rozłucki
12.10.18—29.11.18	Miłkowski - Kukliński - Cygankiewicz
29.11.18	z-ca Brzózka - Prądnik

Istruktorzy

11.16	Sępski - Helcman
od 5.3.17 do 9.7.17	Czarny - Domański
11.6.17	Wiesław
29.8.17—10.9.17	Sępski - Helcman
29.8.17—10.9.17	Gordys - Jackowski - Łabędzki

Poczta

1.17	Mira
2.17—4.17	Ogończyk
5.17—6.17	Rozłucki - Paszkowski
31.8.17	Dziąsło
11.17—2.18	Grzmot

Skarb

28.11.16	Iskra - Rydzy

Obwód 3 Jędrzejów

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Jędrzejów punkty organizacyjne: Sudoł, Piaski.
   od 30.8.17. do 30.10.17 Lis - Madejski
2. Wodzisław p. org.: Piotrkowice, Struszkowice.
   12.7.16 Iskra - Szydłowski
3. Niegosławice.

Komendanci obwodu i zastępcy

od 23.7.16—11.8.16	p. o. Wrzos
od 11.11.16—4.17	z-ca Chlebowski-Waleron
od 11.11.16—27.6.16	Habdank - Toczyski
od 11.8.17—1.2.18	Szczęsny - Lewandowski
4.17 do 15.7.17	z-ca Wilk-Gajowniczek
od 15.7.17—30.7.17	Wilk - Gajowniczek
od 30.7.17 do 2.18	p. o. Czarny - Domański
od 11.8.17	z-ca Sokół
od 1.11.18	Wyrwa - Niemiec

Instruktorzy

od 5.3.17	Bal - Szenuar
16.8.17	Sokół

Poczta

10.16	Ostoja
do 10.2.17	Chlebowski - Waleron
od 10.2.17—10.5.17	Habdank - Toczyski
5.17—7.17	Wilk - Gajowniczek
8.17—12.17	Wiek
1.18—2.18	Rowski

Obwód 4 Szczekociny (płd. część pow. Włoszczowa)

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Szczekociny punkty organizacyjne: Bonowice, Grabiec, Witów. Tengobór.
   30.3.17—25.8.17 Stalicki - Kordas
2. Rokitno
   1.8.17 Kalicki
3. Raszków p. org.: Słupia, Dąbrowa, Ołudza, Wólka Ołudzka.
4. Drużykowa
   od 30.6.17—1.8.17 Traugutt
5. Starzyny p. org.: Szyszki.
6. Radków p. org.: Dzierzgów.

Komendanci obwodu i zastępcy

od 5.3.17 do 6.8.17 Maniewski - Dąbrowski
od 6.8.17 do 3.9.17 Miriam - Karaś
od 11.8.17 do 6.9.17 z-ca Ceber - Borysiewicz
od 6.9.17 p. o. Ceber - Borysiewicz
29.10.17—1.1.18 Babinicz - Pisarski Jerzy
8.3.18 z-ca Kmicic - Pisarski Stanisław
17.10.18 Zenek
Zawierucha - Bekier

Komenda placu

od 26.8.17 Solski

Poczta

23.3.17—2.18 Horska

Kolportaż

23.3.17—6.17 Horska
7.17 Wira

Skarb

28.8.17 Stadnicki

Obwód 5 Pińczów (płn. część pow. Pińczów)

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Pińczów punkty organizacyjne: Uników, Kije.
   3.4.17—15.9.17 Matusiewicz - Pstruszeński
2. Chroberz p. org.: Młodzawy, Wojsławice, Wola Chroberska, Mozgawa.
   7.6.17—29.10.17 Łosiński
3. Dzerażnia p. org.: Drożejowice, Kujawki, Michałowice.
   3.4.17 Sokolik - Kwapiński

Komendanci obwodu i zastępcy

od 12.7.16 do 1.8.16 Konrad - Puszczyński
od 16.9.16 do 25.4.17 Turzyma - Korulski
16.11.16—16.9.17 z-ca Matusiewicz - Pstruszeński.
od 25.4.17 do 15.7.17 p. o. Kmicic - Pisarski Stanisław
od 15.7.17 do 16.9.17 Kmicic - Pisarski Stan.
9.17 Sokół
od 16.9.17 do 4.3.18 Wichura - Polcar
od 10.2.18 Staszic
od 12.2.18—11.18 Tarło, Oskar - Wydrychiewicz
od 12.9.18 z-ca Kwiatkowski
11.18 z-ca Szumiel

Instruktorzy

8.11.16 Matusiewicz - Pstruszeński
od 5.3.17 Kmicic-Pisarski Stanisław
16.9.17 Zbigniew - Pławiński

Komenda placu

15.9.17 Pawlicki
24.11.18 Tarło - Wydrychiewicz

Żandarmeria

15.9.17 Sokół

Oddział sanitarny

15.9.17 Palińska

Biuro ewidencji i sekretariat

15.9.17 Szumiel

Poczta

10.16—5.17 Mirońska - Torczyńska
5.17—11.18 Franciszka - Janiszewska

Kolportaż

8.2.18—5.11.18 Franciszka - Janiszewska

Biblioteka

15.9.17 Pikulski

Skarb

3.17 Mirońska - Torczyńska
15.9.17 Pawlicki
1.3.18 Sowa

Obwód 6 Miechów

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Słomniki punkty organizacyjne: Wesoła, Niedźwiedź, Brończyce.
od 23.3.17—17.8.17 Brzoza - Janicki
2. Proszowice
od 23.3.17—3.4.17 Turek - Tomaszkiewicz
od 1.7.18 do 1.11.18 Irwin - Helcman
3. Łętkowice p. org.: Dalowice, Bogucice.
od23.3.17 do 20.9.17 Czyż - Dejworek
4. Koniusza p. org.: Przesławice, Łyszkowice, Polekarcice.
od 23.3.17—26.4.17 Dewajtis - Solarz
od 14.6.17—29.7.17 Wronicz - Lipski
5. Miechów
od 21.4.17 p. o. Zaręba - Figiel
od 30.10.17 do 1.1.18 Lis - Madejski
6. Marszowice p. org.: Luborzyca, Szczepanowice.
7. Książ Wielki
od 22.6.17 do 30.8.17 Lis - Madejski
od 18.2.18 do 8.11.18 Lis - Madejski
7.11.18 Folfasiński
8. Kozłów
14.11.18 Plutecki
9. Nasiechowice p. org.: Kościejów, Grzegorzowice, Czaple Wielkie, Piotrkowice Wielkie.

Komendanci obwodu i zastępcy

od 3.5.16 do 24.10.16 z-ca Sępski - Helcman
od 14.6.16—10.2.17 Sławosz - Czerwiński
od 6.10.16 do 15.1.17 z-ca Bekas - Żrałek
od 5.2.17—10.317 Zaklika - Dobrzyński
od 5.3.17 do 11.18 Choiński - Zarębski
14.6.17 z-ca Sławosz-Czerwiński
11.8.17 z-ca Szaleniec - Łukasiński

Instruktorzy

od 22.6.16—15.10.16 Orlot
28.6.16 do 6.7.16 Szakal
od 5.2.17 Zaklika - Dobrzyński
od 18.4.17 do 22.6.17 Bałkowski - Szenuar
od 22.6.17 Szaleniec - Łukasiński

Poczta

10.6.16—24.9.16 Sępski - Helcman
od 3.1.17—20.3.17 Brzoza - Janicki
5.17—6.17 Choiński - Zarębski

Kolportaż

10.6.16—24.9.16 Sępski - Helcman
15.1.17 Maniewski - Dąbrowski
8.17 Miechowski

Skarb

14.6.16 Lisicka

Obwód 7 Olkusz

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Olkusz
24.4.17 do 7.7.17 Bielski
2. Żarnowiec punkty organizacyjne: Łany Wielkie, Koryczany, Wola Libertowska, Chlina.
1.17—5.8.17 Młot - Stolarski
28.5.17—8.7.17 z-ca Stańczyk
3. Bolesław p. org.: Sławków, Krążek.
31.3.17—8.7.17 Korczak - Janota
4. Kraków
31.3.17—8.7.17 Jasieńczyk - Krajewski
5.8.17 p. o. Szklarski
5. Wierbka p. org.: Kiclów, Wierzbica, Sławniów, Leszczowa.
6. Wolbrom
od 20.6.17—5.8.17 Wichura Polcar
7. Skała
8. Pilica
9. Sułoszowa
10. Smardzowice

Komendanci obwodu i zastępcy

13.10.16 do 23.6.17 Sokolnicki - Bielawski
od 23.6.17—6.8.17 Nemo - Fliderbaum
24.6.17—11.8.17 I-szy z-ca Zaklika - Dobrzyński
8.7.17 II-gi z-ca Wichura-Polcar
29.8.17 Rozbucki - Paszkowski
19.12.17—23.3.18 Zawieja
19.12.17 z-ca Grzmot

Instruktorzy

8.7.17 Wichura - Polcar

Komenda placu

8.12.16 Sławosz - Toporowski
24.6.17—8.7.17 Bielski

Biuro ewidencji

od 8.7.17 Bielski

Poczta

10.16 Sokolnicki - Bielawski
1.17—4.17 Ogończyk
5.17—8.17 Świrska - Włodarska

Kolportaż

22.3.17—7.7.17 Świrska - Włodarska

Obwód 8 Włoszczowa (płn. część pow. Włoszczowa)

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Włoszczowa punkty organizacyjne: Chrząstków, Nieznanowice, Daszków, Kurzelów, Secemin, Małogoszcz, Brzostek, Przyłęk, Kozłów.
   1.12.17 Rozłucki - Mazurkiewicz
2. Koniecpol.

Komendanci obwodu i zastępcy

od 1.5.17 do 24.6.17 p. o. Sępski - Helcman
od 24.6.17 do 12.9.17 Bogusławski - Kochański
od 12.9.17—27.2.18 Miriam - Karaś
Mazurkiewicz (p. o.)
od 1.11.18—29.11.18 Koryncki - Nowaczek

Instruktorzy

4.7.17 Ceber - Barysiewicz

Komenda placu

1.8.17 Rozłucki - Mazurkiewicz

Poczta

5.17—2.18 Rozłucki - Mazurkiewicz

Kolportaż

8.17 Jasińska
8.17 z-ca Orla

Obwód 9 Kielce powiat

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Białogon punkty org.: Słowik.
   od 7.2.17 do 1.10.17 Zalewa - Drążek
   Orlik
2. Niewiachlów p. org. Karsprowa Wola, Masłów.
3. Chęciny.
4. Mąchocice p. org.: Brzezinki, Chełmice, Ciekoty, Wesoły.
5. Bobrza p. org.: Mniów, Ćmińsk, Samsonów. Zagnańsk, Domaszowice, Januszów, Bilcza, Daleszyce, Smyków, Brudzów, Morawica, Słupia, Bieliny, Wzdół, Siekierno.
6. Dąbrowa.
7. Piekoszów p. org.: Dyminy, Posłowice.

Komendanci obwodu i zastępcy

30.6.17 do 1.10.17 Rdzawicz - Małolepszy
Grunert Jerzy
od 1.10.17—1.12.17 czas. Koryncki-Nowaczek
ostatni Miriam - Karaś

Instruktorzy

4.7.17 Sokół - Bernauer
4.7.17 Zalewa - Drążek
18.8.17 Kowal

Poczta

5.17—6.17 Wira
7.17 Mery

Kolportaż

21.6.17 Pancewicz - Olędzki
7.17—10.9.17 Jarema

Skarb

21.6.17 Józef - Tymiński

Obwód 10 Kazimierza Wielka (płd. część pow. Pińczów)

Komendy lokalne (z dn. 4.7.17) Komendanci lokalni

1. Kazimierza Wielka punkty organizacyjne: Gabultów, Jakuszowice.
   od 27.3.17—3.4.17 Mrok - Sowa
2. Koszyce p. org.: Donatkowice, Prokocice.
   3.4.17—8.7.17 Korab Padechowicz
3. Topola p. org.: Skalbmierz, Ziembice, Działoszyce.
   od 27.3.17—29.4.17 Stańczyk - Zientara

Komendanci obwodu i zastępcy

7.17 p. o. Kmicic - Pisarski Stanisław
7.17 Szczęsny - Lewandowski
7.17—11.8.17 Czarny - Domański
11.8.17 Rawicz Studziński
12.11.17—16.1.18 Rawicz - Studziński

Poczta

29.10.16—29.6.17 Mirońska - Torczyńska

Kolportaż

5.17—6.17 Mirońska - Torczyńska
7.17 Franciszka-Janiszewska

WOLA ŻOŁNIERZA

„Nie chciałem być niewolnikiem — szukałem swobody; byłem dzieckiem swobody i dla niej, dla tej swobody, mocy szukałem. A mocy bez siły nakazu i przymusu nigdzie nie znalazłem.“

Słowa Komendanta proste i jasne, zrozumiałe dla nas, Jego żołnierzy, wykonawców Jego woli.

Wola — to nakaz i przymus. W stosunku do podkomendnych i do siebie samego. Opanowanie odruchów, opanowanie „nerwów“. Żadnego „mi się chce“. Wyłącznie mocne „tak trzeba“. Wyraźne postawienie celu i umiejętne użycie środków do jego urzeczywistnienia. Silna wiara w osiągalność celu. Stanowczość decyzji. Mocny wysiłek wykonawczy. Poczucie odpowiedzialności. Oto droga woli żołnierza. Kierunek naszego marszu.

„Czy można sile zorganizowanej przeciwstawić się skutecznie dezorganizacją i nieładem? Doświadczenie stuleci uczy nas, że nie.“ Te słowa padły na październikowym zjeździe przedstawicieli Związku Legionistów i przedstawicieli Związku P. O. W. Są one obecnie naszym drogowskazem. Stajemy w naszej dawnej żołnierskiej postawie. Jeśli się kto odważy teraz jeszcze zapytać, jakie jest nasze oblicze, otrzyma twardą odpowiedź: **żołnierskie.**

Związek Legionistów zlał się już z kołami pułkowymi, stopił się z nimi w jedno. Obecnie nastąpiła nowa unia, która już z dawna była „unią personalną“: pomiędzy zbudowanym z kół pułkowych Związkiem Legionistów a P. O. W.

Z dawna już walczyliśmy równocześnie o to samo, jakkolwiek w odmiennych warunkach. Legioniści: z otwartą przyłbicą, w mundurach, w zwartych szeregach, z pieśnią na ustach. Inaczej żołnierze P. O. W.: bezimienna walka w podziemiach, po której nie wolno było nieraz zostawić śladu; zakonspirowana armia, sprawiająca dywersję na tyłach nieprzyjacielskich, podtrzymująca ducha rodaków w czasie okupacji; forma siły zbrojnej, do której musimy być zawsze gotowi.

Następuje zwarcie naszych związków na całej linii: nasze pismo jest wyrazem tego zwarcia. Jeszcze możemy się na coś Polsce przydać, gdy pomaszerujemy **razem.**

„Jest to sprawa zorganizowania kierowanej woli ludzkiej“: tak sformułował nasze zadanie wspólne nasz Wódz, Marszałek Śmigły - Rydz. I dodał przy tym: „Trzeba zacząć surowe życie.‘“

PRZED NAMI PRACA*)

Legioniści i Peowiacy nigdy nie reagowali na szumne odezwy i słowa, nie często też sami pracowali słowem i piórem. Wystarczały nam zwięzłe nakazy i hasła, rzucane przez Komendanta. Stawaliśmy wówczas do czynu; czyn ten stwarzał fakt dokonany, do którego musiało się ustosunkowywać i w końcu dostosować całe społeczeństwo polskie.

Nasza mała liczebnie grupa, idąca za wskazaniem Wodza, śmiała i dumna, brała na swe barki ciężar odpowiedzialności za cały naród, później za państwo polskie.

Nie obawialiśmy się nigdy, że rzucone przez nas ziarno czynu padnie na złą glebę i zgnije, że źli ludzie czyn nasz wypaczą, czy też bierna masa społeczeństwa nie zrozumie jego wagi, że miast zdrowego plonu wyrosną chwasty. Byliśmy zawsze pewni, że choć słabi liczbą nie zatoniemy w biernej masie narodu, który wzywaliśmy niejednokrotnie do czynu, że nikt, żadna siła, nie potrafi nas zepchnąć z właściwej drogi, — pewni, że siła naszego ducha i dobro naszej sprawy odniesie zwycięstwo, pociągnie cały naród do celu, który wskazała ręka Komendanta, naszego Wodza.

Dziś wezwani przez Marszałka Śmigłego - Rydza stajemy do trudnego zadania zjednoczenia narodu. Słowa Marszałka mówią: „Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jak gdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociaż by w krzyżach trzeszczało." Stajemy więc znowu, jak gdyby powołani do nowego egzaminu życiowego: czy nasze ręce pierwsze chwycą ten łańcuch, czy potrafimy my nadać właściwy kierunek temu wspólnemu wysiłkowi narodu? Dotychczas zdawaliśmy dobrze egzaminy czynów, które stawiał przed nami Komendant i historia — zdajmy więc i ten. Trzeba tylko silnie i namiętnie chcieć. Kto silnie chce, ten dzieła dokona.

STANISŁAW SKWARCZYŃSKI
Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego.

---

*) Artykuł niniejszy napisał specjalnie dla „Żołnierza Legionów i P. O. W." Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego, generał Stanisław Skwarczyński.

Przemówienie szefa O. Z. N.
Gen. ST. SKWARCZYŃSKIEGO

wygłoszone w Wilnie podczas uroczystości pożegnalnych w dniu 21 stycznia 1938 r.

Dziękuję zebranym Dostojnikom, reprezentantom władz, wojska i społeczeństwa za to serdeczne pożegnanie. Dziękuję wszystkim mówcom za te miłe i przyjazne i tak ważkie słowa, które w wysokim stopniu dodają mi otuchy do podjęcia odpowiedzialnej pracy, dla której się zobowiązałem.

Przed wojną jeszcze z ust Komendanta wiele o Wilnie serdecznych opowiadań słyszałem i sam nieraz w młodej głowie marzyłem o mieście Komendanta — i to była pierwsza nić, nawiązana między Wilnem a mną. Gdy rozkazem Wielkiego Marszałka I dywizja stanęła garnizonem w Wilnie, gdy Wódz Naczelny — Syn tej ziemi oba „marzenia swej duszy" połączył, nawiązał się między nami, I dywizją a Wilnem węzeł serdeczny.

Gdy jako dowódca I dywizji wraz z wojewodą, prezydentem miasta i rektorem uniwersytetu Serce Marszałka Piłsudskiego w mauzoleum na Rossie składałem, stałem się Wilnianinem - żołnierzem, gotowym do ostatniego tchu w piersi bronić ukochania swego Wodza, Jego „miłego miasta". Pozwólcie więc mili Wilnianie, że na zawsze będę dla Was „tutejszy".

Pierwsza dywizja jest spadkobiercą I Brygady i bezwątpienia do dziś dalszym jej ciągiem. Jest więc pierworodną realizacją marzeń i planów Komendanta: wskrzeszenia Polski przez odrodzenie naprzód żołnierza polskiego.

Pierwszym dowódcą dywizji w wolnej Polsce był Marszałek Śmigły - Rydz. Wywarło to znamienne i wieczne piętno na nastrój, który w I dywizji panuje. Sprawia to, że każdy, kto służył w I dywizji, wyrobił w sobie i powiększył siłę charakteru i stał się zdolny do wywarcia tego specyficznego piętna w każdym środowisku, w którym się znajdzie.

Służyłem w I dywizji z małymi przerwami od r. 1914 do dziś, przechodząc przez wszystkie funkcje oficerskie od dowódcy plutonu do dowódcy dywizji. Wychodząc z I dywizji, czuję nabytą wśród was koledzy siłę ducha, tak potrzebną do pracy, którą mam wykonać. Za to I dywizji dziękuję.

Żegnam dziś także wileński Związek Legionistów, którego jestem prezesem. Nie wiem kto po mnie zostanie prezesem, lecz życzę mu tej lojalnej współpracy, która była mym udziałem.

To, że wychodzę z Wilna, miasta Komendanta i Jego I dywizji do pracy, która ma naród zjednoczyć i o potędze polskiej stanowić, ma dla mnie symboliczne znaczenie. Chcę więc, by stąd — z Wilna, gdy widzę koło siebie tylu bliskich mi ludzi — przyjaciół, poszły na całą Polskę pierwsze moje słowa o pracy, którą mam wykonać.

Nie będzie to program działania. Dzisiejsze zebranie, mające charakter naszej wzajemnej serdeczności, nie jest odpowiednią okazją po temu, by referować program. Chcę tylko krótko powiedzieć, jak podchodzę do zagadnień, związanych z mą pracą.

Słowa Marszałka Śmigłego - Rydza każą „Polskę podciągnąć wzwyż", by była potężna. Polska musi być silna, wynika to z jej położenia geograficznego między zachodem a wschodem Europy. Ś. p. brat mój, Adam, mówi w tej sprawie: „Dzieje dają nam do wyboru: zmarnieć lub być potężnym. Trwać i płynąć na „automatycznie" posuwającej się fali jest dla nas niemożliwością".

By państwo było silne, naród musi być zorganizowany i jednolity. „Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolicie kierowanej woli" — woła Marszałek Śmigły - Rydz.

Hasłem, „pionem moralnym" jest obrona Polski, pojęta bardzo szeroko. Marszałek mówi: „Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba".

Oto są główne zadania mej pracy.

Podejście moje do rozwiązania tych zadań oprze się na wnikaniu w psychikę narodu polskiego, podniecaniu i rozwijanu dodatnich jego cech.

Cechą taką jest entuzjazm i heroizm, porywający i jednoczący naród do wspólnego wysiłku.

Przykładem jest listopad 1918 roku, gdy cały naród solidarnie stanął, by rozbroić okupantów. Szli wówczas razem w zwartych szeregach robotnicy wszelkich ugrupowań politycznych od PPS — do skrajnej prawicy, szli solidarnie chłopi z dziedzicami, młodzież akademicka wszelkich przekonań tworzyła wspólnie legie akademick'e. Wtedy to wola zjednoczonego narodu bez żadnego przymusu i bez niczyjego sprzeciwu postawiła na czele odrodzonego państwa Komendanta Piłsudskiego, dając Mu w ręce dyktatorską władzę.

Marszałek pisze o tym: „Dumny jestem z tego faktu, dumny jestem nie tylko dlatego, że mnie ten zaszczyt spotkał, ale dumny byłem również ze swego narodu".

Podobny entuzjazm i heroizm widzimy w czasie kontrofensywy z nad Wieprza w 1920 roku.

Przykłady takiego entuzjazmu można też znaleźć w historii powstań i historii przedrozbiorowej.

Podobny do powyższej cechy jest przejawiający się w zespołach i większych zbiorowiskach ludzi entuzjazm organicznej pracy zawodowej, bez względu na to jakie im przynosi osobiste dochody. Entuzjazm taki widzę obecnie u młodych inżynierów i robotników, pracujących w rozbudo-

wującym się przemyśle w Polsce Centralnej, — w zapale młodzieży do lotnictwa i konstruktorstwa, widziałem go niejednokrotnie w pracy rolników i młodzieży wiejskiej, entuzjazm ten widzę też w pracy wojska.

Dążność do rozwinięcia, utrwalenia rezultatów i wyzyskania dla pracy twórczej tych zalet narodu będzie jedną z podstaw mojej pracy.

Drugą podstawą będzie wieczna prawda, że drogie człowiekowi i zbiorowości ludzkiej jest dzieło własnej pracy.

Musi więc naród cały budować siłę państwa. Taką była dążność, do tego zmierzał wysiłek twórczy całej pracy państwowej Wielkiego Marszałka Piłsudskiego. Adam Skwarczyński pisze w tej sprawie: „ma naród Polski w sobie swoiste źródło: zdolność wydobywania pracą — zbiorowej siły moralnej... Na tej drodze kształtuje się w Polsce społeczność: na tej więc drodze wskazana jest u nas budowa wiary, kultury, gospodarstwa, porządku społecznego, państwa...“

Trzecią podstawą mej pracy będzie zasada silnej władzy, opartej na świadomym i chętnym podporządkowaniu się jej obywateli. Nie chodzi tu tylko o władzę państwową, lecz także na tym opierać się powinna organizacja wszelkiej pracy we wszystkich dziedzinach życia. — Adam Skwarczyński, przeciwstawiając „demokracji frazesów“ „demokrację pracy i odpowiedzialności“, pisze: „Aby tego przewrotu dokonać, musimy podjąć wielką pracę moralną. Polega ona na tym, aby w dzisiejszym zatomizowanym społeczeństwie „wolnych jednostek“, „niezależnych indywiduów“ wiązać ludzi nie tylko racjonalistyczną metodą uzyskiwania ich zgody na pewne „zasady programowe“, nie tylko materialistyczną metodą wiązania ich interesem, ale moralną więzią zaufania i twórczą więzią powołania“.

„Zaufanie do kierownika stwarza podstawę hierarchii i posłuchu nie z przymusu, lecz z dobrej woli, która jest ideałem więzi społecznej. Powołanie wiąże człowieka z zawodem i pracą zawodową, nie tylko chęcią zysku, lecz chęcią podniesienia poziomu życia społecznego i swego własnego“.

Oto są moje podejścia do pracy, które przemyślałem i zaczynam stosować.

Nie pójdę więc drogą prawą, lewą ani centrową, jak to niektórzy przewidują. Pójdę drogą, którą mi drogowskaz Wodza Naczelnego wskazuje, prowadzącą ku dobru Narodu i Państwa.

Żegnam więc was, wilnianie, żegnam koledzy - żołnierze, żegnam Legioniści. Odchodzę z Wilna, lecz zostajemy sobie bliscy. To serdeczne pożegnanie, liczny w nim udział społeczeństwa zobowiązuje mnie w stosunku do was, bym w swej pracy nie zawiódł pokładanych we mnie nadziei — zobowiązuję jednak i was w stosunku do mnie, byście mnie w pracy poparli.

Będę pracował z całych sił. — Marszałek Piłsudski powiedział kie-

dyś, zdaje się w Lublinie, małemu chłopcu: „Chłopcze, gdy ci powiedzą przysłowie, że głową muru nie przebijesz, wiedz o tym, że to nieprawda".

Pamiętajmy o tym, przebijemy mur, przełamiemy wszelkie zapory, postawimy dla obrony państwa naród zorganizowany do dyspozycji Wodza Naczelnego i wzniesiemy wówczas okrzyk, który wy, wilnianie, dziś wraz ze mną wznieście — Marszałek Śmigły - Rydz niech żyje!!

Obóz Zjednoczenia Narodowego

W związku z przekazaniem szefostwa O. Z. N. ogłosił płk. Adam Koc w dniu 10 stycznia r. b. następujący okólnik organizacyjny:

Dnia 21 lutego roku ubiegłego zainicjowałem powołanie do życia Obozu Zjednoczenia Narodowego, na podstawie deklaracji ideowo - politycznej, formułującej cele i zadania, mogące skupić w ramach zorganizowanego działania wysiłki wszystkich rzetelnych Polaków w służbie szeroko pojętego hasła obrony Państwa.

Słowa Naczelnego Wodza, wypowiedziane dnia 24 maja 1936 r., wskazujące na konieczność zjednoczenia wysiłków Narodu w pracy twórczej — wywołały potężne echo, głęboko zapadły w poczucie społeczeństwa, zatargały sumieniem narodowym Polaków.

Wódz Naczelny wypowiedział swe doniosłe słowa na walnym zjeździe Związku Legionistów; nałożył na nich obowiązek inicjatywy, gdy — mówiąc, że hasło obrony Państwa jest jakby łańcuchem, przytwierdzonym do Polski — oświadczył:

„Wy, macie twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i musicie się starać o to, aby stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie, czy Państwu, jak kto woli".

W słowach powyższych widziałem upoważnienie i jednocześnie nakaz dla siebie, jako komendanta naczelnego Związku Legionistów.

Pracę podjętą prowadziłem aż do dziś dnia wedle mego sumienia i najlepszej woli, mając świadomość wagi tej pracy i mej odpowiedzialności. Ale to właśnie poczucie odpowiedzialności stało się podstawą mej dzisiejszej decyzji ustąpienia ze stanowiska szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego i przekazania kierownictwa jego prac w inne ręce.

Zły stan zdrowia staje się nieprzezwyciężoną przeszkodą fizyczną, która nie pozwala mi włożyć w prace O. Z. N. tak pełnego wysiłku, jakiego one wymagają; nie mogę w sumieniu swoim przemóc poczucia, że mój stan zdrowia mógłby zaważyć ujemnie na rozwoju akcji Zjednoczenia Narodowego.

Wobec tego przekazuję moje funkcje w wypróbowane i pewne ręce generała Stanisława Skwarczyńskiego, dawnego towarzysza broni, we-

spół z którym nie jedną też prowadziliśmy pracę ideową w realizacji woli i wskazań Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Dziękuję szczerze i serdecznie moim współpracownikom na wszystkich szczeblach organizacyjnych Obozu Zjednoczenia Narodowego. Niech mi wolno będzie szczególnie gorące słowa skierować do tych szeregów społeczeństwa polskiego, które na hasło zjednoczenia narodowego odpowiedziały odzewem nie tylko zrozumienia, lecz i pełnej gotowości.

Składając szefostwo O. Z. N. w ręce generała Stanisława Skwarczyńskiego, stojąc niezmiennie przy ideach i celach obozu, chcę powrócić do słów, wypowiedzianych na wstępie deklaracji ideowo - politycznej O. Z. N. z dnia 21 lutego r. ub. Brzmiały one: „Zabieramy głos, mając głębokie poczucie prawości naszej inicjatywy i słuszności obranego przez naszą myśl kierunku“.

Moje niezłomne przekonanie wyrażone w słowach powyższych pozostaje niezachwiane tak samo jak całkowita pewność, że idea Zjednoczenia Narodowego, jako prawda rzetelna musi odnieść wspaniałe zwycięstwo.

(—) ADAM KOC

Nowy szef O. Z. N. gen. Stanisław Skwarczyński wydał w dniu 11 stycznia r. b. następujący okólnik do Obozu Zjednoczenia Narodowego:

Po objęciu szefostwa Obozu Zjednoczenia Narodowego pierwszym mym słowem zwracam się do mego szlachetnego poprzednika płk. Adama Koca, dziękując Mu w imieniu całego Obozu za Jego prace, a przede wszystkim z głębi Jego serca i charakteru płynący wysoki ton moralny, będący w pracach Obozu cechą niepospolitej wartości.

Witam wszystkich moich obecnych współpracowników, członków Obozu Zjednoczenia Narodowego, silnym koleżeńskim uściskiem dłoni. Pójdziemy dalej wytkniętym szlakiem — wprost do celu. Wskazaniem naszym pozostają nadal pisma, czyny i życie całe Marszałka Józefa Piłsudskiego; proste, silne i tak głębokie nakazy Marszałka Śmigłego - Rydza zjednoczenia narodu pod hasłem obrony Państwa i dźwigania Polski wzwyż; wreszcie na tych podstawach opracowana i na istniejącym w Rzeczypospolitej prawnym stanie rzeczy oparta deklaracja Obozu Zjednoczenia Narodowego, ogłoszona przez płk. Adama Koca dn. 21 lutego r. ub.

Żadne istotne zmiany nie zachodzą.

Nowym jestem tylko ja i moje siły, które dziś wszystkie bez reszty służbie idei zjednoczenia narodowego oddaję.

Przystępuję z zapałem do pracy, której doniosłość mnie porywa. Chcę, aby zapał ten udzielił się mym kolegom - współpracownikom i szeregom organizacyjnym.

Cel naszej pracy jest wielki i rzetelny. Jeśli praca ta, po męsku wytrwała, rwać będzie naprzód nurtem głębokim a nieustępliwym — wszystko co żywe i dzielne w narodzie pójdzie z nami.

(—) ST. SKWARCZYŃSKI

ZB. KOZŁOWSKI

Centralny Okręg Sandomierski...

Co przemawia za rzuconą przez wicepremiera koncepcją utworzenia dookoła prastarego Grodu Sandomierskiego Centralnego Okręgu Przemysłowego? Przede wszystkim dobra obronność w widłach dwu wielkich rzek Wisły i Sanu, u progu Karpat i w sercu Polski. Należy podkreślić, że już w 1920 r. w okresie inwazji rosyjskiej zwrócona została uwaga na ziemię sandomierską i okoliczne połacie kraju, jako na nadające się w wysokim stopniu dla ulokowania tam przemysłów, związanych z obroną kraju. W zrozumieniu tego Ministerstwo Skarbu przyznało w latach ubiegłych ulgi podatkowe dla placówek przemysłowych, lokujących się w północnych dystryktach obecnego C. O. P., a więc w Starachowicach, Ostrowcu itp.

Ważnym czynnikiem, przemawiającym za stworzeniem Okręgu Centralnego pod Sandomierzem, jest także gęste zaludnienie sąsiednich powiatów Małopolski Środkowej, a co za tym idzie i tania robocizna. Wreszcie obfitość tanich i dobrych artykułów rolno - hodowlanych dla aprowizacji Okręgu, znaczne bogactwa mineralne, bliskość źródeł taniej siły pędnej i wreszcie dobre przyrodzone warunki komunikacyjno - transportowe przemawiają za Okręgiem Sandomierskim.

A teraz zanim rzucimy okiem na to, czego już dokonano w ramach realizacji COP'u, zapoznamy się pokrótce z wyżej naszkicowanymi warunkami rozbudowy przemysłu dookoła Grodu Sandomierskiego.

Biorąc ogólnie, możemy stwierdzić, że oblicze dzisiejszej Sandomierszczyzny i ziem przyległych jest smutnym dokumentem zaborów i nieracjonalnej, nieopatrznej gospodarki dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej. Oto bowiem w samym niemal sercu kraju powstał obszar nieużytków, bezdroży i przysłowiowej nędzy chłopskiej. Zwłaszcza właściwe widły Wisły i Sanu to kraj błot, kwaśnych łąk, piasków, borów i nieużytków. Na południowy zachód od Sandomierza i na wschód od dopływu Wisły, Wisłoki, leży tzw. Polesie Sandomierskie: są to podmokłe piaski, gęsto porosłe krzakami lub marnym lasem, dość rzadko zaludnione, z bardzo ubogą, często gęsto głodującą małorolną ludnością włościańską. Miasta i miasteczka tej krainy są nieliczne, małe i ubogie, zupełnie niezdatne do wchłaniania nadmiaru ludności wiejskiej i nie posiadające zdrowego stanu trzeciego. Już inny nieco charakter posiadają połacie, leżące bliżej rzeki Sanu, porosłe pięknym wysokopiennym borem.

Tereny w widłach rzek Sanu i Wisły ze względu na wielki procent nieużytków, lichość gleb, doskonale nadają się dla celów przemysłowych. Toteż, jeśli powstają tu fabryki i wielkie zakłady przemysłowo-handlowe, nie ma w tym żadnego uszczerbku dla stanu posiadania rolnictwa polskiego — przeciwnie, otworzy się zbyt

dla ziemiopłodów z innych połaci kraju, głównie zaś z północnych połaci okręgu.

Jako bazę aprowizacyjną Okręgu Centralnego uważać należy dwa obszary. Po pierwsze rejon uprawy świetnej pszenicy „sandomierki", a więc lössowe gleby lewobrzeżnej połaci Kielecczyzny, t.j. powiaty sandomierski, opatowski itp. Po drugie zaś obszary na wschód od Wisły poprzez czarnoziemy Hrubieszowskie aż po Wołyń i Podole.

Sandomierz, leżący na styku nieurodzajnych terenów przemysłowych i urodzajnych pszenicznych ziem kielecko - lubelskich, ma pierwszorzędne warunki komunikacyjno - gospodarcze dlaześrodkowania obrotu płodami rolnymi i przemysłu spożywczego. Tu właśnie na skrzyżowaniu dróg wodnych i lądowych powstać powinny śpichrze, elewatory, przechowalnie owoców, młyny, chłodnie i rzeźnie.

Prócz zagadnienia aprowizacji na czoło najbardziej żywotnych zagadnień Centralnego Okręgu Sandomierskiego wysuwa się sprawa taniej energii przemysłowej. Większość naszych pokładów węgla kamiennego leży daleko od środka kraju, przez co węgiel dużo traci na swym znaczeniu i przemysł musi szukać innych zastępczych źródeł siły pędnej. Źródłami tymi dla nowego okręgu są: gaz ziemny z Podkarpacia i „biały węgiel" z Karpat. Już teraz robotnicy układają potężny gazociąg, który ma odprowadzić gaz ziemny z Roztok do Rzeszowa, Sandomierza, a nawet dalej na północ. Budowane są również linie przesyłowe bardzo wysokiego i wysokiego napięcia, mające zasilać tanią elektryczną energią z Rożnowa i innych zapór wodnych na rzekach górskich — przemysł Centralnego Okręgu Przemysłowego i Okręgu Stołecznego. Wreszcie węgiel śląski, dostarczany w miarę regulacji rzek tanim frachtem wodnym, stworzy doskonałe warunki dla rozwoju przemysłu w tych stronach.

Przechodząc do dalszej analizy zagadnień surowcowych C. O. P., musimy z radością stwierdzić, że o wiele lepiej niż z węglem przedstawia się sprawa z innymi bogactwami kopalnymi. Zacznijmy od żelaza, a więc drugiego podstawowego surowca przemysłowego.

Niedawno odkryto dość znaczne pokłady rud żelaznych, ciągnących się 70-kilometrowym pasem od linii Pilzno — Rzeszów, co w połączeniu z dawniej odkrytymi i częściowo już eksploatowanymi pokładami rud żelaznych w Kieleckim pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość.

Pokłady rud żelaznych spotykamy dookoła prastarych Łysogór, są to jednakże, niestety, rudy dość ubogie, a więc 30-procentowe żelaziaki brunatne, nieco bogatsze w żelazo syderyty i wreszcie najbogatsze, bo przekraczające 55 procent zawartości żelaza hematyty. O eksploatacji pierwszej kategorii rud trudno na razie myśleć — jedynie możnaby wg. opinii geologów brać w rachubę pokłady w Rudkach. Znacznie obfitsze, aczkolwiek trudne do oszacowania liczbowego, są rudy

śląskie (np. syderyty) oraz rudy brunatne (limonit brylasty i inne). Rudy te o zawartości żelaza od 25 do 45% stanowią blisko połowę zasobu wszystkich rud w Polsce. Dla wyczerpania opisu zasobów żelaza w rejonie pozakarpackim okręgu należy jeszcze wspomnieć o tzw. rudach żelaznych darniowych, występujących na Nizinie Sandomiersko - Nadwiślańskiej o tejże zawartości żelaza, co wyżej omówione rudy brunatne świętokrzyskie. Największe pokłady tych łatwo topliwych i zawierających fosfor rud występują w widłach Wisły i Dolnego Sanu, zwłaszcza zaś między Wisłokiem i Wisłoką. Zapas tych rud nie jest znaczny. Ostatnio wykryto gniazda syderytów również w tzw. Górach Pieprzowych, tj. na urwistym brzegu Wisły pod Zawichostem. Również i na pobliskim podgórzu karpackim występują dość obfite sferosyderyty o podobnej, jak wyżej omawiane liminity, zawartości żelaza. Rudy te, dość intensywnie eksploatowane w dwu ubiegłych stuleciach, leżą na północ od Jasła.

Złoża pirytów (siarczków żelaza) występują na terenie Okręgu Centralnego w okolicy Rudek, gdzie są eksploatowane intensywnie, pokrywając połowę zapotrzebowania krajowego. Inne złoże pirytów, obecnie nieeksploatowane, znajduje się na wschodnim brzegu rz. Kamiennej na wschód od Kunowa.

Rudy miedzi występują w niewielkich ilościach na zachód od Kielc. W Miedzianej Górze związki miedzi występują w iłach, zawierających 1 — 5% miedzi. Przeciętna zawartość miedzi w kruszcach sąsiedniej Miedzianki wynosi ponad 8% miedzi. Złoża te były eksploatowane w 19 wieku, a ostatnio w czasie wojny (do r. 1922). Mimo ubóstwa złoża te zasługują na zbadanie ich wartości przemysłowej, zwłaszcza w okolicach Chęcin.

I wreszcie na zakończenie przeglądu zapasów metali w Centralnym Okręgu należy powiedzieć, że rudy cynkowo-ołowiane występują w okolicach na zachód od Kielc. żyły kruszconośne zawierają przede wszystkim związki ołowiu. Wymagają one również bliższych badań co do ich przydatności przemysłowej. W bezpośrednim sąsiedztwie występują również tamże złoża barytu, z których najlepiej poznane złoże w Strawczynku zostało w 1937 r. eksploatowane przemysłowo.

Obok podstawowych kopalin, tj. żelaza i rud metali Okręg Sandomierski posiada ponadto szereg użytecznych minerałów, a więc kwarcyty, kamień na szosy i bruki, doskonałe wapienie, które już sto lat temu w uszczelnionych smołą beczkach wędrowały Wisłą do twierdzy Modlińskiej. Jest tu także tani, dający się ciąć piłą na bardzo cienkie i trwałe płyty, piaskowiec oraz bogate pokłady gipsowe, dawniej eksploatowane i odwożone Wisłą do młynów gipsowych, ongiś gęsto rozsianych nad środkową i dolną Wisłą. Również niewyzyskane są pokłady fosforytów, dające pierwszorzędny nawóz sztuczny.

Właściwą jednak osią krystalizacyjną wysiłków i zamierzeń, związanych z rozbudową Centralnego Okręgu, jest problem trans-

portu i komunikacji, przy czym na czoło wysuwa się bezspornie sprawa regulacji rzek.

Śmiało powiedzieć można, że w ciągu tysiąca lat historycznego istnienia naszego narodu, nie dokonano niemal niczego dla zagospodarowania królowej rzek polskich i jej dopływów i to w samym sercu kraju. A tymczasem właśnie regulacja środ. Wisły i Sanu stworzy niesłychanie dogodne warunki dla obrotu towarowego Centralnego Okręgu Przemysłowego z resztą kraju, w pierwszym zaś rzędzie umożliwi wielotonowym barkom docieranie z węglem śląskim bądź dąbrowieckim do Sandomierza i Jarosławia. Ponadto należy wspomnieć o projekcie kanału węglowego, mającego połączyć kiedyś krótką drogą wodną zagłębia węglowe z Jarosławiem, odnoga tego kanału miałaby doprowadzać barki do portu sandomierskiego w Nadbrzeziu. Kanał ten łącznie z regulacją szeregu rzek i rzeczek na Śląsku i w sąsiednich powiatach górniczych, miałby wielkie znaczenie dla ekonomicznej rozbudowy kraju, tym bardziej, że w dalszej perspektywie zarysowuje się myśl przedłużenia go do Dniestru, skąd polski lub tranzytowy towar dotarłby aż na Morze Czarne. Kanał taki, to muzyka dalekiej przyszłości, cały zaś wysiłek obecnie skierować trzeba na regulację Wisły oraz Sanu.

Na zakończenie trzeba jeszcze w paru słowach opowiedzieć o kolejach i drogach w Okręgu Sandomierskim. Przed wojną, żeby dostać się z byłego zaboru rosyjskiego do Małopolski, trzeba było objeżdżać olbrzymie połacie kraju, bowiem Austriacy i Rosjanie celowo nie tworzyli dobrych połączeń pasażersko - towarowych między obu dzielnicami Polski. W czasie wojny Rosja zbudowała na gwałt kolej z Ostrowca do Nadbrzezia i z Lublina do Rozwadowa. Polska te linie uporządkowała i przebudowała, zszywając tym samym południowe tereny b. Kongresówki z Małopolską. W chwili obecnej najbardziej odczuwa brak kolei lewy brzeg Wisły. Nie ma tu ani jednej szerokotorowej kolei, a cała komunikacja odbywa się za pomocą pobudowanych w czasie wojny przez Austriaków wąskotorówek. Wybudowanie kolei z Kielc przez Tarnów do Krynicy stworzy doskonałe połączenie stolicy i Okręgu Sandomierskiego ze środkową Małopolską, stolicą sportów zimowych Krynicą, środkową Słowaczyzną i Węgrami. Dla wyczerpania choćby pobieżnego problemu kolejowego trzeba jeszcze wspomnieć o projekcie magistrali z Wołynia na Śląsk. Linia ta, przecinając całą Polskę od granicy sowieckiej po niemiecką, połączyłaby bogate w surowiec roślinny wschodnie obszary kresowe ze Śląskiem i zachodnią przemysłową częścią kraju właśnie przez Centralny Okręg. Wzdłuż tej kolei znalazłoby ponadto zapewniony byt kilka tysięcy rodzin z przeludnionej Małopolski.

Do omówienia pozostały jeszcze drogi bite. W chwili obecnej widły rzek są niemal całkowicie odcięte od świata, zwłaszcza w kierunku

środka kraju. Na Wiśle pomiędzy Sandomierzem a Krakowem nie ma ani jednego mostu. Między Rozwadowem a Jarosławiem, a więc na Sanie mamy jeden most żelbetowy i dwa drewniane, brak jednak szos, doprowadzających do tych mostów. Wreszcie w Lubelszczyźnie ani jedna porządna droga nie prowadzi w kierunku Małopolski.

Obecne pokolenie Polski Niepodległej stanęło przed progiem, który można nazwać koniecznością przebudowy gospodarczej — Centralny Okręg Przemysłowy jest wielkim krokiem na drodze do przekroczenia tego progu ku lepszej i zdrowszej rzeczywistości gospodarczej.

Na zakończenie po wglądzie w obiektywne warunki i ramy rozwojowe tworzącego się na naszych oczach C. O. Przemysłowego zróbmy do niego krótką wycieczkę i przekonajmy się, czego tam już dokonano. Otóż na Podgórzu Karpackim od Soły aż po Dunajec uregulowano blisko dwie setki potoków górskich, wzniesiono dwie wielkie zapory wodne, jedną w Porąbce w pobliżu Śląska i drugą na rwącym Dunajcu w Rożnowie. Dwie zapory w Czchowie (również na Dunajcu) i w Kozłowej Górze są już zaprojektowane.

Jakże ten Rożnów wygląda. Jest to wielka betonowa tama o szerokości jednego kilometra, długości 22 kilometrów i 50-metrowej wysokości nad ziemią (i prawie drugie tyle fundamentów). Tama ta spiętrzy falę Dunajca w okresie powodzi, nie dopuści niszczącego żywiołu wodnego do Wisły, a przeciwnie każe mu obracać turbiny. Już w latach 1940—1 zacznie pracować w Rożnowie wielki zakład elektryczny, zasilający prądem wysokiego napięcia Centralny Okręg, a może i... Warszawę. Na razie stoi i pracuje na węglu i gazie elektrownia w Mościcach, dająca swój prąd do Starachowic, Rzeszowa, na budowę rożnowską.

Druga wielka inwestycja to zmontowany już niemal całkowicie gazociąg, mający doprowadzić gaz ziemny z podkarpackich Roztok do Sandomierza, Rzeszowa, a kto wie, czy i nie dalej na północ. W Rzeszowie stanęły już dwie wielkie nowe fabryki: Cegielskiego Fabryka Obrabiarek i Wytwórnia Państwowych Zakładów Lotniczych.

Wreszcie w puszczy nad Sanem w ojczyźnie zajęcy i cietrzewi dźwignęła na polanie śród lasu swe obszerne hale maszyn Stalowa Wola: huta i przetwórnia wysokogatunkowych stali specjalnych. Tyle już zrobiono, nie licząc robót mniejszych, jak obwałowywanie rzek, regulacja potoków górskich i ujęcie w porządne koryto niesfornej podsandomierskiej Koprzywianki. Może w porównaniu z rozmachem inwestycji amerykańskich nasz C. O. P. nie jest gigantycznym przedsięwzięciem, ale po tyloletniej śpiączce dziejowej, w perspektywie bierności lat przed-

wojennych i jeszcze dawniejszych, C. O. P. to rzecz bardzo wielka, epokowa... Dopiero nowy Sandomierz, wraz z Mościcami, Chorzowem i Gdynią stanowi słupy milowe naszego zwycięskiego marszu w przyszłość, marszu pierwszej kadrowej ekonomistów, inżynierów i robotników polskich do przepowiedzianego przez ś. p. Piłsudskiego wyścigu pracy...

PATRYCY DZIURZYŃSKI

W trosce o zachowanie pobojowisk

REZERWAT HISTORYCZNY POD KRZYWOPŁOTAMI

Bitwa pod Krzywopłotami należy do jednych z najcięższych bitew I-ej Brygady i jest wymieniona na tablicy przy grobie Nieznanego Żołnierza. Pobojowisko położone jest w miejscu najbardziej wysuniętym na zachód, w powiecie Olkuskim, stosunkowo blisko Zagłębia Węglowego i Krakowa. Mieszkańcy z terenu bitwy z sentymentem wspominają pobyt legionistów; w każdą rocznicę bitwy odbywa się uroczyste złożenie hołdu poległym tu legionistom.

Bitwę pod Krzywopłotami toczyły oddziały legionowe w dniach 16 i 18 listopada 1914 r. Komendant Piłsudski na czele swych oddziałów dociera w nocy z dn. 8 na 9 listopada pod Krzywopłoty, by następnie — korzystając z otrzymanego od dowódcy austriackiego polecenia przeprowadzenia przed frontem wywiadu — przebić się z trzema baonami piechoty i kawalerią przez Ulinę Małą do Krakowa. Pod Krzywopłotami pozostają IV i VI baony piechoty, 4 i 5 baterie legionowe, posiadające starego typu górskie dymne armaty, kompania saperów i tabory — pod dowództwem majora Rysia - Trojanowskiego. Oddziały legionowe otrzymują odcinek o 1 kilometr na wschód przed Krzywopłotami w dolinie rzeczki Białej Przemszy, z jednej strony strumyka zajmując pozycje, na górze zwanej Świętym Krzyżem, z drugiej strony na wschodnim skraju lasku, zwanego Zawadką; obie te pozycje, leżą na terenie Bydlina. Wzgórza na skrzydłach pozycyj legionowych obsadzone były przez Austriaków.

Przed pozycjami legionowymi znajduje się wieś Załęże. Wieczorem w dniu 17 listopada VI baon podejmuje nocny wypad na Załęże, a następnego dnia powtarza natarcie, okupione stratami prawie połowy stanu bojowego baonu (54 zabitych i 130 rannych).

Artyieria legionowa zdaje w tym dniu chlubnie swój chrzest bojowy. Szczegóły o tej bitwie zawiera artykuł generała Piskora, umieszczony w zbiorowym wydawnictwie z roku 1916 o walkach I-szej Brygady i bro-

szura, wydana nakładem Koła VI baonu, w opracowaniu ob. Dziurzyńskiego.

Bitwa ta otrzymała niezbyt ścisłą nazwę, albowiem pozycje legionowe mieściły się we wsi Bydlinie, zaś samo natarcie było wykonane na terenie wsi Załęże, a więc właściwie bitwa ta powinna być nazwaną bitwą pod Załężem.

Tak przed bitwą, jak i w czasie bitwy mieszkańcy Załęża i Krzywopłotów nie opuścili swych domów i wskutek działań wojennych ponieśli straty, tym dotkliwsze, że wioski te należą do najuboższych w powiecie. Poza tym część Załęża spłonęła. Jednak obecnie mieszkańcy tych wiosek mile wspominają o pobycie legionistów, uważając za przedmiot dumy, że byli świadkami walki żołnierzy I-szej Brygady. Gospodarze chętnie dzielili się ciepłą strawą z żołnierzem polskim i niejednokrotnie szukali opieki przed zbytnią chciwością żołnierza austriackiego.

Gospodarze szczycą się tym, że poszczególni legioniści odwiedzili ich w latach późniejszych. Np. gospodarz Cygroń z rozrzewnieniem opowiada, że Marcin Tomaka, ranny ciężko w tej bitwie, a obecny ksiądz, zaprosił go na prymicje do Przemyśla i przysłał fotografię. Inny gospodarz, Zawada, jest święcie przekonany, że pod swym dachem gościł tuż przed bitwą Piłsudskiego i nawet ułożył wiersz, tchnący prostym uczuciem, który zwiedzającym pobojowisko odczytuje. Aczkolwiek w czasie bitwy mieszkańcy siedzieli ukryci w piwnicach i ziemiankach, to jednak znany im jest przebieg walki, a zwiedzających chętnie oprowadzają po pobojowisku, opowiadając poszczególne fragmenty bitwy i swe przeżycia. Najlepszym „strategiem“ jest Tarnówka, syn właściciela młyna, znajdującego się tuż przed pozycjami legionistów; jako kilkunastoletni chłopak z ciekawością śledził przebieg bitwy i nawet w czasie największego ognia wyrywał się ze swego ukrycia.

Poległych legionistów pochowano na cmentarzu bydlińskim, tuż u podnóża Świętego Krzyża. Na ich grobach odsłonięto w 1916 nagrobek. Począwszy od roku 1924 Oddział Związku Legionistów w Olkuszu odprawia w rocznicę bitwy za dusze poległych nabożeństwo, a następnie w asyście miejscowego Strzelca i ludności składa na mogiłach poległych wieńce. W dwudziestolecie rocznicy bitwy wzięły udział oddziały kół pułkowych (5 p. p., VI baon i 1 p. art.) z Krakowa i od tej chwili obchód ten gromadzi kilka tysięcy uczestników. Szczególnie okazale wypadła rocznica w roku 1937.

W dwudziestolecie bitwy powstaje myśl uporządkowania pobojowiska, udostępnienie zwiedzania tegoż oraz postawienie na terenie bitwy trwałego pomnika. W roku 1936 Oddział Koła 5 pułku w Krakowie rozpoczyna pracę nad uporządkowaniem cmentarza w Bydlinie. W kwietniu 1937 roku z inicjatywy generała Tadeusza Piskora, komendanta Koła VI Baonu, zawiązuje się w Warszawie komitet dla utworzenia rezerwatu historycznego bitwy pod Krzywopłotami. Na czele komitetu staje generał Kazimierz Schally, zaś zastępcą przewodniczącego zostaje wojewoda Wła-

dysław Dziadosz. Na członków powołano po dwu przedstawicieli Kół Pułkowych 5 pułku, VI baonu i 1 p. artylerii, przedstawiciela Wojskowego Biura Historycznego, starostę olkuskiego, oraz księdza Józefa Jarżę, proboszcza z Bydlina. Dzięki energii przewodniczącego komitetu prace w terenie ruszyły od razu w szybkim tempie.

Zasadniczym zagadnieniem była sprawa utrzymania pobojowiska w stanie niezmienionym. Większość pozycyj legionowych leży na stosunkowo małym terenie na wzgórzu Święty Krzyż, a okopy — kute w skale — do tej chwili zachowały się przeważnie w całości (może jedyne ze wszystkich okopów legionowych), dlatego też postanowiono wykupić wspomniane wzgórze o obszarze blisko 5 hektarów (są to przeważnie nie użytki, na szczycie rosną sosny) ; teren ten łączy się bezpośrednio z cmentarzem, na którym spoczywają polegli w boju.

Oprócz tego wykupiono niewielki teren, na którym były pozycje 4 baterii legionowej.

W związku z utworzeniem rezerwatu należało zdecydować, kto ma być właścicielem, czy Związek Legionistów względnie koła pułkowe czy też inna instytucja społeczna, lub samorząd gminny. Względy praktyczne przeważały za oddaniem pieczy i przekazania własności rezerwatu Wydziałowi Powiatowemu w Olkuszu.

Komitet przeprowadził w dalszym ciągu uporządkowanie i ogrodzenie cmentarza oraz odnowienie kapliczki na cmentarzu. Najwięcej jednak wydatków wymagała budowa 5-cioklasowej szkoły powszechnej — pomnika bitwy. Szkoła ta stanęła w Bydlinie o pół kilometra od wzgórza Święty Krzyż. W budynku tym jedna sala będzie przeznaczona na świetlicę, w której umieści się plastyczną panoramę pobojowiska, pamiątki z bitwy itp. Dzięki staraniom księdza Jarży budynek ten pokryto już dachem.

Na powyższy cel zebrano około 44 tys. zł. w gotówce i naturze, na co złożyły się sumy: z M. S. Wojsk., Prezydium Rady Ministrów, Funduszu Pracy, Banku Polskiego, P. K. O., Banku Gosp. Krajowego, Koła VI Baonu, Oddziału Koła 5 p. p. w Krakowie, Oddziału Zw. Legionistów w Olkuszu oraz T-wa Popierania Budowy Szkół Powszechnych oraz świadczenia w naturze ze strony Wydziału Powiatowego, mieszkańców Bydlina oraz b. Komitetu Budowy Szkoły.

Większość zamierzonych prac została do stycznia 1938 r. dokonana. Na dokończenie potrzeba jeszcze około 30 tys. zł. Pozostaje do wykończenia: szkoła, ogrodzenie szkoły, wybudowanie budynków gospodarskich, wyrównanie terenu około szkoły oraz wewnętrzne urządzenie szkoły. Również należy wykonać roboty, zmierzające do zabezpieczenia ruin kościoła na Świętym Krzyżu, oczyszczenie wzgórza i konserwacje okopów, poza tym rezerwat ma być obsadzony młodą jarzębiną i oznaczony słupami kamiennymi. Drogi Rabsztyn — Bydlin oraz Wolbrom — Lgota — Bydlin, którą przymaszerowali legioniści z Piłsudskim na czele, mają być obsadzone drzewami i oznaczone słupami kamiennymi. Wreszcie ma być opracowa-

ny i wydrukowany przewodnik po pobojowisku, na wzór przewodnika na Polskiej Górze.

Jeżeli fundusze dopiszą, prace powyższe mogą być wykończone do września 1938 r.

Wydział Powiatowy w Olkuszu przy pomocy Funduszu Pracy buduje drogę od stacji kolejowej w Rabsztynie do Bydlina, do podnóża Świętego Krzyża, co ma ułatwić zwiedzanie pobojowiska. Droga ta jest w połowie wybudowana, a wykonanie pozostałej części przewidywane jest w roku bieżącym.

Okolica pobojowiska należy do miejscowości letniskowych, zjeżdżają tutaj letnicy z Sosnowca i okolicy. W Rabsztynie, oddalonym o 6 km od pobojowiska, mieści się sanatorium dla gruźliczych dzieci. Droga do Bydlina prowadzi przeważnie wśród lasów sosnowych. Zimą — jeżeli tylko śniegi dopiszą — teren nadaje się dla narciarzy.

Ze względów turystycznych T-wo Tatrzańskie rozpoczęło w Bydlinie, o 1 km od Świętego Krzyża, budowę schroniska o 10-ciu pokojach, kuchni, jadalni i umywalni. Nad Białą Przemszą ma być wybudowany basen do kąpieli i plaża.

Sprawozdanie

Z działalności Koła 1 pp. Leg.

1. POWSTANIE KOŁA

Nieprzemijające wartości moralne, wytworzone wspólną, długoletnią i twardą służbą żołnierską pod kierownictwem Wielkiego Marszałka, żyją i krzepną wśród „legunów" 1 pułku, mimo różnych ciężkich przeżyć i wstrząsów, zrywających nieraz więź organizacyjną „pierwszaków". Pełna świadomość swych wartości i potrzeba dalszej pracy w myśl wskazówek Komendanta jest dalszym motorem, wytwarzającym spójnię między „pierwszakami", która to spójnia, mimo braku form organizacyjnych po kryzysie przysięgowym i rozwiązaniu pułku, jest cementem spajającym poszczególnych członków byłego pułku do pracy na poszczególnych odcinkach, czy też terenach.

Po wojnie polsko - bolszewickiej, myśl zjednoczenia wszystkich „pierwszaków" i skoordynowania ich dalszych prac staje się szczególnie silna. Z różnych przyczyn myśl ta zrealizowaną zostaje stosunkowo późno, bo dopiero w roku 1933 — przybiera ona jednakowoż od razu formę organizacyjną, która bez większych zmian przetrwała do czasów ostatnich.

Na walnym zjeździe byłych żołnierzy pułku w dniu 12 lutego 1933 roku zostaje utworzone Koło 1 pp. Leg. Honorową komendę Koła przyjął Pierwszy Marszałek Polski, komendę naczelną — Marszałek Śmigły-Rydz.

Komendantem Koła został obywatel generał brygady Kruszewski, komendantem Oddziału Koła w Wilnie — obywatel gen. dyw. Dąb-Biernacki.

Decyzją Komendanta Naczelnego Koła ob. Marszałka Śmigłego-Rydza z dnia 19.6 34 r. Komenda Centralna Koła utworzoną została w Wilnie, jako siedzibie 1 pp., komenda w Warszawie przetworzoną została na Komendę Oddziału Koła, przy czym oddział ten ze względu na specjalne warunki, jak stołeczny charakter oddziału warszawskiego, oraz stały pobyt Komendanta nabrał specjalnego znaczenia, mając zlecone specjalnie spra wy Samopocy Koła.

2. DZIAŁALNOŚĆ KOŁA

a) Prace organizacyjne

Pierwsze lata pracy w tym dziale zmierzały do ścisłego zewidencjonowania wszystkich pierwszaków i zjednoczenia ich w Kole w myśl hasła punktu 1 regulaminu: „Nie może należeć do Koła nikt, kto nie może udowodnić swej służby w 1 pp. Leg.“, oraz do utworzenia ram organizacyjnych.

Wyłoniona specjalna Komisja Ewidencyjna Koła zbadała około 2 tysięcy dokumentów i kart ewidencyjnych i zakwalifikowała 1.687 członków, jako godnych należenia do Koła 1 pp. Leg.

Utworzone zostały i istnieją obecnie następujące terytorialne Komen dy Oddziałów Koła: Warszawa, Będzin, Biała, Borysław, Brzeżany, Bydgoszcz, Częstochowa, Chełm, Dąbrowa, Grodno, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Łódź, Piotrków, Poznań, Przemyśl, Rybnik, Nowy-Sącz, Sosnowiec, Stanisławów, Tarnopol i Tarnów.

b) Samopomoc

Ze względu na to, iż byli żołnierze 1 pp. rekrutowali się przeważnie z młodzieży, z której znaczna część nie mogła ukończyć swych studiów naukowych, względnie nabyć innych kwalifikacji, dających źródło utrzymania, a po długotrwałej wojnie znalazła się w wieku, w którym troska o byt codzienny musiała się stać już tylko wyłącznie ich troską, specjalnego znaczenia nabrała Sekcja Samopomocy Koła. Sekcja ta już od pierwszych dni organizacji Koła zabrała się energicznie do pracy, początkowo pod kierownictwem ob. ppłk Sobolty, a następnie — ob. płk dypl. Wendy Zygmunta.

Działalność Sekcji, wobec ogólnego kryzysu ekonomicznego, stanęła w obliczu specjalnych trudności i zawdzięczając tylko niestrudzonej energii ob. pułkownika Wendy, zdołała uzyskać imponujące rezultaty pracy, za co też ob. pułkownik Wenda uzyskał specjalne podziękowanie od Komendanta Naczelnego.

Sekcja ta postawiła sobie następujące zadania:

— dostarczenie pracy przede wszystkim tym pierwszakom, którzy nie mają żadnych środków utrzymania,

— stabilizowanie na posadach pracowników kontraktowych i umożliwianie otrzymania stanowisk lepiej płatnych tym, którzy posiadają odpowiednie kwalifikacje, czy też lata służby,

— interweniowanie we wszystkich sprawach, związanych z bytem i utrzymaniem tych obywateli, którzy się w tej sprawie zwrócą z umotywowaną prośbą,

— opiekowanie się tymi, którzy są niezdolnymi do pracy,

— opiekowanie się wdowami i sierotami po byłych żołnierzach pułku.

Poniższe zestawienie, za czas od 1.3 1933 do 30.12 1936, przedstawia najlepiej pracę Sekcji Samopomocy i jej wyniki.

Uzyskano:

Pracę stałą lub doraźną	dla 610	ob.	członków
wyższe uposażenie i awanse	dla 339	„	„
przeniesienia i zmiany pracy	dla 51	„	„
agentury i koncesje	dla 36	„	„
emerytury i renty	dla 108	„	„
umożliwienie leczenia	dla 51	„	„
ulgi różne	dla 103	„	„

Z funduszów Sekcji Samopocy wydano na:

zapomogi	11.464,31 zł.
pożyczki	2.896,34 zł.
wsparcia doraźne	1.213,00 zł.
Razem:	15.573,65 zł.

W roku 1936 i obecnie zakres prac Sekcji Samopomocy rozszerzył się jeszcze, obejmując działalność w dziale opieki nad rodzinami, głównie wdowami i sierotami po byłych pierwszakach, przez specjalnie utworzoną w tej sekcji placówkę.

Bilans prac tej tak koniecznej bardzo placówki za rok 1936 wykazuje:

— uzyskano pracę dla 6 dzieci,

— wystarano się o zniżki i stypendia dla 9 dzieci,

— umieszczono w różnych instytucjach i na koloniach 90 dzieci.

Ponadto placówka ta zakupiła nieco książek szkolnych, zebrała i wydała sporo odzieży, prowiantów itp. pomocy.

c) Prace historyczne.

Decyzją Komendanta Naczelnego z dnia 11.1 1935 r. utworzoną została Sekcja Historyczna Koła 1 pp. Leg. pod kierownictwem ob. pułkownika Wendy, jako przewodniczącego i podległa wprost Komendantowi Naczelnemu. Protektorat nad Sekcją Historyczną objęli: ob. gen. dyw. Sosnkowski i ob. gen. dyw. Dąb-Biernacki.

Zadania Sekcji polegają na zbieraniu i krytycznym przepracowaniu materiałów, dotyczących historii pułku w celach naukowo - historycznych, oraz na wygłaszaniu odczytów, przygotowaniu i wydawaniu syntetycznych opracowań, wreszcie na przygotowaniu naukowo - historycznym wycieczek na pola dawniejszych bitew pułku w celach podtrzymywania tradycji.

Dotychczas Sekcja ta, za czas od 11.1 1935 do 30.12 1936:

— wydała drukiem pierwszą pracę pod tytułem „Konary",

— ukończyła pracę pod tytułem „Tarłów",

— na ukończeniu jest praca pod tytułem „Marcinkowice",

— przygotowuje się pracę z ostatniej fazy istnienia pp. pod tytułem „Przemyśl — front w Italii".

Poza tym przygotowane są materiały do prac poszczególnych autorów, przy czym ukończono w tych pracach rok 1914 i 15.

Członkowie Sekcji brali ponadto udział:

— w wygłoszeniu szeregu prelekcji z dziejów pułku,

Marcinkowice — kpt. Jankiewicz Wacław.

Konary — kpt. Zieliński Hugo.

Konary — kpt. Zieliński Hugo.

15.4.35. „Gra pokoleń 1863 — 1926" — mjr dypl. Krzewski Karol.

6.11.35. „Polityka zagraniczna J. Piłsudskiego" — płk Miedziński.

31.1.36. „Łowczówek Cz. I" — kpt. Zieliński Hugo.

29.2.36. „Łowczówek Cz. II" — kpt. Zieliński Hugo.

25.4.36.—„U podstaw organizacyjnych 1 pp. Leg."— kpt. Zieliński H.

21.5.36. „Utrwalenie pamiątek z walk Leg. na Wołyniu" — kpt. Zieliński Hugo.

25.5.36. „Czego Naród może się spodziewać od wojska i czego wojsko może się spodziewać od nas" — mjr dypl. Krzewski Karol.

19.12.36. „Marszałek Śmigły - Rydz podczas bitwy warszawskiej" — ppłk Borkiewicz Adam.

23.4.37. „Bój w Kielcach 12.8 1914" — ppłk Borkiewicz Adam.

4.6.37. „Marszałek J. Piłsudski jako wychowawca" — ppłk Borkiewicz Adam.

1.7.37. „Polska polityka zagraniczna oraz polityka europejska" — płk Miedziński.

5.8.37. „Z sierpniowych dni 1914 r." — kpt. Zieliński Hugo.

7.9.37. „Legioniści na włoskim froncie" — ob. Horoszkiewicz Roman.

4.11.37. „Dni listopadowe" — ob. Horoszkiewicz Roman.

2.12.37. „Świadoma karność" — mjr dypl. Krzewski Karol.

8.1.38. „Madagaskar współczesny" — mjr Lepecki M. B.

W Krakowie:

„Z pierwszych dni sierpnia 1914" — kpt. Zieliński Hugo.

„Z okresu strzeleckiego 1914 r." — kpt. Zieliński Hugo.

— przy rekonstrukcji pobojowiska pod Kostiuchnówką i wydaniu przewodnika dla zwiedzających,

— przy opracowaniu podręcznika historycznego po pobojowiskach pułku na Podhalu,

— przy wytyczaniu, dla Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego, w terenie miejsc pobytu Pierwszego Marszałka Polski.

d) Prace Podkomisji Odznaczeniowej.

Na wiosnę 1931 r. utworzoną została Podkomisja Odznaczeniowa i rozpoczęła swą pracę początkowo pod przewodnictwem ob. gen. bryg. Langnera, następnie ob. gen. bryg. Kozickiego, wreszcie ostatnio ob. ppłk dypl. Pikusy Bolesława.

W pracy swej Komisja oparła się na niekompletnych danych dokumentalnych, wyciągach archiwalnych, wykazach stanu, listach strat itp., prowadząc w celu skompletowania i uzgodnienia bardzo obszerną korespondencję z poszczególnymi instytucjami i byłymi żołnierzami.

Rezultatem tej pracy, za czas od 1931 do końca 1936 roku, jest opracowanie ogółem 4.919 wniosków. Z tej liczby przypada na:

— odznaczonych K. N. 2.610,
— odznaczonych M. N. 191,
— podanych do odznaczenia K. N. 1.404,
— podanych do odznaczenia M. N. 569,
— wnioski z odmową 31,
— wnioski odrzucone przez Komitet 114.

Obecnie Podkomisja wykańcza poszczególne pojedyńcze wnioski i prowadzi poszukiwania adresów ob. zaginionych, względnie adresów ich rodzin.

Obywatel Komendant Naczelny w uznaniu pracy i zasług, położonych nad sporządzaniem wniosków odznaczeniowych podziękował ob. ppłk Pikusie, jako przewodniczącemu Podkomisji Odznaczeniowej 1 pp. Leg.

Sprawozdanie
z uroczystości I Ogólnopolskiego Zjazdu Peowiaków w Wilnie w dn. 21 listopada 1937 r.

W dniu 14 września b. r. na posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Peowiaków z udziałem wszystkich prezesów Okręgów uchwalono zwołać na dzień 11 listopada b. r. do Wilna I Ogólnopolski Zjazd Peowiaków, by w skupieniu i powadze oddać hołd Sercu Wielkiego Twórcy Niepodległej Polski.

W wyznaczonym pierwotnie terminie Zjazd nie odbył się, ponieważ dnia 30.X. ub. r. na odprawie legionowo-peowiackiej w gmachu Prezydium Rady Ministrów Ob. Komendant Główny Marszałek Edward Śmigły-Rydz wyraził życzenie wzięcia udziału w Zjeździe. Zarząd Główny Związku Peowiaków po porozumieniu się z Ob. Komendantem Głównym, przesunął

Zjazd na dzień 21.XI., ponieważ w dniu 11.XI. Marszałek Śmigły-Rydz przyjmując defiladę w Warszawie, nie mógłby przybyć do Wilna.

Dnia 19 listopada 1937 r. Ob. Marszałek Edward Śmigły-Rydz przyjął w swoich prywatnych apartamentach delegację Zarządu Głównego Związku Peowiaków w sprawach ogólnego Zjazdu w Wilnie.

Delegacja składała się z prezesa Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, pułkownika Adama Borkiewicza, Jerzego Budzyńskiego, Stefana Woynar-Byczyńskiego, pułkownika Tadeusza Herfurta, Mariana Klotta, Stanisława Kucharskiego, Jana Pohoskiego, Edwarda Rożnowskiego, Janusza Rudnickiego, kapitana Bohdana Studzińskiego, ob. „Baśki" Tomczukowej, pułkownika Ignacego Wądołkowskiego i Tadeusza Wicherskiego.

Delegacja na wstępie wręczyła ob. Marszałkowi proporczyk (miniatura sztandaru Związku Peowiaków) oraz album Zarządów Okręgów i Kół Związku Peowiaków.

Ob. Marszałek Śmigły-Rydz, jako Komendant Główny Związku Peowiaków, wyznaczył wobec swej niedyspozycji, Prezesa Związku Peowiaków Ob. min. Mariana Zyndram-Kościałkowskiego do reprezentowania Pana Marszałka na wszystkich uroczystościach Zjazdu w Wilnie.

Ob. Marszałek Śmigły-Rydz zdecydował, że wygłosi przemówienie przez radio w dniu 21 listopada między godz. 14-tą a 15-tą. Następnie wyraził zgodę, że dn. 5.XII. r. b. udekoruje sztandar Peowiaczek krzyżem Virtuti Militari, nadanym przez Marszałka Józefa Piłsudskiego.

I Ogólnopolski Zjazd Peowiaków, zwołany do Wilna na dzień 21.XI. b. r. dla oddania hołdu Sercu Marszałka Piłsudskiego, liczebnością swą przekroczył najśmielsze przewidywania Zarządu Głównego Związku Peowiaków. Mimo znacznych kosztów, jakie ponieść musiał każdy uczestnik Zjazdu i trudności komunikacyjnych, a także niesprzyjających warunków atmosferycznych z uwagi na późną jesień — na Zjazd do Wilna przybyło ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej Polskiej ponad 15.000 uczestników, co świadczy o karności i dużej dyscyplinie organizacyjnej szeregów peowiackich.

Z okazji I Ogólnopolskiego Zjazdu Peowiaków Wilno przybrało odświętną szatę. Już w przeddzień Zjazdu wszystkie gmachy państwowe i samorządowe oraz domy prywatne przy główniejszych ulicach udekorowane zostały flagami narodowymi. Place i wszystkie miejsca uroczystości oraz ulice, którymi przechodził pochód, ozdobione były wstęgami o barwach Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości. Ulice Wilna zaroiły się od granatowych maciejówek, które są jedyną oznaką zewnętrzną Peowiaków.

Zarząd Główny Związku Peowiaków od rana dnia 20.XI. reprezentowali w Wilnie Prezes Ob. min. Zyndram-Kościałkowski, wiceprezes inż. Stanisław Kucharski, Kierownik Bratniej Pomocy dyr. Marian Klott oraz sekretarz generalny wicewojewoda Jan Łepkowski.

Zgodnie z ustalonym programem w przeddzień I Ogólnopolskiego Zjazdu Peowiaków o godz. 20.45 (dokładny czas śmierci Marszałka Pił-

sudskiego) na Rossie odbył się apel poległych Peowiaków, w którym wziął udział okręg wileński oraz te wszystkie okręgi i wszyscy uczestnicy Zjazdu, znający się już w tym czasie w Wilnie.

W związku z zarządzonym apelem już przed godziną 19-tą zaczęli się zbierać na Placu Katedralnym przybyli na Zjazd Peowiacy z pocztami sztandarowymi na czele. Po ustawieniu się, ruszyła długa kolumna na cmentarz na Rossie. Pochód poprzedzały poczty sztandarowe i orkiestra Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków w pięknych strojach górniczych.

Po przybyciu na Rossę poczty sztandarowe ustawiły się w okół mauzoleum oraz przed pomnikiem poległych Peowiaków, zaś uczestnicy Zjazdu w liczbie ponad 6.000 osób ustawili się w kilku rzutach na ulicy wzdłuż muru cmentarnego frontem do mauzoleum.

Punktualnie o godzinie 20.45 rozpoczął się uroczysty apel. W postawie na „baczność“ nastąpiło odczytanie długiej listy poległych w walce o Niepodległość Peowiaczek i Peowiaków. Jako pierwsze zostało odczytane nazwisko zmarłego Komendanta Józefa Piłsudskiego. Odczytywaniu nazwisk towarzyszyło bicie w werble i słowa chóru: „poległ w walce o Polskę“, zaś po odczytaniu nazwiska Marszałka Józefa Piłsudskiego „zmarł, ale żyje śród nas“.

Po uroczystym apelu Prezes Zarządu Głównego Związku Peowiaków, obywatel minister Marian Zyndram-Kościałkowski, złożył przed mauzoleum wiązankę kwiecia, po czym w skupieniu 3-minutową ciszą zebrani Peowiacy złożyli hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski. W tym momencie sztandary peowiackie pochyliły się nad płytą grobową i rozległy się dźwięki werbli.

W chwilę potem złożono u stóp pomnika poleg.ych Peowiaków wieniec.

Następnym punktem uroczystości I Ogólnopolskiego Zjazdu Peowiaków była Msza Św. w Katedrze, do której już od godz. 8-ej zaczęły nadciągać okręgi i Koła Peowiaków ze sztandarami i transparentami, wypełniając szczelnie zarówno wnętrze katedry jak i Plac Katedralny.

W czasie nabożeństwa podniosłe kazanie wygłosił ks. peowiak Anatol Sałaga z Legionowa. Oto urywki z tego pięknego kazania:

„Młodością naszą i krwią i życia mądrym instynktem, (wbrew wszelkim możliwościom, obliczeniom i rachunkom, które za nas inni kupcy Ojczyzny, robili), odgadliśmy Wodza naszego i Wolność w Nim naszą i Polskę.

Chłop, inteligent, robotnik, związani, zbratani Celem w jednym żołnierskim ordynku „Polskiej Organizacji Wojskowej“ zestroili swe serca z sercem Wodza. I daliśmy światu widowisko, jakiego świat nie widział. Wszystkie stany. Wszystkie warstwy. Wszystkie poziomy społeczne zbratane — skonsolidowane w uczuć bohaterskich niepojętej skali, oddały się Wodzowi bez reszty dla Polski, dla Ojczyzny, dla Wolności — w „Polskiej Organizacji Wojskowej“.

Biło tysiące i Jedno serce — żołnierzy i Wodza — w jeden takt, jeden rytm, jeden ton.

Naczelnika Kościuszki — Dyktatora Tragutta, święty narodowy testament iścił się w oczach naszych, naszymi rękoma, zakwitał w sercach naszych, naszą krwią pojony, wyczarowany, wskrzeszony z głębin genialnego Ducha Józefa Piłsudskiego.

Obu ich całym swym geniuszem i wielkością ożywił, pomnożył, wypowiedział.

Na przestrzeni lat tysiąca — Gigant, Olbrzym, Bożyszcze, okryte wszystką chwałą, wszystką purpurą i wielkością Dzieła.

Polskę nam On ukazał i Wolność. Braterstwo powszechne i miłość i jednomyślność w narodzie. Czynem orężnym nas związał, służbą żołnierską nas zbratał.

Marzenia nasze w cudowne kształty przyoblekał, młodzieńcze silne ręce, rycerskim zbroił mieczem. I wierzyć, nieustępliwie wierzyć w samych siebie i w świętość Sprawy, kazał. I na Wielkość nas skazał. Wielkością Celu. Wielkością walki i ofiar. Wielkością pracy i trudu. Wielkością odpowiedzialności za losy podjętego Dzieła.

Ta wielkość nas urzekła. Ta wielkość nas porwała. Chcemy być wielcy/ Tą wielkością — w wielkości Tej być nieśmiertelni.. Przyszliśmy tu zewsząd, do świętych progów Ostrej Bramy — kołyski uczuć i serca ostatniej przystani — Wodza Narodu.

Niech nikt nie mówi, że serce to umarło, że, jak pęknięty dzwon, nie wzbudzi ono echa. Żywie to serce. Żywie i długo jeszcze będzie bić.

Umarł Wódz, ale nie umarła Jego Myśl. Nie umarły rozkazy, nie umarli jego wierni żołnierze".

"Jakim mieliśmy Wodza, takim Go oddać mamy przyszłym pokoleniom. Nic nam nie wolno uronić z tej tytanicznej wielkości.

Na wielkość przezeń jesteśmy skazani. Polsko! więc musisz być Wielka swym posłannictwem wśród narodów świata. Wielka swym zbrojnym ramieniem, aby Ci żadna wroga potęga groźną nie była, owszem, aby te siły złe u Twoich granic, u Twoich progów znalazły kres—znalazły grób".

Po Mszy Świętej uformował się olbrzymi pochód, na czele którego szła orkiestra Okręgu Śląskiego w strojach górniczych. Pochód prowadził sekretarz generalny Zarządu Głównego Związku Peowiaków, ob. Jan Łepkowski oraz komendant placu Zjazdu i prezes Zarządu Okręgu Wileńskiego Teodor Nagurski.

Na czele pochodu tuż za orkiestrą kroczyli: Prezes Zarządu Głównego Związku Peowiaków minister Zyndram-Kościałkowski, Naczelny Komendant Związku Legionistów Polskich płk Adam Koc, wojewoda wileński L. Bociański, insp. armii gen. Stefan Dąb-Biernacki, gen. Jan Kruszewski, gen. Michał Tokarzewski-Karasiewicz, gen. Godziejewski, gen. Stanisław Skwarczyński.

Następnie niesiono około stu sztandarów peowiackich. Za sztandara-

mi postępowali członkowie Zarządu Głównego Związku Peowiaków, Związku Legionistów, prezesi Okręgów, za nimi zaś tysiączne rzesze Peowiaków.

Każdy Okręg i Koło niosło tablicę z nazwami miejscowości.

Pochód przeszedł ulicami miasta do Ostrej Bramy, gdzie odbyło się uroczyste poświęcenie 12 sztandarów Peowiaków i jednego sztandaru Peowiaczek, oraz uroczyste zawieszenie ryngrafu w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, ofiarowanego przez Okręg Śląski Związku Peowiaków.

Z Ostrej Bramy uczestnicy Zjazdu udali się pochodem na cmentarz Rossa, aby złożyć hołd Sercu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Pochód zatrzymał się przed cmentarzem na Rossie, po czym prezydium Zjazdu złożyło wśród głębokiej ciszy i bicia werbli u stóp mauzoleum wieniec z napisem na szarfach:

„w hołdzie Komendantowi — I-szy Ogólnopolski Zjazd Peowiaków w Wilnie — 21.XI. 1937 r.“.

Wśród trzyminutowej ciszy zgromadzone przed mauzoleum kolumny peowiaków złożyły hołd Sercu zmarłego Wodza. W tym momencie pochyliły się nisko sztandary, a publiczność odkryła głowy.

Kilka chwil później odbyła się przed mauzoleum potężna żałobna defilada wszystkich peowiaków — na czele z prezydium Zjazdu.

Z Rossy pochód przemaszerował na Pl. Napoleona, przed pałac Reprezentacyjny, gdzie uczestnicy Zjazdu wysłuchali przemówienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, transmitowanego z Warszawy przez zainstalowane na placu głośniki.

Przemówienie Komendanta Głównego Zw. Peowiaków, ob. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, brzmiało:

„Peowiaczki i peowiacy!

Będąc chwilowo niezdrowym, nie mogę być wśród Was w dzisiejszym dniu. Mówię do Waś z daleka, z Warszawy. I nie mogę Was widzieć wśród tych kolumn i arkad, do których tak często leciała myśl Komendanta, do których tak często On sam śpieszył, by wytchnąć w zmęczeniu, lub nowe wysnuć zamysły i plany.

Jego Serce, które tak niestrudzenie i potężnie biło dla całej Polski, na pewno najczulej biło dla Wilna. Bo tam pierwsze zadrżały w nim radości, tętniły pierwsze uniesienia, bo tam miał On najdobitniejsze poczucie wojennego triumfu i najgłębiej przeżył dumne, żołnierskie szczęście Oswobodziciela.

Więc naturalną jest rzeczą, że Rossa, gdzie wśród żołnierskich krzyży na wieki zastygło to płomienne Serce — że Rossa była naj ważniejszym akcentem waszego Zjazdu.

Czuję to samo, co Wy czujecie.

Teraz zaś, gdy przejść mam do innych akcentów, zjawia się przede

mną naczelne pytanie: w jakim rynsztunku mam to zrobić.

Mówię o rynsztunku, bo chociaż wojna minęła, każdy z nas jest ciągle bojującym żołnierzem... Także Wy, którzy wcale munduru na sobie nie macie. Tym bardziej ja.

Gdy żołnierz jest na czujce, wtedy ma na sobie pełne zbrojenie, gdy czuje wroga obok siebie, to ma palec każdej chwili gotowy do ściągnięcia cyngla. Gdy wraca ze służby odkłada broń, bo jest wśród przyjaciół i nie ma bezpośredniej groźby wroga.

Tak jest ze mną w tej chwili, bo mówię do Was, którzy mnie dobrze znacie i których ja dobrze znam.

Dlatego też odrzucam wszelki rynsztunek zbędnych grzecznostek i omówień.

Nie będę Wam mówił o waszej przeszłości, bo wspólna jest nam ona, a tylko krótko stwierdzę, żeście dobry kawał żołnierskiej roboty odrobili.

A jak długo jestem Waszym Komendantem Głównym, to w naszym wzajemnym stosunku muszę pamiętać o jednym z najważniejszych obowiązków każdego Komendanta.

Tym obowiązkiem jest: stawiać zadania i wymagać wykonania tych zadań.

Peowiacy i peowiaczki! Postawiłem zadanie — i to nie tylko Wam — lecz Was spodziewam się znaleźć w pierwszym szeregu wykonawców.

Wierzę niezłomnie, że zmienimy to, od wieków charakterystyczne w Polsce zjawisko: że w służbie polskiej racji stanu trudzi się i boryka tylko garstka ludzi. Inni natomiast albo przyglądają się i z uśmiechem sceptycyzmu potrafią, być mądrzejsi, albo też, jak ci przysłowiowi tancerze, chcą tylko od pieca zaczynać — i to własnego pieca.

Oderwiemy tych piecuchów od ich pieców.

Największy wódz w historii świata chcąc rozżagwić zapał bojowy swych żołnierzy wskazywał im, że jako zwycięzców czeka ich sława i bogactwo zdobytego kraju.

Wyście już sławę żołnierską zdobyli. Największym zaś bogactwem dla zdobycia dla nas wszystkich Polaków jest rządna Polska, ze społeczeństwem zgodnym nie pod kątem widzenia własnego interesu egoistycznego poszczególnych ludzi lub grup, lecz pod kątem wspólnego interesu, ogniskującego się w polskim państwie, w dobru Rzeczypospolitej.

Tym bogactwem do zdobycia jest w nieprzerwanym rozwoju narastająca w siły Polska, która może dać swym obywatelom tylko to, na co ją stać. Im więcej jej dadzą jej obywatele, tym więcej ona im odda.

Gdy to mówię, dzieli mnie od Was odległość Wilna od Warszawy. Ale w czasie wojny dzieliły nas większe odległości, a jednak rozumieliście mnie i pełnili obowiązek, bo wtedy, jak i dziś o Polskę chodziło...

Bo tak jak dziś i jutro, a również i wtedy miłość Ojczyzny — to Polski dyktator".

Po zakończeniu przemówienia rozległy się ponowne spontaniczne,

Po zakończeniu przemówienia rozległy się ponowne spotaniczne, długotrwałe okrzyki na cześć Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, po czym Prezes Zarządu Gł. Zw. Peowiaków, ob. min. Kościałkowski odczytał z balkonu Pałacu Reprezentacyjnego deklarację I Ogólnopolskiego Zjazdu Peowiaków treści następującej:

„Zjechaliśmy się z całej Polski w Wilnie, przy Sercu Komendanta, Sercu, które ukochało wielkość. Na poziom Wielkości pragnął On wznieść Naród i Państwo.

„Zjechaliśmy się jako Jego żołnierze, by zlustrować nasze szeregi, by zamanifestować niewyczerpane siły nasze, nieostygły zapał dla wielkiej idei rozbudowy Polski, by w obliczu rzeczywistości przemówić do siebie prostym, dawnym peowiackim słowem, za którym, jak zawsze, idzie czyn.

Powstaliśmy z krwawej walki o Niepodległość Narodu, która była i jest dla nas droższa, niż życie własne. Woleliśmy ginąć, walcząc jako ludzie wolni, niż żyć jako niewolnicy.

Byliśmy ludźmi wolnymi z ducha już wtedy, gdy przemoc zaborców wszechwładnie panowała jeszcze na ziemiach polskich. Nasza walka była w dziejach porozbiorowej Polski ostatnim zwycięskim etapem zmagań powstańczych.

To jest nasze „wczoraj“ i nasza historyczna legitymacja do utrwalenia i obrony dziejowej zdobyczy.

Nasze „dziś“ od chwili odzyskania niepodległości — to praca w Polsce — dla Polski.

Nasze cele i zadania na „jutro“, wytknięte nam przez trwale żyjącego w sercach naszych Komendanta — to budowa Polski „równorzędnej z wielkimi potęgami świata... tak, aby ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają...“.

Rzeczpospolita Polska posiada wszelkie warunki, by idąc za wskazaniami Józefa Piłsudskiego, budować swą wielkość i potęgę, które decydują w jej warunkach geopolitycznych o niezależności politycznej i gospodarczej, posiada Konstytucję — ostatnie dzieło Józefa Piłsudskiego z ducha swego demokratyczną, a pozwalającą na zorganizowanie silnej, autorytatywnej władzy wykonawczej, pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, wyposażonego w szerokie uprawnienia.

posiada potężną i karną armię, na czele z wypróbowanym w bojach i służbie Narodu Wodzem Naczelnym Marszałkiem Śmigłym-Rydzem;

posiada zdolny do poświęceń Naród, wyposażony w prawo i obowiązek najszerzej pojętego udziału w życiu Państwa i odpowiedzialności za jego losy.

Gdy z woli Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza w dniu 22 lutego

1937 roku usłyszeliśmy wezwanie „do tych w narodzie, którzy chcą być świadomymi współtwórcami teraźniejszości i przyszłości“ — do apelu tego stanęliśmy jedni z pierwszych.

W szeregach P. O. W. znaleźli się ongiś wszyscy, niezależnie od środowisk i pochodzenia, niepomni na różnice klasowe, a zdecydowani jedynie walczyć o wolność Narodu i niepodległość Kraju. Nasze siły główne stanowili ludzie ciężkiej codziennej pracy: inteligencja, ludność wsi, miast i miasteczek.

My peowiacy, żołnierze Niepodległości i Wolności, nie jesteśmy grupą malkontentów, nie tkwimy w bezczynności i rozpamiętywaniu przeszłości Widzimy nowe obowiązki w stosunku do Państwa i mamy wolę je spełniać.

Tu, w „miłym mieście“ Komendanta, zrodzeni z Jego Wielkości, nie będziemy stawiać sobie, ani Narodowi naszemu przed oczy rzeczy małych — zła przemijającego.

Mając otwarte oczy na zbrojenie świata, pragniemy opancerzać Naród polski, skupiając swe siły dookoła realizacji hasła obrony Państwa, w którym, jak powiedział Marszałek Śmigły-Rydz, „wszystko się znajdzie, znajdzie się droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w Narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba“.

Na nas, jako na świadomych swych obowiązków obywateli, spada konieczność prowadzenia w życiu codziennym na każdym miejscu, przy każdym warsztacie pracy, bezwzględnej walki o osiągnięcie niezbędnego zwycięstwa, wysokiego poziomu moralnego i wysokich wartości gospodarczych.

W miejscu wiecznego spoczynku Serca Komendanta przyrzekamy, że rytmiką serc, mózgów i mięśni pod przewodnictwem Marszałka Śmigłego-Rydza będziemy tworzyć warunki, w których, gdy już przyjdzie zmierzyć się w walce, ktokolwiek nam ją narzuci, znowu jak 17 lat temu, po naszej stronie musi być zwycięstwo!

Każdy obywatel w walce o zwycięstwo winien być świadom i pewien tego, że broni własnego stanu posiadania moralnego i materialnego. Współodpowiedzialny za losy Państwa obywatel zawsze i wszędzie jest gwarantem siły i spoistości swej Ojczyzny.

Siłę zjednoczonej woli Narodu opieramy na wspólnym zrozumieniu celów i wspólnym przeciwstawieniu się niebezpieczeństwom.

Przeciwni jesteśmy szukaniu wzorów obcych w budowie społecznej i politycznej Polski.

Uważamy za sprzeczne z psychiką polską totalizmy klasowe lub nacjonalistyczne.

Czynny udział w postępie i budowie potęgi Polski powinny brać szerokie masy Narodu w myśl zasad deklaracji lutowej, że „od losów tych warstw i ich dobrobytu, jako też kultury i poczucia obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i jej przyszłość“.

Dla realizacji wielkich zadań, jakie ma przed sobą Rzeczpospolita, skupić się musi całe społeczeństwo, a przede wszystkim wypróbowana w walkach stara wiara legionowo-peowiacka.

W atmosferze wzajemnego zaufania i współpracy dokonamy rzeczy wielkich.

Tu, w Wilnie, w mieście Jagiellonów, w mieście Józefa Piłsudskiego, my ludzie jego epoki przyrzekamy iść niezłomnie ku wytyczonej przez Niego wielkości Rzeczypospolitej.

Odczytaną deklarację zgromadzeni na pl. Napoleona uczestnicy Zjazdu przyjęli długotrwałymi oklaskami, wznosząc następnie okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta R. P. i Marszałka Śmigłego-Rydza. W tym momencie orkiestra odegrała hymn narodowy i marsz I Brygady.

Po zakończeniu oficjalnej części głównych uroczystości zjazdowych, w godzinach popołudniowych odbył się w kasynie garnizonowym obiad żołnierski dla 200 uczestników Zjazdu. Na obiedzie tym byli obecni członkowie Zarządu Głównego Związku Peowiaków z obyw. Prezesem Kościałkowskim, oraz Komenda Naczelna Zw. Legionistów z płk Kocem na czele i zaproszeni goście.

Korzystając z obecności Władz Zw. Legionistów, prezes Zarz. Gł. Zw. Peowiaków obyw. min. Kościałkowski wygłosił następujące przemówienie:

„Koledzy!

Po złożeniu hołdu i ślubowaniu wierności Sercu Komendanta, po wysłuchaniu mowy Marszałka Śmigłego-Rydza i deklaracji peowiackiej, po zamanifestowaniu naszych niewyczerpanych sił ideowych oraz możliwości działania — zakończyliśmy oficjalną część Zjazdu.

Zebraliśmy się teraz w tej sali, zwyczajem tradycyjnej koleżeńskiej biesiady, jako starszyzna peowiacko-legionowa.

Korzystam z tego, by w serdecznych słowach podziękować Komendzie Naczelnej Legionistów za odzew na nasze zaproszenie i przybycie na dzisiejszy nasz Zjazd.

W dniu dzisiejszym peowiacy są gospodarzami — legioniści gośćmi.

Dziwnie zdawałoby się brzmią te słowa, boć wszak jedną stanowimy rodzinę, zwartą i przemieszaną ze sobą.

W naszym „wczoraj“ role nasze i zadania tak były pokrzyżowane, że legioniści stawali się peowiakami a peowiacy legionistami. Najlepszym tego przykładem jest fakt, że dziś na Zjeździe peowiackim jest jako Ko-

mendant Naczelny Legionistów płk Adam Koc, dwukrotny Komendant Naczelny P. O. W. i w owym czasie mój przełożony. To też trudnym jest bardzo znaleźć dziś kogoś spośród naszej starszyzny, który by nie był peowiakiem i legionistą w jednej osobie. Dłuższe przebywanie w Legionach lub w Polskiej Organizacji Wojskowej, częstokroć decyduje czy ktoś dzisiaj należy do Związku Legionistów czy do Związku Peowiaków. Również często jedynie przypadek sprawiał, że po wojnie ktoś zgłaszał się z terenu do tego związku, który na miejscu był pierwszy czynny.

Z jednej idei i jednej woli powstaliśmy do życia i walki.

Matką nam była Polska, ojcem duchowym Józef Piłsudski.

Legioniści są jedynie starszymi braćmi naszymi, albowiem mieli to szczęście, że w roku 1914 o kilkanaście dni wcześniej od nas przybrali organizacyjne formy.

Wspólnymi przeżyciami i zwycięstwami zwarliśmy się w naszym nieprzerwanym marszu ku wielkości Polski. Utrwaliły się w nas nasze niepisane prawa i nasza wewnętrzna hierarchia.

Z radością stwierdzić mogę, że Zjazd dzisiejszy dowiódł niezbicie tego, co było jasnym dla nas już przedtem, że między peowiakami a legionistami nie ma żadnej różnicy i że zwarty jednolity front żołnierzy Józefa Piłsudskiego stanął karnie na wezwanie Marszałka Śmigłego-Rydza.

W myśl wskazań Komendanta Józefa Piłsudskiego i pod Jego wodzą wskrzeszaliśmy i budowaliśmy wspólnie, my legioniści i peowiacy, wielką mocarstwową Polskę. Jeżeli kto inny chce wykorzystywać dla prac swych przybrany tytuł budowniczych „Wielkiej Polski“, jest to przeinaczenie rzeczywistości, jest to historyczny fałsz.

Józef Piłsudski i my Jego żołnierze jesteśmy twórcami i realizatorami idei wielkiej i potężnej Rzeczypospolitej Polskiej. Świadectwem tego nie są tylko dwa słowa, lecz czyny nasze.

Zaczęliśmy budować wielką Polskę pod rozkazami Komendanta, w myśl Jego też wskazań rozbudowywać ją będziemy nadal.

Jako Peowiacy, w myśl oświadczenia zawartego w dzisiejszej deklaracji, że „za naszymi słowami idzie zawsze czyn“ poprzemy ze wszystkich sił akcję zjednoczenia Narodu, do której nas wezwał Naczelny Wódz i nasz Komendant Główny Marszałek Śmigły-Rydz.

Realizacja tego celu wymaga jednolitości i szybkości działania. To też przed godziną, na odprawie Komendantów Okręgowych poleciłem, aby wszystkie placówki P. O. W. w terenie, wzięły jak najenergiczniejszy udział w pracach Obozu Zjednoczenia Narodowego, wnosząc doń swe wielkie doświadczenie, żołnierską odwagę i karność, oraz swe ogromne wartości ideowe.

W wielkiej rozgrywce, którą prowadzi Obóz Zjednoczenia Narodowego, jest jak zawsze strategia i taktyka. Przy ustalonej niezmiennie linii

strategicznej, taktyka może, a nawet częstokroć musi być zmienna. Niejednokrotnie mogą zaistnieć błędy taktyczne, które w czas naprawione nie mają wpływu na ostateczne zwycięstwo. Wiemy wszyscy, jak to ogłosił w swym wywiadzie płk Koc, że błędy takie i w jego akcji miały miejsce. I, że w każdym aktywnym działaniu zawsze znaleźć się muszą. Nie chcemy więcej nad nimi się zastanawiać, musimy szybko maszerować naprzód.

My legioniści i peowiacy, najwierniejsi żołnierze Józefa Piłsudskiego, stworzymy wspólnie w Obozie Zjednoczenia Narodowego mocny pion ideologiczny.

Na nieporozumienia nie może być wśród nas miejsca, wobec naszej wspólnej historycznej i ideologicznej przeszłości, wobec naszych wspólnych zadań budowy wielkiej i potężnej Polski, wobec naszej decyzji czynnego udziału w akcji prowadzonej przez naszego Komendanta Głównego Marszałka Śmigłego-Rydza".

W odpowiedzi na przemówienie prezesa Zarz. Gł. Zw. Peowiaków zabrał głos płk Adam Koc, Komendant Nacz. Zw. Legionistów. W streszczeniu przemówienie obyw. płk Koca brzmiało, jak podaje „Polska Zbrojna", następująco:

„Płk Koc zaznaczył, że zawsze był i jest żołnierzem. Tak, jak na rozkaz Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku stworzył i zorganizował P. O. W. — tak teraz w całej swej pracy jest żołnierzem, stojącym z żołnierskim posłuszeństwem pod rozkazami Marszałka Śmigłego-Rydza.

Zebrani tu, najwierniejsi i najstarsi żołnierze Józefa iPłsudskiego, oddali swemu Komendantowi wszystko: bezgraniczne zaufanie, miłość i posłuszeństwo żołnierskie, ciało, duszę i serce — oddali swe myśli i swe czyny bez reszty, oddali je bezosobowo. Nieśmiertelny Marszałek, mając w swych rękach taką siłę i takie tworzywo — mógł swym Nadludzkim Geniuszem stać się największym realizatorem w historii Polski i wskrzesić nam Ojczyznę oraz zbudować Wielką Polskę.

Dziś oczy wszystkich zwrócone są na Jego następcę — Marszałka Śmigłego-Rydza. Chcemy, by kontynuował On dzieło Józefa Piłsudskiego, by je rozszerzał, by wiódł Polskę na szlaki wielkości i coraz mocarniejszej potęgi. By Wódz mógł tego dokonać by skrócić drogę i zmniejszyć Jego trud olbrzymi — musimy być Mu oddani tak bez reszty, jak byliśmy oddani Józefowi Piłsudskiemu.

Wielkie dziś i jutro Polski wymaga od nas olbrzymiego wysiłku, ogromnej bezosobowej pracy i częstokroć wyrzeczenia się tego, co nazwiemy nadmiarem indywidualności i inicjatywy".

W godzinach wieczornych poza przedstawieniami w teatrach wileńskich odbyły się obrady byłych okręgów historycznych P. O. W. w salach Uniwersytetu Stefana Batorego, a mianowicie: K. N. 3 pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu obyw. Schaetzla, b. Okręgu XI Wileńskiego

pod przewodnictwem senatora Dobaczewskiego, Okręgu Wołyńskiego pod przewodnictwem obyw. Wacława Mongirda i Okręgu Lubelskiego pod przewodnictwem obyw. Stefana Lelka.

Tematem obrad były: wspomnienia uczestników o pracy niepodległościowej, sprawa przygotowania i opracowania materiałów historycznych, dotyczących działalności P. O. W. tych okręgów oraz sprawy organizacyjno-wewnętrzne.

W ostatnim dniu I Ogólnopolskiego Zjazdu Peowiaków tj. 22.XI. część uczestników Zjazdu w liczbie ok. 500 z pocztami sztandarowymi i obyw. wiceprezesem inż. Pohoskim i inż. Kucharskim, jako przedstawicielami Zarz. Gł. Zw. Peowiaków oraz obyw. Zanową jako przedstawicielką Zarz. Okręgu Wileńskiego na czele, wzięła udział w pielgrzymce do miejsca urodzenia Komendanta Józefa Piłsudskiego — historycznego Zułowa.

Masowym przybyciem na I Ogólnopolski Zjazd Peowiaków do Wilna obywatelki i obywatele Peowiacy jeszcze raz podkreślili przywiązanie do swych sztandarów peowiackich.

„Garść wspomnień spod Rarańczy“

W 20 rocznicę przejścia II Brygady Leg. Pol. pod Rarańczą ukazała się nakładem koła 2 p. p. Leg. Pol. książka pod tytułem „Garść wspomnień spod Rarańczy“.

Treść książki stanowią wspomnienia uczestników zbrojnego protestu przeciw traktatowi brzeskiemu. Generał obok szeregowca, starego towarzysza broni, kreśli swoje przeżycia z okresu przełomowej decyzji żołnierza-Polaka, zranionego w swoich najświętszych uczuciach miłości ojczyzny.

Marszałek Śmigły-Rydz nazwał rocznicę Rarańczy „wielką datą“ II Brygady.

Bo też żaden inny czyn, których tyle i tak chlubnych ma na swej tarczy Karpacka żelazna Brygada, nie pozostawił po sobie tak silnych i podniosłych wrażeń, jak właśnie Rarańcza.

„Garść wspomnień“ przeznaczona jest przede wszystkim dla uczestników przejścia pod Rarańczą, którym ma zastąpić bezpośrednią, osobistą wymianę myśli w dniu rocznicy.

Niemniej jednak książka zainteresuje i historyka, który znajdzie w niej relacje uczestników lub na gorąco pisane kartki pamiętnika.

Wybitną wartość przedstawia „Garść wspomnień“, jako lektura dla młodych żołnierzy i w ogóle młodzieży.

Dla kolegów legionistów i peowiaków cena 1 egzemplarza „Wspomnień“ została ustalona na 2 zł. Zamawiać można w Komendzie Koła 2 p. p. Leg. Pol. Warszawa, ul. Ludna 10.

BIULETYN INFORMACYJNY LEGJONOWO-PEOWIACKI

W lutym r. b. wyszedł 1 numer „Biuletynu informacyjnego legionowo-peowiackiego“. „Biuletyn“ redagowany przez komisję współpracy legionowo - peowiackiej będzie drugim, obok „Żołnierza Legionów i P. O. W.“. naszym wspólnym organem.

W odezwie od Redakcji „Biuletyn“ w ten sposób określa swoje cele i zadania:

„Marszałek Józef Piłsudski odszedł od nas, ale pozostawił po sobie bezcenny testament nie tylko pod postacią swoich pism, mów i rozkazów, ale przede wszystkim pod postacią nieśmiertelnych czynów swoich, które z pokolenia na pokolenie winny być drogowskazami Polaków, którym przyjdzie rozwijać dalej Jego wielkie dzieło.

My wszyscy, dawni żołnierze Komendanta, zarówno ci, którzy służyli pod sztandarami Legionów, jak i w Polskiej Organizacji Wojskowej, przede wszystkim jesteśmy odpowiedzialni za to, aby dorobek życia Wielkiego Marszałka, nie tylko nie został zmarnowany, lecz żebyśmy czynami swymi dowiedli, że jesteśmy godni nazwy Jego żołnierzy.

To też skupieni karnie pod rozkazami Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza w myśl Jego wskazań winniśmy dźwignąć Polskę wzwyż we wszystkich dziedzinach i ugruntować Jej siłę i potęgę.

Aby to wielkie zadanie wykonać, musimy przede wszystkim „skupić myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“ w ten sposób, abyśmy stworzyli sami „posąg z jednej bryły“, którego żadne przeciwności rozbić nie zdołają.

Celem ułatwienia tego zadania została powołana do życia „Komisja Współpracy Związku Legionistów i Związku Peowiaków“, której zadaniem jest ustalenie wspólnych zasad pracy obu organizacyj w myśl wytycznych Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza w dziele konsolidacji wewnętrznej narodu, jego siły i obronności.

Dla zorientowania wszystkich placówek legionowych i peowiackich w ogólnym położeniu kraju Komisja postanowiła wydawać niniejszy „Biuletyn Informacyjny Legionowo-Peowiacki“, którego zadaniem będzie ścisłe, dokładne, obiektywne informowanie o wszelkich aktualnych wydarzeniach zarówno z dziedziny polityki wewnętrznej, zagranicznej, jak i gospodarczej kraju.

„Biuletyn“ będzie krótko i zwięźle oświetlał wszystkie aktualne zdarzenia, aby poszczególnym placówkom legionowo - peowiackim dostarczyć wiadomości, które z jednej strony stanowić będą wskazówki, jak należy się ustosunkować do aktualnych zagadnień chwili, z drugiej w dziale dyskusyjnym podawać będzie materiał do dyskusji na zebraniach organizacyjnych we wszystkich tych kwestiach, które jeszcze nie dojrzały do decyzji i wymagają przedyskutowania. Tą drogą informacyj i wymiany myśli chcemy cementować obóz żołnierzy Komendanta.

„Biuletyn“ będzie wychodzić w miarę potrzeby i zgromadzenia odpowiedniego materiału, co najmniej jednak raz na miesiąc i będzie rozsyłany wszystkim placówkom obu związków do wykorzystania organizacyjnego.“

Dotychczas ukazały się numery „Żołnierza Legionów" o następującej treści:

Nr 1 z dnia 12.V. 1937 r.: JÓZEF PIŁSUDSKI — Wyjątek ze wstępu do Wspomnień Legionowych, JÓZEF PIŁSUDSKI — O wartości żołnierza Legionów, STANISŁAW WITKIEWICZ — Wyjątki z listów do siostry, HUGO ZIELIŃSKI — Wypad (1 p. p. Leg. Pol.), TADEUSZ KRÓL — Egzamin (2 p. p. Leg. Pol.), JÓZEF E. SZARZYŃSKI — Sen o wielkości (3 p. p. Leg. Pol.), STANISŁAW MALIK — Pod Jastkowem (4 p. p. Leg. Pol.), ADAM DOBRODZICKI — Niedoszła Ulina Wielka (5 p. p. Leg. Pol.), ANTONI JAKUBOWSKI — Z przełomowych dni (6 p. p. Leg. Pol.), JAN PUDEŁEK — Komendant o VI baonie (VI baon Leg. Pol.), BOLESŁAW KARPICZ KARPIŁOWICZ — Odwrót (1 p. uł. Leg. Pol.), STANISŁAW ROSTWOROWSKI — Rokitna (2 p. uł. Leg. Pol.), STEFAN TRUCHIM — Zapomniana bitwa (1 p. art. Leg. Pol.), ROMAN GÓRECKI — Aresztowanie Sztabu Polskiego Korpusu Posiłkowego (Formacje pozapułkowe Leg. Pol.). Odezwa Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego, Apel Komendanta Naczelnego Związku Leg. Pol., ADAM DOBRODZICKI — Do młodego pokolenia, ADAM NIEZABITOWSKI — Z doraźnych obowiązków. Dział informacyjny.

Nr. 2 z dn. 6.VIII 1937 r.: JÓZEF PIŁSUDSKI — Przemówienie do kompanii kadrowej; Rozkaz na pierwszą rocznicę wojny; Przemówienie na zjeździe legionistów w Krakowie 6.VIII 1922 r.; Rozkaz z powodu bitwy pod Kościuchnówką. Kościuchnówka w 1916 roku w świetle raportów i sprawozdań bojowych. Zestawił H. Zieliński. Sprawozdanie Komendy I Brygady L. P. z boju pod Kostiuchnówką 4.VII 1916 r. Sprawozdanie Komendy I Brygady L. P. z odwrotu na Stochód w dniach 6—7.VII 1916 r. Komenda II Brygady L. P. Krótkie sprawozdanie z walk koło Kostiuchnówki, Wołczecka i odwrotu aż po linię Stochodu. Raport bojowy Komendy III Brygady L. P. za czas 4.VII do 10.VII 1916. Raport bojowy Komendy 1 p. p. L. P. z dn. 4, 5 i 6.VII 1916. Raport z działań bojowych I/1 p. p. L. P. od 4 — 9.VII 1916. Raport z czynności bojowych III/1 p. p. L. P. od dnia 4 lipca do 10 lipca 1916. Raport bojowy komp. 1 i 3/I baonu 1 p. p. z dn. 5 lipca 1916. Opis walk I/5 p. od 4 — 7 lipca 1916.

Raport bojowy 3 p. p. I Brygady za czas od 4.VII do 6.VII 1916. Raport bojowy z działalności V-go batalionu za dzień 4.VII 1916. Raport bojowy V baonu za dzień 5 lipca 1916. Raport bojowy V baonu za dzień 6 lipca 1916. Raport VI baonu o bitwie nad Garbachem za czas od 4.VII do 6.VII 1916. Wyciąg z dziennika pułkowego 2 p. p. L .P. za czas od 1.VII do 7.VII 1916. Raport bojowy 3 p. p. L. P. za czas od 4.VII — 10.VII 1916. Raport bojowy I baonu 3 p. p. L. P. za czas od 4.VII do 9.VIII 1916. Raport bojowy II baonu 3 p. p. L. P. za czas od 4.VII do 9.VII 1916. Raport bojowy III baonu 3 p. p. L. P. za czas od 4.VII do 8.VII 1916. Raport bojowy I baonu 6 p. p. L. P. za czas od 4.VII do 6.VII 1916. Raport bojowy II baonu 6 p. p. L. P. z dn. 4.VII 1916. Raport bojowy 1 pułku ułanów L. P. za czas od 9.VI do 8.VII 1916. Raport bojowy 2 pułku ułanów L. Pł za czas od 4.VII do 10.VII 1916. Przypisy. Sąd nad ks. Metropolitą Krakowskim Adamem Sapieha. Z powodu zamachu na Komendanta Naczelnego Pułkownika Koca. ADAM DOBRODZICKI — Uchylamy sztandary. ADAM NIEZABITOWSKI — Z doraźnych obowiązków. Dział informacyjny.

Nr. 3 z dnia 11.XI 1937 r.: JÓZEF PIŁSUDSKI: — O dniach listopadowych 1918 r.: O Polsce i o Polakach; O Pułkowniku Śmigłym-Rydzu. Z przemówień Marszałka Śmigłego - Rydza. Deklaracja Płk. Koca. Kolumna Marszowa. Naród ku czci pamięci Wodza. Drogi i perspektywy rozwoju gosp. Polski. Polityka zagraniczna Polski. Sprawozdania Kół Pułkowych. Od Wydawnictwa.

NINIEJSZY NUMER NASZEGO WYDAWNICTWA DOCIERA DO RĄK CZYTELNIKÓW POD NOWYM TYTUŁEM: „ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P. O. W.“.

ZMIANA TYTUŁU JEST ZEWNĘTRZNYM WYRAZEM ZWIĘKSZENIA ZASIĘGU WYDAWNICTWA: PISMO NASZE STAJE SIĘ WSPÓLNYM ORGANEM LEGIONISTÓW I PEOWIAKÓW.

ZARÓWNO LEGIONY JAK I P. O. W. POWOŁAŁA DO ŻYCIA DLA OSIĄGNIĘCIA JEDNEGO CELU JEDNA WOLA — WOLA KOMENDANTA, PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI, JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

DZISIAJ, GDY WARUNKI ŻYCIA NA TO POZWALAJĄ, SŁUSZNĄ JEST RZECZĄ, BYŚMY, RAZEM PRACUJĄC, JEDNĄ OTRZYMYWALI STRAWĘ DUCHOWĄ.

KOMITET REDAKCYJNY SERDECZNIE WITA NOWYCH CZYTELNIKÓW, KOLEGÓW - PEOWIAKÓW I ZAPRASZA ICH DO WSPÓŁPRACY.

NIECHAJ ODTĄD SPRAWY LEGIONOWE STANĄ SIĘ SPRAWAMI PEOWIAKÓW I NAWZAJEM — SPRAWY PEOWIACKIE SPRAWAMI LEGIONISTÓW.

NUMER NINIEJSZY OTRZYMUJĄ, PODOBNIE JAK NUMERY POPRZEDNIE, BEZPŁATNIE WSZYSCY ZRZESZENI LEGIONIŚCI I PEOWIACY.

POCZĄWSZY OD NUMERU NAJBLIŻSZEGO ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P. O. W. BĘDZIE WYSYŁANY TYLKO TYM KOLEGOM, KTÓRZY WPŁACĄ ZAŁĄCZONYM BLANKIETEM NADAWCZYM P.K.O. KWOTĘ PRZYNAJMNIEJ 1 ZŁ. JAKO PRENUMERATĘ ZA ROK BIEŻĄCY (4 NUMERY Ż. L. I P. O. W.).

KOLEDZY, DLA KTÓRYCH I TA DROBNA KWOTA BYŁABY ZBYT WIELKIM WYDATKIEM, WINNI WPŁACIĆ JAKĄKOLWIEK NIŻSZĄ KWOTĘ, LUB TEŻ ZAWIADOMIĆ PISEMNIE ADMINISTRACJĘ O ZUPEŁNEJ NIEMOŻNOŚCI OPŁACANIA PRENUMERATY. TYM KOLEGOM ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P. O. W. BĘDZIE WYSYŁANY BEZPŁATNIE.

KOLEDZY, KTÓRZY WOGÓLE NIE ODPOWIEDZĄ NA POWYŻSZY APEL STWIERDZĄ TYM SAMYM, ŻE NIE ŻYCZĄ SOBIE OTRZYMYWAĆ NADAL NASZEGO WYDAWNICTWA.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ZIELNA 45, tel. 5 81-79

Sekretarz Redakcji przyjmuje we wtorki i czwartki od godz 9 do 11

Wydawca: KOMENDA NACZELNA ZWIĄZKU LEGIONISTÓW I ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW JANKIEWICZ

Drukarnia „Polski Zbrojnej“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 33.